Kat. Ksiąg.

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

58241

Mag. St. Dr. P

58241
I

ESTELLA
MIŁOSTKI
PASTERSKIE.

Z dzieł Francuzkich Pana Floryan.

TŁOMACZENIA

JANA NOWICKIEGO.

Rura mihi, riguique placent in vallibus amnes.
Flumina amor, sylvasque inglorius.
Georg: lib: 2.

---

w Krakowie. 1796.

w Drukarni Uprzywileiowaney Antoniego, Jgnacego GRÖBLA.

79

Recimprimatur.
Cracoviae die 10 Febr. 806
Anselmus Spiesa

58241
I

DO

JAŚNIE WIELMOŻNEY

JENERAŁOWY

Z Hrabiów

PSARSKI.

Z nadbrzeżow Gardonu rzeki
Paſterka by ſławną była,
Cnem ſię Imieniem okryta:
Tuląc ſię do Twey Opieki,
Wszak Ciebie mając na czele
Coś ieſt płci piękney ozdoba,
Każdy sobie ią podoba,
Każdy polubi Ellele.

)((Ty-

Tytuł, Pasterskich Miłości
Niech Cię nic Pani nie trwoży;
Tych kwiatków nayświeższey Roży
Niel spiekł upał rozwiozłości.
Są to tylko wdzięczne wzory
Rzadkiego w świecie kochania.
Ku Młodzi uformowania
Piękności wieyskiey utwory.

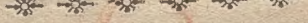

W wzroſtey na łonie proſtoty
Kochaiącey i kochaney
Pasterce rodem z Massany
Znaydziesz rys niewinney cnoty.
A gdy iuż ten obraz żywy
Serc czułych odczytać raczysz:
Cóż więcey Pani obaczysz?
Oto Swoy portret prawdziwy.

PRZED-

PRZEDMOWA.

Niewinną odmalować prostotę, wolną od grubey ciemnoty wieśniaków, i zepsucia wielkiego świata: oddać nayżywszemi kolorami czyste roskosze iakich się używa, w oddaleniu od zgiełku mieyskiego: wystawić prostą naturę w zupełney iey świetności: okazać zmienne kolele losu: słowém, wyrazić w naturalnym opisie miłość stateczną, miłość świętą: podobać się i nauczyć, ten był zamiar czułego Floryana. Malował on mieysca od których lubo oddalony: zawsze w nich sercem przemieszkiwał, a więc serce to czułe niemogło iak tylko nayprzednieysze w swoiem rodzaiu utworzyć dzieło, Miłość iego Patterzów

iest ta co wzbija nas nad nas, co nas czyni mężnemi, rozumnemi i cnotliwemi; oby iey płomień Niebieski tak wszystkich serca zapalał iak Nemoryna i Estelli, nie widzielibyśmy tylko wiernych kochanków, częstokroć czyniących ią ofiarą obowiązków lub okoliczności, naylepszych Obywatelów, nayprzywiązańszych mężow, wielkich bohaterów. Wszakże niestety, w Romansach ią tylko a nie naturze znayduiemy!!

Jeżeli historyi wymyślonych (bo niemi są Romanse) iest celem przez skupienie przypadków prawdziwych lub stać się mogących, przez połączenie piękności rozsypanych w przyrodzeniu, przez słodki opis przedmiotów podobaiących się oczom i umysłowi ludzkiemu, przez zaśianie zdrowych gdzie niegdzie uwag i prawideł cnoty, uformować serca nasze, ożywić w nich czu-

czucie, i większey im udzielić energii, oschłe oraz osłodzić przepisy moralności: Bohaterka Pana Floryan koniecznie w swem rodzaiu iest doskonałą. — Miłość Estelli i Nemoryna wystawia oboiey płci wzor piękności, wierności, statecznego i rozumnego kochania.

KSIĘGA I.

ESTELLA

KSIĘGA PIERWSZA.

OPiewałem Pasterze *Tagu.*(*) opisywałem ich obyczaie niewinne, ich wierne miłośki, oraz szczęśliwość, którey się kosztuie, maiąc duszę czystą i czułą. Pierwszy to raz niewprawione pa ce przyciskały piszczałkę wieyską: głos moy drżący nowe

A dla

(*) *Romans pod tytułem Galatea.*

dla niey piosnki układał, a ucho niespokoyne pytało się echa leśnego, ażali Nimfy mogły mię słyszeć. Mniey dziś niewiadomy, ale niemniey boiaźliwy, nucę pieśni milsze sercu moiemu: chcę śpiewać moią Oyczyznę; (*) chcę malować ten śliczny kray, w którym zielona oliwa, rumiana morwa, złociste grono, społem rosną pod niebem zawsze wypogodzonem; w którym na

(*) *P. Floryan rozumie tu Francyą, a szczegolniey ieszcze Langwedocyą, czyli Okcytanią, iednę z naypięknieyszych i nayrozległeyszych prowincyi Francuzkich. Dieli się ona na wyższą i niższą, zawiera dwa Wielkorządztwa, Tulozy i Montpelieru; Rzeki w niey znaczznieysze są Rodan, Garumna, Aude, Tarn, Allier i Ligiera.*

na pagòrkach roſkosznych, zaſianych fiałkami i złotogłowem, liczne trzody igraią; w którym na koniec lud czuły i dowcipny, pracowity i wesoły, unika potrzeb przez pracę, a wyſtępków przez zabawki.

Piękna *Okcytanio* witam cię! witam cię ziemio ukochana po wszyſtkie czasy od ludów znaiących cię; kraiu ulubiony, który Rzymianie naywybornieyszemi sztukami upięknili, witam cię! którego, przyiemne klima zniewoliło zuchwałe dzieci z północy (*) oſieść twoie przeſtrzenia; witam cię dla ktorego Arabowie opuścili roſkoszną Jberyą, a Francuzi mieli za naypięknieyszą nagrodę zwycięſtw *Karola Marſtela*! W two-

(*) *Rozumieć tu należy Wolſkow, którzy podbici byli od Rzymian Roku Rzymſkiego 634.*

im to łonie rozrzutna dla ciebie natura połączyła ſkarby rosproszone po świecie. Pod twoią ſtrefą, równie czyſtą a mniey dopiekaiącą niż w Hiszpanii, wznoszą ſię obfitsze żniwa niż na polach *Enny*; wino twoie ieſt lepsze niż *Falernu i Maſſyku*; na twoich górach równie ſię udaie oliwa, iak nad brzegami *Durancyi*; (*) twoie drzewka żywią robaczki przędące purpurę Królewſką; twoia płodna ziemia wydaie marmury, turkusy, i złoto; z wysokości gòr twoich płyną wody uzdrawiaiące; na twoich polach nayzdrowsze roſliny kupami zbierać można, Jleż to wielkich ludzi zrodzonych z łona twego, nie uczyniło twe imię ſławném u poſtronnych narodòw! Tron Ce-

sa-

(*) *Durancya wypływa z Alpow, wpada w Rodan o milę za Awenionem.*

sarzow winien ci Antonina, (*) a to iedyne dobrodzieyſtwo warteby był wdzięczności od świata. Pamięta ieszcze Wschod owego mądrego i walecznego Raymunda, który pierwszy z Chrześcian, utwierdził krzyż *Tuluzy* na okopach świętego miaſta; Arragonia szczyci ſię Królami, ktorycheś zrodziła. Miła Rzymanom pamiątka Papieżów od ciebie danych. Francya chwali ſię twemi Wodzami, i urzędnikami, przedziwna poezya winna ci naypierwszy przytułek. O ziemio! płodna w bohatery, w talenta, w owoce, ſkarby, witam cię!

A wy paſterki Kraiu mego, pod kapeluszem ſłomianym ukrywyiące wdzięki,

(*) *Antonin pobożny, ow wzór Krolow, ktory ſię unieśmiertelnił przybraniem Marka Aureliusza, był rodem* z Nismu.

z których inne by się nadymały wy-
których serce tak czyste iak pogodne nie-
bo waszego klima, zachowało ową świę-
tą miłość powinności, co niewidzialną ro-
skoszą zaprawia ofiary, iakie nakazuie; co
dochowało tego kochanego i surowego wsty-
du, iedyney ozdoby młodości, tey tkliwey
prostoty, reszty wieku złotego: nadstawcie
ucha na moie pienia. Estella była wam
podobną; Estella miała wasze czarne i śli-
czne oczy, wasze długie włosy koloru he-
banowego, waszą tak wdzięczną twarzyczkę,
połączaiącą razem z żywością i otwartością,
ową niewinną urodę, która zawsze przed
pięknością ią szukaiącą ucieka, a czepia się
tey, co iey nie zna. Estella miała wasze
cnoty i wdzięki: iednak była nieszczęśliwą.
Obyście niemi nigdy nie były! Oby wasze
krasne oczy nigdy, chyba tylko z użalenia
się nad moią bohaterką, nie płakały!

Na brzegach *Gardonu* po niżey wysokich gór *Cewenskich* między miastem *Anduzią* i wioską *Massaną*, znayduie się dolina, do którey zdaie się iakoby natura wszystkie swoie skarby zgromadziła. Tam, wzdłuż łąk rozległych skrapianych tysiącznemi krętopłynnemi strumykami, pod sklepieniem drzew figowych i ostrostrąkowych, naymilszey używa się przechadzki. Nakrapiane tulipany, narcysy, krzecinka, ubarwiaią tę ziemię: granat, barwinek, bodłak, wyziewaią na powietrze swe zapachy: pasmo okoliczne pagorków gęstemi drzewami przyodzianych, ze wszystkich stron okrąża tę dolinę; a skały okryte śniegiem, o podal ograniczaią iey powierzchnię.

Nie daleko tego lubego ustronia, słusznie nazwanego *pięknym pobrze-*

żem (Beau rivage) *) za panowania Ludwika XII. żyli paſterze i paſterki warte mięszkania tych mieysc przedziwnych. Zebrawszy ſię z wiosek *Maſſany* (Maſſane) *Marzży* (Marueje) *Arnaſſianu*, spędzali swe trzody na tę dolinę; ich owce, raz w kupie, drugi raz osobno, szukały na wzgorkach macierzanki; ſtraſzne kondyse wartowały od gór, a ſkotaki z ſkotaczkami ſiedząc pospołu nad rzeczką, kosztowali ſłodkiey pociechy, ktòrey użycza pogodne Niebo, niewinność i ròwność.

Ze

(*) *Opisanie to ieſt wiernym i iſtnym odmalowaniem doliny roſkoszney, między* Kardet i Maſſaną *położoney, nazywaiącey ſię* pięknym pobrzeżem, *a którą przyrodzenie zrobiło naymilszem ubocżem.*

Ze wszystkich tych pasterek, co nazwać można ozdobą i zaszczytem kraiu, Estelka była naypięknieyszą, naygrzeczniey-szą, naycnotliwszą. Urodzona córką starego *Raymunda* i rozumney *Małgorzaty*, kochała i szanowała Rodziców, równie prawie jak Naywyższą Jstność. Zawczasu uwiadomiona o swych obowiązkach, zatrudniona ustawnie dopełnieniem onych, nigdy sobie nie wystawiała, żeby iakie trudne między niemi znaleść się mogły. Jey wszystkie myśli tak były czyste, iak zdroy *Gardonu*; wszystkich iey chęci przedmiotem była szczęśliwość drugich. Prosta, powolna, szczera, czuła, nie odosobniała szczęścia od cnoty.

Estelka mieszkała w Massanie. Nemoryn pasterz z teyże wioski, od dziecinstwa ią lubił. Oboie iednego wieku, obo-

ie iednako piękni, w maluczkiey młodości biegali razem na łąki. Nemoryn zawsze nosił Estelce kaletkę albo kijek pastuszy; Nemoryn każdego poranku zbierał bławatek, który Estelka lubiła wpleść w długie swe włosy czarne. Nigdy te dwoie dzieci nie odstępowały się. To spędzały swoie trzody, siadały na iedney murawce, a w śród słodkich rozmów, każde z nich dawało baczność na owce nie swoie; to razem zrywały figi albo morwy; a gdy ich ręce nie mogły dosięgnąć zbyt wysokich gałęzi, Nemoryn właził na drzewo, z którego w fartuszek Estelki rzucał naylepsze i naypięknieysze owoce: czasem podle iałowcowey krzewiny, zastawiali sidła na iemiołuchy; a gdy z nich iedno pierwey postrzegło ptaszka usidlonego, czemprędzey drugiego szukać biegło, aby go odplątać. Ich radości, ich

przy-

przykrości były im wspolnemi, wszystkim się dzieliły. Ta niewinna przyiaźń całey wiosce wiadoma, u każdego poczciwego była w poważaniu, a Rodzice Estelli nie obawiali się iey bynaymniey, poki pewien trefunek nie zaczął ich oświecać.

Zawsze pierwszych dni Maia strzyżono owce. Zatrudnienie to zazwyczay bywa przeplatane zabawkami. Zaraz rano pasterze z pasterkami udaią się na błonie pędząc owce, które maią postrzegać. Tam, każdy pasterz bierze pęto z prętowia, obala powolne zwierzątko, niespokoyne o los który mu sporządzaią, i wiąże razem cztery nogi; skop położony na ziemi, podnosi głowę, becząc; drzy, widząc długie nożyce, które postrzega w ręku pasterza. Siadaią w koło, zaczynaią postrzyżyny; a szczękanie żelastwa, piosnki młodych pasterek,

krzyk

krzyki radosne wspolney pociechy, nie przeszkadzaią piszczałkom przygrywaiących: po których tańczą ci, co nie maią trzody. Trochę daley, młode chłopaki krzepkie wprawiaią się w skoki, w szamotania się; inni na małych źrzebcach szybkich iak ieleń wyścigaią się o nagrodę do mety; inni graią w piłkę, rzucaiąc nią w górę iak tylko okiem doyrzeć można. Niektore skotaki kładą nożyce, idąc w taniec z pasterkami, atym czasem młode dziewczęta chwytaią ich ciężkie narzędzia, ręką niemocną i niewprawioną strzygą resztę wełny, boiąc się zadrasnąć owieczki.

Nadchodzi obiadowa godzina, wszyscy czémprędzey siadaią do długiego stołu, okrytego potrawami wieyskiemi. Trzezwość, radość, temu bankietowi przodkuią. Bogaci sprawiaią ie, a ubodzy zaszczycaią.

Mąż

Mąż przy żonie, kochanek przy swoiey kochance siedzi; matki opowiadaią sobie, iakie ich synowie dopiero dostali nagrody; starcy dawne dzieie sobie przypominaią; młodź ich słucha; pasterki śpiewaią nowe pieśni: skrzy się muszkatela w kieliszkach, częsta koley rozwesela, nie wzbudzaiąc rospusty. Wszyscy ochoczą się, wszyscy szczęśliwi; wszyscy wstaią od stołu do roboty z rowną chyżością, z iaką ią porzucili dla obiadu; a chwile preplatane są pracą, zabawą, i miłością.

Gdy się zmierzchnie, i iuż wełnę do wsi odniosą: udaią się pod iedną topolę od więcey niż stu lat ku temu użyciu poświęconą. Pień iey chropawy obłożony iest podwoyną warsztą darniu. Tam siadaią starcy, trzymaiąc wsród siebie młodzianeczego

ba-

baranka, wstążkami i girlandami ustroionego: on iest wygraną potyczki liryczney.

Pierwszego dnia iak naznaczono, pewien pasterz imieniem Helion krewny Estelli, przyszedłszy dla obaczenia się z swoią rodziną, od stron Durancyi, przesadził wszystkich pasterzow Gardonu. Starcy mu przysądzili wygraną; a czy to z przywiązania ku Estelce niemaiącey ieszcze nad lat dwanaście, czyli też z chęci przypodobania się Raymundowi, chciał ów przybysz ofiarować baranka swey młodey krewney, prosząc iey w nadgrodę tylko o pocałowanie.

Nemoryn ktory dla swego wieku niemógł wchodzić dokoła. Nemoryn który ledwo rachował lat czternaście, natychmiast wybiega z kupy dzieci w którą się zamięszał, a pędząc ku Helionowi z oczami za-

pa-

palonemi: Jeszcze nagroda nie ieſt twoią, rzecze do niego: nie pokonałeś mię.

Całe zgromadzenie śmieiąc ſię dało oklaſk. Nemoryn proſi o głos, każe oddać baranka w ręce Sędziów, ſtawa wsrod tey rzeszy, przywołuie młodego Jzydora, owego to co naybardziey z dzieci lubił, a spogiądaiąc ſkromnie na paſterzów; rzecze:

Ròwnie iak wy pochwaliłem piękny głos ſławnego Helliona, ale czyż szczęśliwa Prowancya ieſt iedynym kraiem, w którym umieią przewyższać w walce śpiewania? Żąda zemszczenia ſię za moią oyczyznę, w tey chwili wznoſi mego dùcha. Helion dopiero co opiewał piękność pobrzeżow Durancyi, (Durance) iego tylko współziomkowie znaią ie. Ja będę śpiewał o miłości; cały świat ią lubi.

Rzekł

Rzekł, wyimuie fuiarkę, którą nosił w kalecie, zaczyna wygrywać piosnkę tkliwą i miłosną; potym oddaie ią w ręce Izydora, który tenże ton powtarzaiąc, dobiera mu spiewaiącemu te słowa.

Nie zważaycie na lata dziecinne;
Ten, co od wszystkich was cześć odbiera,
Którego uśmiech moc swą wywiera,
Którego słodkie rządy i czynne;
Pasterzow, Xiążąt, i Królow Panem.
Nietakimże iest iak ia Młodzianem?

Przezeń nieśmiały, iest ośmielany,
Stał się powolnym ów popędliwy:
Mędrzec nie rownie bardziey szczęśliwy,
Gdy wolność iego spęta w kaydany.
Uczonych oraz Rycerzow Panem,
Nie takimże iest iak ia Młodzianem?

Stwo-

Stworzył, co tylko dech ciągnie w siebie,
Duch iego żywym czyni świat cały:
Wszędzie się iego władze rozlały;
Rządzi na morzu, lądzie i Niebie.
Całey natury udzielnym Panem.
Jest równie iak ia ieszcze Młodzianem.

Mówią, iże przez krótkie cierpienie,
Dokupić iego łaski się można;
Dał nam nadzieię, co często próżna,
By nam osłodził to udręczenie.
Samowładnym iest serc naszych Panem?
I takim równie iak ia Młodzianem.

W sztuce co memu wiekowi skryta
Przez Estetykę już biegłym się stałem:
Gdy Słońce dziennym ma piec upałem,
Czuć iego ogień skoro zaświta.
Bogów i ludzi ten co iest Panem:
Równie takimże iak ia Młodzianem,

Tak

Tak śpiewał Nemoryn; iednostaynym głosem przysądzaią mu nagrodę. Helion z musu uśmiechnąwszy się, także pokłasnął swemu młodemu zwycięzcy. Wszystkie dzieci krzyczą z radości, i biegną czem prędzey z wieńcami do Nemoryna. Leci on do barana, chwyta go; bierze na ręce, nie może udźwignąć; ale z pomocą Izydora i młodych towarzyszow, niesie i składa u nóg Estelli: Spiewałem o miłości, rzecze, aże miłość mi dała zwycięstwo, to dla tego aby nagroda twoią była.

Zarumieniła się Estella, spoyrzawszy na matkę. Małgorzata pozwala iey przyiąć ten podarunek, a pasterka ieszcze się waha. Na koniec ręką drżącą, pociągnęła za wstęgę zieloną, którą miał baran na szyi. Oklaski podwaiaią się: naybardziey orszak dzieci, które od czasu zwycięstwa Nemoryna

nwa-

uważały się za naypierwszych, wykrzykuie radośne uniesienia. Wszyscy chcą, aby Estella uściskała Nemoryna, wszyscy tego głośno domagaią się. Zalękniona Estella ucieka do matki; niechce słuchać: ale Małgorzata i sędziowie przepisuią iey tę powinność zwyczaiu ku zwycięzcom. Na ow czas Estella zarumieniwszy się farbą róży polney, skłania twarz swoią ku Nemorynowi, zawsze trzymaiąc się za rękę matki. Nemoryn zbliża się, spuszcza oczy, pada na kolana, a wargi iego pałaiące, ledwo dadzą wykwitować ślicznemu rumieńcowi na licach Estelki. O iakże to pocałowanie biednemi ich uczyniło! o iak mocno rozniecilo płomień zaczynaiący się rozrzażać w ich duszach. Oliwa rozlana na ogień, nie większy pożar sprawuie.

Od:

Od tego momentu, czuł Nemoryn codzień bardziey wzrastaiącą miłość, która go ku Estelce pociągała; codzień Estella uznawała Nemoryna godnieyszym kochania. Wiek nowey przydał mocy, ich skłonności wzaiemney. W krótce Estella zalęknioną została mimowolnem pomięszaniem co ią uniespokaiało; niedługo przestraszony Nemoryn poznał całą gwałtowność ognia pożeraiącego; ale iuż nie czas było go gasić. Oboie zostali przeszyci pociskiem, którego rana miała bydź nieuleczoną; oboie mnsieli się pasować z sercem, z miłością, z wiekiem szesnasto-letnim.

Stary Raymond postrzegł z nieukontentowaniem, namiętność młodego pasterza. Raymond obiecał córkę iednemu rolnikowi z *Lezanu*; (Lezan) ściśly w dotrzymywaniu słowa, wolałby raczey umrzeć, niż go nie-

do-

dochować: nazbyt zazdrosny swoiey powagi, natychmiaſt Raymond ſtawał ſię upartym, ſkoro mu z pod niey wymknąć ſię chciano. Rownie dla innych iak dla ſiebie surowy, od wszyſtkich wymagał cnot oſtrych swoiego serca. Dobry oiciec, dobry mąż, ale nie wiele czuły, miał za ſłabość wszelkie uczucie, które nie było obowiązkiem.

Pierwszém iego ſtaraniem było, zakazać przyſtępu do domu swego Nemorynowi, i zalecić còrce, aby z tém paſterzem nie mówiła. Uſłuchała Estella; ale codzień dway kochankowie spotykali ſię na uboczu, spozierali tylko na ſiebie, a bez gwałcenia rozkazow Raymonda, nie zbliżaiąc ſię, nie mówiąc do ſiebie, rozchodząc ſię, wszyſtko sobie co mieli powiedzieć, powiedzieli.

Spokoyność ta nie długo trwała. Jednego rana paſterz wypędzaiąc swe owce, oba-

obaczy idącego oyca Eſtelli, który tonem surowym, proſi go na bok końcem krotkiego z nim ſię rozmowienia. Nemoryn drżący, opuszcza swą trzodę, sadowi ſtarca na kamieniu, z którego piły iego iagnięta, a z uszanowaniem ſtoiąc, ſłucha tych wyrazów.

Nemorynie, przychodzę tu otworzyć ci zupełnie moią duszę, uczynić cię ſędzią mego poſtępku. Miałem przyiaciela, który nazywał ſię Maurycy; kochaliśmy ſię przez lat czterdzieści. Jedną razą gdy tęga zima wygubiła mi owce, wymroziła mi winnice, popsuła mi drzewa oliwne, oddąpiła mię moia familia, moi krewni. Maurycy, którego bogactwa zaſtanowały od niedoſtatku, podzielił ſię zemną swym maiątkiem. Straciłem tego przyiaciela. Umieraiąc kazał mi przyſiądź że ożenię syna iego Meryla z Eſtellą. Meryl ma wszyſtkie cno-

cnoty oyca; spuścił się na słowo którem dał memu dobroczyńcy umieraiącemu. Czyż myślisz, że mógłbym tego nie dotrzymać?

Raymond zamilkł, Nemoryn nie śmiał odpowiedzieć. Rozumiem cię odpowie starzec, szacunek moy ku tobie, tłomaczy twoie milczenie. Wszakże kochasz moią córkę; miłość twoia ku niey iest iawną. Obiecuieszże mi, zgasić ią? przysięgnieszże mi stronić od tych mieysc wszystkich, gdzieby ś mógł spotkać się z Estellą? Zapewniony o twoiey rzetelności, naymnieyszey obawy mieć nie będę. Jeżeli to przezwyciężenie się iest zazbyt wielkie dla ciebie, wiem co uczynię, oddalę Estellę od iey oyczyzny, iey krewnych, i tego wszystkiego co lubi. Czémprędzey wydam ią za Meryla; potem ieżli tego będzie potrzeba poydziemy mieszkać za morze, gdzie ciebie nie będzie.

Tak

Tak mówił ſtarzec. Nemoryn oniemiały, ledwo mógł nieco odpowiedzieć.

Raymondzie, rzecze do niego, gdybym ci obiecał wszędy ſtronić od twoiey corki, ſtarać ſię nawet zapomnieć o czuciu co mi ieſt milsze nad życie, zwodziłbym cię, zwodziłbym ſiebie ſamego. Ale niesłuszna ieſt, abyś dla uniknienia mię, pozbawiał Eſtellę oyczyzny; nie ſłuszna ieſt, abyś za moy błąd całą tę karał krainę. Do mnie należy ią opuścić. Umrę, pewny ieſtem: ale ieszcze boleśniey umieralbym widząc Eſtellę żoną Meryla. Przyim więc moią przyſięgę..... (tu przerwał paſterz; wsparł ſię nad łokiem, a głowa opadła mu na pierſi.) Tak; przyſięgam ci, dodał, że natychmiaſt oddalę ſię z Maſſany. Jak na nieszczęście, ieſtem ſierotą, mogę życiem swoiem zarządzić. Dziś zaraz wyidę, poydę

dę mięszkać tak daleko, iak zechcesz. naznacz mi sam mieysce wygnania, albo raczey śmierci.

Żal mi cię, odpowie Raymond; ale ta ofiara iest potrzebną dla spokoyności mego domu. Nie domagam się iak tylko żebyś przeszedł na drugą stronę Gardonu. Przyrzecz mi, że nigdy na ten brzeg nie powrocisz, będę uradowanym, i spokoynym.

Bądź, odpowie Nemoryn, a Estella oby była szczęśliwą! Na zawsze chcę przeyśdz za Gardon.

Mówiąc te słowa, porzuca starca, a kilka kroków uszedłszy nadleie. Raymond przybiega, bierze go na ręce, trzeźwi. Pasterz otwiera oczy, i znowu przywiera; powolutko odpycha Raymonda, i prosi, aby się oddalił. Starzec odchodzi, łzy mu się

B mi-

mimowolnie z ocz puściły; szuka sam w sobie sposobu, iakby nagrodzić cnotę młodego pasterza; i w tym zamiarze, puszcza się w drogę ku pięknej nizinie Remistanu.

Skoro Nèmoryn przyszedł do zmysłów, pobiegł do Jzydora. Jzydor tegoż samego rana poszedł do miasta po lekarza dla swego dobroczyńcy chorego. Smutny Nemoryn powracaiąc od swego przyiaciela, przechodził koło domu Estelli; drzwi i okno były zamknięte, od komory pasterki. Trzoda iey tego dnia niemiała pość w pole; Raymond zakazał iey, boiąc się, by się nie widziała z Nemorynem. Pasterz zgadł starca zamysły. Założywszy ręce iak wryty, długo na ten dom patrzał się, maiąc oczy pełne łez. O ileż razy, mówił, nie widywałem ią w tem oknie! Jleż razy przed świtem, nie przychodziłem tu czękać chwili,

li w ktòrey wyiść miała! Już tu więcey nie przyidę! Oh! już iey niebędę oglądał!

Mówiąc te słowa, padł na głaz ciosany, który niegdyś w to mieysce przyniosł, aby na nim Estelka siadać mogła, gdy z paszy owce przypędzaiąc, otwierała iagniętom wrota, i lubiła patrzyć iak becząc zbiegały się do cycka matiory. Nieszczęśliwy pasterz, rysuie końcem swego noża pożegnanie na tym kamieniu: tysiąckroć go całuie, oblewa łzami: potem wolnym krokiem wraca do domu, bierze swą fuiarkę, torbę pasterską, spędza szczupłą trzodkę, i wziąwszy z sobą wiernego psa dobrego Medora, ow postrach wilkow, przyiaciela iagniąt, idzie wzdychaiąc, i sto razy obzieraiąc się na dom swey nayulubieńszey, udawszy się naydłuższą drogą do mostu *Ners* przez który miał pość za rzekę.

Gdy iuż był bliski tego mieysca oddalegego o dobrą milę od Maffony, zatrzymał się, dał wypocząć trzodzie; a chcąc przewlec chwilę, w którey miał przeyść na drugą stronę, położył się pod drzewem oliwnem; obok niego leżał wierny Medor, którego oczy niespokoyne i przychylne, niejako zdawały się wyszukiwać w spoyrzeniu pana swego, przyczyny smutku. Tam biedny pasterz, ostatni raz spoglądaiąc na piękną dolinę, którą wnet miał opuścić, zaczął śpiewiać te słowa;

A więc na zawsze żądaniom kwoli
Żegnam cię moie dziewcze kochane;
Daleki od cię będę stroskane
Zycie wiodł w smutku, płaczu, niedoli.
Łączko, na którey w wieku dziecinnym,
Czystemi poiąć się roskoszami,

Zdię-

Zdłęci byliśmy czuciem niewinnym;
Wiecznie was rzucam, żegnam się z wami.

Pola ślicznemi kwiaty usłane,
Com dla mey zbierał Estelki miły;
Roże któreście przyniey traciły,
Piękność i farby z natury dane:
Rzeczko coś srebrne cofała wody,
Byś iey odbiła twarz krzyształami:
I każdy promień wdzięczney urody,
Wiecznie was rzucam, żegnam się z wami.

Nizinko gdzieśmy wraz od lat małych
Chodząc prawili o swey miłości:
Gdy nas w dziecinney ieszcze młodości,
Już za kochanków miano doyrzałych;
Drzewa na których nasze imiona
Rżnąłem słabemi, ieszcze rękami,
Jakie zdołała dłoń nie wprawiona,
Juże na zawsze żegnam się z wami.

Tak śpiewał Nemoryn. W ten czas Estella, którą ociec pod różnemi pozorami nie wypuszczał z domu, myślała o swoim pasterzu, i iak nayprędzey żądała iutra, aby się z nim mogła obaczyć. Jeszcze nie zupełnie świtało, Estella wypuściła owieczki, i pobiegła obudzić młodą Rozynę, Rozynę swą naywierniejszą przyiaciołkę, wiedzącą iey wszystkie skrytości; Rozynę która w siedemnastym roku piękna, grzeczna, hoża, czuła, nigdy nie chciała myślić ani o małżeństwie, ani o miłości, bo przyiaźń Estelki napełniała iey serce.

Te dwie przyiaciołki, zpędziwszy razem swe owce, udały się pospołu ku dolinie. Jeszcze tam nie było żadney trzody. Niedługo wszyscy pasterze przybyli: ale Nemoryna nie widać. Każdy skotak, każda pasterka pytała się o niego: iedna tylko

Estel-

Estelka nie śmiała się wydać z swą niespokoynością, lecz ustawnie spoglądała na tę drogę, którędy zwykł przychodzić. Już mrok zapadał, a Estella nic o Nemorynie dowiedzieć się nie mogła. Niespokoyna i strapiona, zawczasu powróciła do wsi, odprowadziła Rozynę do domu, a cała zamyślona, poszła rachować swe owce na zwyczaynym kamieniu. Zbliżaiąc się, widzi litery, poznaie rękę swego kochanka, przybiega, i czyta te słowa.

Bądź zdrowa dziewczyno miła
Bądź zdrowa, kochanie moie;
Rzucam łączkę gdzieś chodziła,
Gdzieśmy siadali oboie.

Na inne brzegi wygnany
Wierność mą będę wywodził,
Lecz głos iękiem przerywany
Ah! Nie będzie cię dochodził.

Nie płacz mię żebrzę serdecznie,
Wszak zbliży się koniec nędzie.
Tak i życie nie trwa wiecznie:
Twoy pasterz ich się pozbędzie.

Estella mimo łzy rzęsiste, kilkakrotnie odczytała to pożegnanie żałosne. Nie mogła się nasycić patrzaniem; lubiła ie powtarzać; kamień ów całowała. Musząc na koniec odeyść od owego kamienia, wchodziła do izby, głęboko tym oddaleniem zamyślona, tym wygnaniem, którego pobudki doyść nie może.

Małgorzata, dobra Małgorzata postrzegła smutek swey córki; pyta się o przyczynę tego, przytula ią, Estella nic iey nie odpowiada, bierze ią za rękę, prowadzi do kamienia, i zalewa się łzami, wskazuiąc na wiersze kreślone. Małgorzata dzieli z nią

zmar-

zmartwienie; przyciska do serca Macierzyńskiego, chce w tym momencie poyść do wsi wywiedzieć się o wszystkim co się stało z Nemorynem; ale Raymond powracaiący wola swey, żony i córki.

Wszak wiesz rzecze do Małgorzaty żem dał słowo Maurycemu. Przyszedł czas uskutecznienia go. Meryl tegoż wieczora przybędzie z Lezanu. Znasz go moia córko, wiesz iak cnoty iego są w poważaniu u wszystkich; gotuy się zostać iego żoną. Musząc odiechać do Magelony w ważney sprawie, nie w przod oddalę się, aż po waszym ślubie. Za trzy dni ukończy się. Może ci matka powiedzieć, że nie byłoby w mocy iey dadź ci innego męża, chociaż nie naylepiey serce moie obrałoby.

To wymówiwszy Raymond wyszedł na przyięcie Meryla, Estella z matką zadziwio-

wiona, czekały poki się nie oddalił starzec, aby nad sobą płakać mogły. Małgorzata opowiada córce przysięgę uczynioną Maurycemu. Estella płacze i nic nie mowi. Niestety! zawoła Małgorzata, czuję to wszystko co cierpisz, a pomodz ci nie mogę. Droższaś mi iest nad życie ale tysiąc razy wolałabym umrzeć, niż naymnieyszey męża mego sprzeciwić się woli. On iest u mnie obrazem samego Boga. Chęci iego są memi prawami; a przymioty które w nim poważam, tym bardziey pomnażają szacunek, iaki przytomność iego mi wraża. Daruy luba Estelko, daruy memu sposobowi myślenia, który nic zmienić nie potrafi. Mogę płakać z tobą, umiey bydź posłuszną rownie iak i matka.

To domawiaiąc ściska Estellę, i długi czas obie puścić się nie chcą. Ale postrzega-

gają Raymonda, czemprędzey tedy ocierają oczy. Przychodzi ſtarzec, za nim poſtępuie Meryl. Eſtella go widząc, blednieie; Malgorzata bieży ku iey ratunkowi.

Młody rolnik ſława bardziey z otwartą szczerością niż przymilęniem; poſtawa iego raczey szlachetna, niż przyiemna, okazywała ową oſtrą spokoyność, którą nadaie surowa cnota. Oczy iego nie znay większą żywością upatrywały Eſtelli, nawet bez okazania niecierpliwości.

Oto twoia żona: rzecze do niego Raymond; będzie ona kochała męża, iak kochała zawsze swe powinności. Co się zaś tyczy twoich, znasz ie, i dopełniać one będziesz, pewny ieſtem; boś ieſt synem Maurycego.

To mòwiąc Meryl, bierze Eſtellę za rękę, a patrząc na nią poważnie. Córko Ray-

Raymonda, rzecze do niey: od pierwszego widzenia cię pod czas uroczystości w waszey wiosce, do kąd przyszedłem był: poświęciłem ci serce moie. Starać się będę, abym twoie pozyskał: ieżeli szacunek i zaufanie maią prawo nad duszą piękną, spodziewam się w czasie, tego dostąpić.

Estella zarumieniła się nic nie mówiąc. Małgorzata za nią odpowiada, gdy tym czasem Raymond kazał nakryć do stołu; sadowi Merylia przy Estelce; pod czas kolacyi rosprawia o przyiaźni z Maurycym, o ukontentowaniu które czuie przez powinowacenie się z synem przyiaciela, powiada mu także o liczney trzodzie, iaką Estella w posagu dostanie.

Gdy iuż stół kończył się, staruszek chcąc przed Merylem się popisać z wdzięcznym głosem córki, każę iey śpiewać: na prò-

próżno Małgorzata radaby ią uwolnić od tak przykrego przymuszania się; Raymond powtarza swoy nakaz, Malgorzata milczy; a smutna Estella udaiąc niby uśmiech, śpiewa tę piośńkę co ią nauczył Nemoryn.

Jak ia te biedne lubię iaskołczyny,
Gdy na mém oknie siadaiąc corocznie,
Słodkie mi zawsze przynoszą nowiny,
O zbliżaniu się wiosny nieodwłocznie.
Toż samo gniazdo, (tak mi wyśpiewuią,)
Miłostków naszych znów łożem swobodnym
Kochankom tylko wierz, gdy ci zwiastuią;
Że wnet się cieszyć będziesz dniem po-
(godnym.
Skoro iesienne czasy mroźnym szronem
Drzewiny z listków zielonych gołocą.
Zaraz iaskołki zleciawszy się gronem,
Siądą na dachach, do siebie świergocą.
Lećmy, lećmy, iuż w powietrzne przestwory.

Bo,

Bo nas zapadną śniegi, wiatry chłodne,
Nie znaią serca wierne zimney pory.
Wiosny kwieciſtey dni lubią pogodne.

Nieszczęściem biedna samiczka w podroży
Gdy na lep padnie srogiego ptasznika,
Swawolny chłopiec do kładki ią włoży.
Nie może widzieć lubego samczyka,
Biedną ptaszynę przeymie dreszcz okrutny,
Umiera z żalu, miłości, tęſknoty,
Jey też kochanek zawsze wierny, smutny.
Idzie z nią razem do grobu z zgryzoty.

Estella pieśni dokończyć nie mogła. Raymond który to poſtrzegł, nie chciał ią daley ſilić. Wtaie od ſtołu, a Meryl iak nigdy, mocniey podobawszy sobie powaby, i wdzięki paſterki, ściſka ſtarego, proſi go o przyspieszenie szczęścia, i odchodzi do Prospera wuia swego, mieszkaiącego w Massanie.

Mal-

Małgorzata, którey Macierzyńskie oczy, były zawsze w oczach córki. Małgorzata znaiąca i dzieląca wszystkie iey udręczenia, prosi uprzeymie Edelli by poszła się wywczasować. Słucha Edella, całuie oyca, rzuca się na ręce matki, która ią przyciska mocno do serca; twarz odwracaiąc, końcem ukrycia łez; idzie do izby, gdzie przynaymniey napłacze się do woli.

KSIĘGA II.

KSIĘGA
DRUGA.

Męki miłości są okrutne, ale spokoyność serca nieczułego sroższa iest. Nawet rozrywki, które nadaie wielkość, bogactwa, prożność, niewarte są zmartwienia kochanków. Człowiek na szczycie honorów, pływaiący w dostatkach, otoczony niewolnikami, często dolegliwszey nad bol doświadcza czczości. Wtecz rozważa z upodobaniem swe pierwsze lata; był on na ów czas ubogim, nieznanym, a może pogardzanym; ale kochał; ta iedyna pamięć iest mu słodszą, niż wszystkie roskosze z bogactw i pychy. Miłości, miłości! ty tylko sama możesz napełnić duszę naszą, ty tylko iesteś źrzodłem wszego szczęścia, gdy cnota z tobą się łą-

łączy. Ah! niech zawsze będzie twoią przewodniczką; a ty iey pocieszycielką!" Dzieci Nieba niepuszczaycie się nigdy; chodźcie razem, trzymaiąc się za ręce. Gdy w drodze spotkaią was albo zmartwienia, albo niedole, wspieraycie się wzaiemnie. Przeminą te nędze, a szczęśliwość którey kosztować będziecie sto razy wam słodszą się stanie; pamiątka przeszłych nieszczęść, rozkosze wasze uczyni przyiemnieyszemi. Tak też po burzy, murawa bardziey się zieleni, pola okryte kryształowemi perłami, pięknieyszemi wydaią się, kwiaty śliczniyszemi i żywszemi stają się, wznosząc zwieszone swe główki; z większem serca rozpływaniem się słuchamy słowika, albo skowronka, które śpiewaią, trzepiocąc skrzydełkami.

Edella sama u siebie myślała o Nemorynie, i o nieszczęsnym ślubie, który miał

w trzech

w trzech dniach się ukończyć. Nie mogła pomiarkować, dla czego ią kochanek porzucił; wynaydywała powody iego odeyścia, układała sobie zamysł pość go szukać; a zastanawiaiąc się nad słowem; *na inne brzegi*, co było umieszczone w pożegnaniu Nemoryna, umyśliła zeyść na dół Gardonu, aby się o nim dowiedzieć mogła.

Skoro dnieć zaczęło, Estella pobiegła ku dolinie. Tam zostawia swą trzodę pod dozorem Rozyny, a wziąwszy tylko z sobą baranka ulubionego, co iey dał Nemoryn w ten czas gdy Heliona zakasował śpiewaniem, idzie po nad rzeką tą stroną mostu Nerssiego.

Smutna Estella zawsze spogląda na drugie pobrzeże rzeki. Skoro postrzegła iaką trzodę, serce iey wzruszone nadzieią kołatało, podwaiała swé kroki, szła bliżey rze-

niéy, a wyciągnąwszy szyię nachylona nad wodę szukała oczyma paſterza. Czasem iaki pagorek, gęſta wiklina nad samym brzegiem rosnąca, przeszkadzały Etelce rozpoznać drugiego nadrzecza. W ten czas zaczęła śpiewać, aby ią Nemoryn mogł uſłyszeć, ale ſkromna bojąc ſię, by ią kto inny nie wyſłuchał, wybrała sobie tę piosnkę.

Raz ſię Annuſi paſterce ſtało,
Że ulubione iagnie zgubiła.
Tak z wyrzekaniem płacząc nuciła,
A echo leśne iey odbiiało.

Ah! piękne iagnie iakżem zwiedziona
Mniemaiąc, że mię kochasz wzaiemnie,
Biedna, na sercu mym zasadzona,
Sądziłam, że nie poydziesz odemnie.

Gdyś raz wzgardziło trawką ci daną,
Widziałam: woląc głód mrzeć daremnie,
Niż

Niż z inney ręki a nie odemnie,
Przyiąć choć memi palcami rwaną:

Ah! piękne iagnie iakżem zwiedziona!
Mniemaiąc że mię kochasz wzaiemnie;
Biedna, na sercu mém zasadzona,
Sądziłem, że nie poydziesz odemnie.

Niewdzięczne, na głos trąbki pastuszy,
Do swey pasterki biegłoś czem prędzy,
Dziś nielituiesz się moiey nędzy,
Zatkane na iey ięki masz uszy.

Ah! piękne iagnie, iakżem zwiedziona!
Mniemaiąc, że mię kochasz wzaiemnie,
Biedna, na sercu swém zasadzona,
Sądziłam, że nie poydziesz odemnie.

Estella zaszła do węgła, który robi rzeka Gardon na przeciwko Mareży. Już nie daleko była od mostu Nerskiego, gdy po-

strze-

ſtrzega trzodę paszącą ſię na przyſpie, iaki w tym mieyscu formuie rzeka. Stanela, obziera ſię, a nie widzi ani paſterza, ani iego kondysa. Idzie daley, ażci iedna owieczka z trzody naybliższa brzegu, zaczęła beczyć; natychmiaſt baranek Eſtelli w plaw ſię puścił, przebywa rzekę, przybiega do owiec, przylatuie do każdey, ſkacze i wyraża radość z widzenia ſię z niemi.

Wierny Medor uſłyszawszy spłoszenie, które ten baranek w trzodzie zrobił, przybiega czemprędzey. W tem, z gęſtwiny mespliku wśrod którey walącą ſię spruchniałą chatkę widać było, poſtrzega Eſtella wychodzącego paſterza: był to Nemoryn. Niefiety! Eſtella ledwo mogła go poznać. Odzienie na nim bez żadnego ładu wiſiało, włosy spadały mu na czoło, bladość śmiertelna okrywała twarz iego, policzki iego wy-

wynędzniałe, zalane były łzami, oczy omdłałe spuszczone miał ku ziemi.

Leniwym krokiem szedł ku trzodzie, gdy baranek Estelli skacząc przyszedł do niego. Pasterz go postrzega, stawa, podnosi oczy ku drugiemu nadbrzeżu; widzi Estellę zadumaną, wspartą na swym kiju, mającą weń z rozrzewnieniem oczy wlepione.

Na ten widok Nemoryn, krzyknie, leci ku Estelce. Estella iak mysiś uniesiona mimowolnym popędem bieży do Nemoryna. W ten czas oboie wstrzymali się, gdy iuż obuwia ich zamaczały się w wodzie; tu ze smutkiem spuściwszy oczy na rzekę oddzielaiącą ich, patrzą na siebie znowu nic nie mówiąc; na koniec pasterka przerywa milczenie.

Porzuciłeś nas Nemorynie; uciekłeś ze wsi, w ktòrey wszyscy cię kochaią, w ktò-

rey

ney mniemano, że bawić się lubiłeś. Co za pobudka mogła ci zbrzydzić swoią oyczyznę? Czy ci się iakie nieszczęście stało? Czyli też chcesz odmienić przyiaciół?

Estello, odpowie iey Nemoryn, Estello! gdybyś znała moie serce, gdybyś naymnieysze miała wyobrażenie tak głębokiego uczucia, które mię całkiem zaymuie, byłabyś pewną, że oddalenie to przyspieszy mi zguby. Ale potrzebabyło albo ćię widzieć nieszczęśliwą, albo takim stać się samemu. Niemogłem wahać się! Niestety! oboie nieszczęśliwi iesteśmy: boię się tego, a spodziewam się..... Daruy mi to słowo Estelko, które wymknęło mi się z serca; nieszczęście nie zna pychy.

W ten czas pasterz opowiada wszystko co słyszał od Raymonda, zamysł który miał

ten staruszek zaprowadzenia Edelli w inne strony, gdyby Nemoryn nie wyniosł się z Massany, gdyby był nie poprzysiągł, nie powracania się nigdy na tamtę stronę rzeki. Dotrzymam tey przysięgi, dodał; od niey zawisła spokoyność twoia. Znam twego oyca iak mocno przy swoim stoi, gdybym śmiał mu sprzeciwiać się, ciebie by za to ukarał. Ah! niech będzie pewnym o moim posłuszeństwie! Tysiąc razy łożyłbym życie dla mey miłości; ale dla mey iedyney miłości nie mogę łożyć Estelli.

Na te słowa, Estella, rzuciła na niego okiem żałości i przywiązania. Powiada mu o tem co się stało po iego odeyściu, o przybyciu Meryla, o zatrzymanym iey zaślubieniu, o nie wielkiey nadziei, którą miała w matce; ale nie śmiała mu wyrazić, że

to

to weselenza dwa dni odprawić się miało; bała się wprawić pasterza w rozpacz.

Nemoryn, słuchaiąc iey, silił się w przybieraniu twarzy spokoyney. Pożerał łzy, które mu się kręciły w oczach. Ukrywał swe męki, boiąc się aby nie pomnożył udręczeń Estelli, i udawał męstwo którego nie miał, aby ie nadał swey kochance.

Bądź posłuszną, rzecze do niey ze łkaniem, bądź posłuszną swemu oycu, naypierwsza to iest powinność, naypierwsza to iest cnota. Biada tey miłości, którąby serce mniey cnotliwem uczyniła! Meryl iest poważanym, wart nim bydź. Miłość którą ma ku tobie, wnet go nowemi uzacni przymiotami. Zyiąc przy Estelce, koniecznie musi bydź kochanym. Będziesz go kochać.... Tak, kochay go.... Bądź szczęśliwą. Jeże-

ji tego do szczęścia ci potrzeba, zapomniy cale o Nemorynie, ieżeli pamięć moia może twą zmięszać spokoyność, Etelio.... Estello.... osądź czy cię kocham.... zezwalam, życzę, abyś o mnie zapomniała. Jakiekolwiek będzie to przymuszanie się, nigdy cię tyle kosztować nie będzie, co mię iedno słowo teraz kosztuie. To mówiąc, raptem się zwrocił, a zakrywszy sobie twarz obiema rękami, szybkim krokiem poiegł do mięszkania, z którego nie dawno wyszedł. Estelia nie śmie wołać na niego. Zwieśiwszy głowę na ramię, wlepiwszy oczy w pasterza, stała jak wryta. Nemoryn wchodząc iuż w gęstwinkę, zatrzymuie się, nie może przenieść na sobie, aby ieszcze raz nie spoyrzał na Estelkę. Wyciąga do niey rękę, woła głosem chrapliwym *bądź zdrowa*, powtarza to po dwa-kroć, i bieży

ku

ku pustkowiu. Pasterka długo na tym samym mieyscu stała, w nadziei ieszcze raz oglądania go; ale on iuż nie pokazał się. Nieszczęśliwa Estella, umyśliwszy sobie ieden sposob który iey ieszcze pozostał, woła na swego kochanego baranka, natychmiast płynie on przez rzekę, a tak idą oboie do Maffany, za każdym stąpieniem zatrzymuiąc się. Jeszcze z oczu nie zgubiła krzaków, otaczaiących ową chałupkę, gdy znagła koło płotu, postrzeże młodego człowieka, który stanął przed nią, podaiąc iey rękę. Był to Meryl. Estella obaczywszy go zarumieniła się: ale chcąc z tey chwili korzystać, prosi go głosem zmienionym, aby z nią poszedł do ałego lasku mastykowego, który nie daleko był od tey rzeczki. Meryl zaprowadził ią natychmiast, tam Estella spuściwszy oczy, rzecze do niego ze drżeniem te słowa.

Przebacz Merylu młodey i boiaźliwey dziewczynie, która do dziś dnia żyła wolną i szczęśliwą, przebacz, że trochę lęka się momentu obrania sobie zwierzchnika. Nie mogę ukoić pomięszania napełniaiącego me serce; udaię się do ciebie po ratunek. Ale wprzod, nim ci otworzę zupełnie duszę moią, iako bez wątpienia winnam, i uczynić umyśliłam, śmiem prosić cię na to, co ci iest naymilszego, abyś z zupełną odpowiedział mi otwartością. Czy kochasz mię?

Estello, odpowie iey Meryl, od dwoch lat kocham cię. Jedynie szacunek ku tobie zbraniał mi; z tym się wyiawić. Gwałt którym sobie zadawał, nie powiadaiąc o tem tylko twemu oycu, namiętność mą uczynił mocnieyszą. Pewność zostania twoim mężem dopełniła iey; czucie to stało mi

się

ſię milszem, potrzebnieyszym niż życie; z nim chyba zgaśnie.

Na te ſłowa Eſtella zbladła, i zamknęła w swém sercu wyznanie, które iuż miała uczynić; na nieiaki czas ucichła, a ſiląc ſię pokrzepić swoy głos: Poważam cię, rzecze do Meryla, chociaż ledwo cię znam. Wszyscy twym cnotom oddaią sprawiedliwość. Radabym w przod nim zoſtanę twoią żoną, pokochać twe przymioty. Bez wątpienia nie długiego na to trzeba czasu: śmiem cię o to proſić; śmiem po tobie oczekiwać laſki, którey bym od oyca nie otrzymała. Ty sam odwlecz nasze zaślubienie, poki nie powroci z Magellony. Serce moie będzie dotknięte tą oznaką przywiązania. Gdybyś znał to serce, podobnoby nie odwodziłbyś ie od nakazywania mu wdzięczności.

Wyciągasz po mnie, odpowie Meryl, dolegliwey ofiary. A ponieważ życzyłaś iey sobie, starała się ona potrzebną. Zaraz będę mówił z Raymondem; zaraz będę się starał od niego to otrzymać, co mnie iedynie kosztować powinno. Niewiem, a poważam powod twego domagania się. Ponieważ iest on skrytością Estelli, pewnie wart iest szacunku. Bądź zdrowa, spuść się na moie słowo. Gdy nie znamy sztuki podobania się, trzeba przynaymniey umieć bydź posłusznemi.

Tak mówiąc, Meryl odchodzi od niey. Estella została tchniętą temi ostatniemi słowy. Syn Maurycego wraża w nią szacunek zmięszany z politowaniem; ale Nemoryn, sam tylko Nemoryn mogł ią natchnąć miłością.

Wza-

W czasie gdy ostatnich sił używała ku zachowaniu się dla niego, nieszczęśliwy ten paszerz okrutną pamiątką dręczony, uwagami okropnemi, bez przyjaciela, bez pocieszyciela, dziwił się, że cnota nie mogła w nim ukoić umartwień gryzących go. Przekonany iż dopełnił swey powinności, gniewał się na siebie samego, że nie czuł ulgi w niedoli. Powróciwszy nad brzeg rzeki, wpatrywał się w mieysce, od którego Estella odeszła, i ztamtąd nie mógł ocz zwrócić, Usiadłszy na gruzie odłomanym od skały, opłakuiąc krotkie momenta swego przeszłego szczęścia, rachuiąc długi ciąg lat przyszłości nieszczęsney, zaczął śpiewać te słowa:

Padam twym łupem, o! nie ludzki łosie!
Już bez powstania nadziei promyka,
Zgub mię czémprędzey. Coż zaroskosz dzika?

Co ci, tak dręczyć mię, podobało się?
Czemuż twa srogość śmierci mi umyka?

Takaż zapłata tego ognia, który
W mém sercu gorzał zbrodnią nieskażony?
Miłości! twoy to płomień rozżarzony
Nosiłem zawsze, o! duszo natury!
Dla ciebie żyłem, przez ciebiem zgubiony!

Jedno na tyle mąk, mi pozostaje.
Widziałem miotan wiąz wichru wstrząśnieniem,
Potem powodzią wyrwany z korzeniem,
Jak spadł, już całe spokoynym się zdaje;
I ja tak będę pod grobowca cieniem.

Nemoryn przestał śpiewać. Głęboka melancholija opanowała go. Nieporuszony, wryty, patrzał na wodę płynącą, oczami zachmurzonemi i dzikiemi. Czuł w sobie naygwałtownieyszą chęć wskoczenia w nią.

w nią; po trzy razy chwytał się krzepko za kamień, na którym siedział, aby nie uległ tey straszney pokusie. Nakoniec zważywszy dobrze, że mieysce to, w którym widział swoią pasterkę, bardziey tylko powiększało iego rozpacz, oddala się z tamtąd czemprędzey, spędza swą trzodę, idzie w drogę; a zostawiwszy *Ners* na prawey, udaie się ku górom *Wezenobru.* (*)

Przyszedłszy nie daleko lasu *Megrońskiego*, widzi idącego ku sobie trzynastoletniego chłopczyka, który maiąc oczy pełne łez, prosi go głosem płaczliwym, aby mógł bydź wybawionym z wielkiego nieszczęścia. Pilnowałem, rzecze do niego, trzody mego oyca; pies moy zasnął; oh! pies pasterza tego wieku co ia nie powie-

(*) *Vesenobre Miasto o mil 2, od Alais.*

nien był nigdy zasnąć! drapieżny wilk wypadłszy z boru, porwał mi naypięknieysze iagnie, które od maciory nieco oddaliło się. Wilk ten uciekł unosząc ie; biedna owca pobiegła za swoiém iagnięciem; zapewne z nim będzie pożartą, ieżeli icy nie poydziesz na pomoc; bo ia zamały iestem, bym mogł zabić wilka, alem dorosły do kochania z całego serca tych, co mi wyświadczaią łaskę.

Nemoryn temi słowy, wdziękami, płaczem dziecinna dotknięty: Nemoryn którego nieszczęście ieszcze powiększało przyrodzoną czułość, bierze natychmiast oków z oszczepu który zawsze w torbie nosił, obsadza na kiju: woła Medora, pyta się którędy wilk uciekł; a prowadzony przez dziecię biegnące z nim szybko, leci, i w las się zapędza.

Ne-

Nemoryn, dziecinch, Medor, biegną długo bez odetchnienia; nie postrzegaią ani wilka, ani owcy. Chłopczyk pobudzaiący zawsze pasterza, wiedzie go zakrętami aż do małego pagorka, z kąd widać było płaszczyznę Gardonu i wieś Massanę.

Na ten widok, Nemoryn stawa; czuie uniesienie radości, iak gdyby uyrzał swoią oyczyznę po niebytności długiey; wlepił oczy w Massanę; serce kołace mu, ufatruie domu Estelli, postrzega go, a oczy iego słodkiemi łzami mu zaszły. Czuie czego się iuż nie spodziewał, to iest wzruszenie przyiemne. Szczęśliwy na tym wzgorku, układa sobie zamysł zbudowania na nim chaty, aby nie opuszczać iey nigdy. O iak daleko kochankowie są bezrozumni! iak grubo nieszczęśliwi zwodzą się! Tenże Nemoryn, co uciekł od przyspu Nerskiego,

ale

albowiem tam przyszła Estella, chce ofieść na górze, z którey codzień dom iey będzie mogł widzieć.

Tym widokiem tak miłym nasyciwszy się, przypomina sobie owego chłopca, i wyrzuca sobie, że o nim zapomniał. Umyśliwszy dadź mu iednę z swych owieczek dla nadgrodzenia za tę którą utracił, szuka go; na prożno nań woła. Sam zabłąkawszy się, nie wiedział którey drogi ma się chwycić, aby wrócić do trzody, ażci usłyszy głos trąbki, i wnet poznaie swe owce pędzone przez owo dziecię, o które się troskał.

Nie frasuy się, rzecze do niego chłopczyk, pod ten czas gdyś się ta bawił, pies twoy ocalił moią owcę; w tedy zatrudniłem się przypędzeniem ci twey trzody. O-

to

to ią masz: bądź zdrow piękny pasterzu; noc nadchodzi, czas iest abyś sobie poszukał mieysca spokoynego. Osada nasza zbyt daleka iest dla ciebie: ale poniżey tego wzgorka znaydziesz poczciwego Remisiana, który cię przyimie, i tak bydzie dla ciebie grzecznym, iakieś ty chciał bydź dla mnie.

Mówiąc te słowa ow dziecinch, wziął go za rękę, prowadzi o kilka krokow ku drugiey stronie góry, pokazuie mu nizinę. Remisiana, i znika iak błyskawica.

Nemóryn zdziwiony rzuca oczyma na tę dolinkę, a widokiem iey uderzony zostaie. W odległości tysiąca stop kwadratowych, otoczoney górami, postrzega łąkę gdzie niegdzie zarosłą laskiem morwowym i topolowym. Szumiąca kaskada, spadała na nię z wierzchołka skały, i w przezroczysty strumyk

myk zamieniała się. Na iey brzegach mały sadek drzewami nayurodzaynieyszemi zaszczepiony, okrążał płot żywy, umaiony pigwą polną, iesionką i włoską kaliną. Trochę daley strumyk ten urabiał niewielki stawek, na którego środku wznosiła się chata otoczona żółtą Lilią, i staremi wierzbami zacieniona. Wielkie kamienie położone w wodzie, ieden od drugiego w małey odległości, były iedyną doyścia tam drogą. Trzoda skopów pasła się na brzegu owego stawku, a stary pasterz leżący na trawie, przygrywał na fujarce dzwońcom i czyżykom.

Nemoryn uradowany, zchodzi ku dolinie, idzie przez łąkę, przebywa strumień, i zbliża się ku podeszłemu pasterzowi. Już był blisko niego, gdy go postrzegł kładącego swą fujarkę, i gotuiącego się do śpiewa-

wania. Tu Nemoryn zatrzymał się dla słuchania następnych wyrazów.

Pod wyniosłych wiązów cieniem
Wolen od trosków i znoju;
Osobność ta mym schronieniem;
W niey pędzę swe dni w pokoiu.
Wesoł nic nie potrzebuję,
O żadne skarby nie proszę;
Za prawdziwem szczęściem iest, czuję,
Spokoyność, a nie roskosze.

Mnie bogactwa, dostatki,
Mleko i owoce zdrowe.
Pod nogą mam polne kwiatki,
W górze Niebo lazurowe:
Jeźli czasem czarna burza
Chwilkę mię zmięsza zasmuci;
Uniesie ią chmura duża,
Tęcza mi spokoyność wróci.

Człek

Człek z miasta gdzie sama wrzawa
Gdzie go kłopoty mięszają,
Skoro na ustroniu stawa,
Szczęśliwy. Te w nim ustają.
Tak ów potok co z gòr spływa
Z szumem: w skałach tonąc, ginie.
Skoro mą łąkę oblewa,
Cichutko wężykiem płynie.

Nemoryn z naywiększym ukontentowaniem wysłuchawszy piosnki starego pasterza, zbliża się ku niemu wita go, i prosi o nocleg. Remistan przyimuie go grzecznie, dziękuie mu że odwiedził iego dolinę, ofaruie mu wszystko co tylko posiada, oraz prosi go do swoiey chaty, dla uczęstowania owocami i nabiałem.

Kochanek Estelli prowadzony przez swego gospodarza, idzie z nim po kamie-

niach

miach w ſtawie leżących. Przychodzi do owey wysepki, gdzie wszyſtko co widzi podoba ſię oczom iego. Domek ten był zbudowany na wzgorku okrytym krzewiną. W samem wchodzie widzi rozſławione ule na około obsadzone prętowiem różanym, bzem włoſkim, iazminem, które karmią były pszczoły, i pałace ich upiękniały; wnątrz tego domu, była naturalna grota, po którey ścianach roſkładała swe gałęzie latorośl wina dzikiego; z pośrodka tey gęſtwinki winney wytryſkał zdroy, spadał opłukuiąc liście, i w biegu mrucząc, w niewielki rowek mchem porosły; a na koniec ginął w ſtawku; liczne framugi wykute w ſkale, były schowaniem wielkich naczyń napełnionych mlekiem; inne muiey głębokie, były pełne owoców poukładanych w koszykach. Daley leżały na kupie sprzęty go-

spo-

spodarſkie, lekarſtwa dla chorych owiec, torby paſterſkie, piszczałki, nakoniec to wszyſtko co ieſt potrzebne człowiekowi do życia szczęśliwego, i otrzymania od natury darow, ktòrych ta dobra matka udzielić może.

O! iak twoy los wart ieſt zazdrości: zawoła Nemoryn do ſtarego paſterza; pędzisz w samotności tey, dni niewinne i spokoyne. Oddalony od ludzi zawsze zatrudnionych unieszczęśliwianiem ſię, zbliżyłeś ſię do natury, która bez uſtanku krząta ſię koło naszey szczęśliwosci. Tu wolen ieſteś od cierpienia, niesprawiedliwości, okrucieńſtw podobnych ci ludzi. Dziedziczysz prawdziwe dobro; a miłość, ſtraszna miłość nie mięsza twego zupełnego szczęścia.

Moy synu, odpowie ſtaruszek, bądź pewien że nikt z ludzi nie kosztuie na ziemi.

mi tego zupełnego szczęścia. Ow którego przeznaczenie zdaie się naymilszem: zawsze ma skryte utrapienia. Ja sam który co rano dziękuię Naywyższey Istności za dary iakiemi mię obsypać raczyła, mięszam czasem łzy z tym zrodłem wody żywey; ięczę.... Ah! zawoła Nemoryn, tyś więc także pozbawion kochanki?.... Na te słowa które mu wymknęły się, starusżek się uśmiechnął, a odkrywszy swą łysą głowę: Moy synu, rzecze do niego, patrz na tę szczyptę siwych włosów. Wiek moy, co mi iest przyczyną tylu innych zmartwień, przynaymniey oswobadza mię od mąk miłości, nie opłakuię ia kochanki, ale żal mi oyczyzny; czucie to nigdy nie gaśnie.

Urodziłem się na brzegach *Izery* (*) za-

(*) *Izera rzeka bierze swoy początek we włoszech z góry Izerano na granicach Sa-*

zaraz z młodości woyskowo służąc, strawiłem me piękne lata w obozie Karola VIII. Byłem na kampanii Neapolitańskiey z tym walecznym Rycerzem, którego cnoty i nieustraszoność, broń naszą bardziey wsławiły niż wszystkie we Włoszech zwycięstwa. Uwolniony pod czas pokoiu, zatrzymałem się dla miłości, w tey piękney okolicy. Kochałem długi czas pewną passerkę z Massany, byłem od niey kochanym; ale rodzice przymusili ią do dania ręki komu innemu. Uwyśliwszy uyść od niey, aby nie przydawać do iey dolegliwości, przyszedłem ukrywać mą rozpacz w tym oddalonem ustroniu. Tu smutkiem obciążony, ale przy-

nay-

Sabaudyi i Piemontu, przerżnąwszy wiele kraiu wpada w Rodan o milę powyżey Walencyi. Spławną bydź zaczyna od Grenobli.

naymniey wolen od wyrzucań sobie, użyłem ku uleczeniu się, pomocy którą nam Niebo daie; to iest rozumu, pracy i czasu. Uprawiałem tę nizinę, zwróciłem ten to strumyk co ożywia mą łąkę, ręce moie upiękniły tę grotę, zaszczepiłem te drzewa obwisłe owocami, a ta trzoda którą tam poniżey widzisz żuwaiącą, w cieniu owych topoli, rozpłodziła się z dwoch iagniąt, które mi moia pasterka darowała.

Im więcey zatrudniałem się, tem mniey cierpiałem. W krotce dowiedziałem się, że moia kochanka była szczęśliwą z swym mężem; wielbiłem za to Boga, i uważałem to szczęście iako moią nagrodę za dopełnienie swey powinności. Po troszku uspokoienie powracało do duszy moiey; nie zostało mi po dawney namiętności, iak tylko słodka pamięć, maiąca nieiakąś roskosz dla

ser-

serca; ta czyniła mi samotność milszą, i przywiązywała do życia, napawaiąc mię naypierwszém dobrem, bo szacunkiem siebie samego. Spokoyny na tey dolinie, na ktòrey wszystko udziałałem, na ktòrey wszystko w mych oczach rosło, niczegoby mi do szczęścia nie brakowało, bez pragnienia mięszaiącego ie ustawicznie.

Jestem stary, zbliżam się do kresu; radbym w przód nim stanę u niego, oglądać wioskę tę w ktòrey się urodziłem, pola na ktòrych trawiłem wiek dziecinny, dom w którym mięszkała moia matka. Już iey w nim nie znaydę; ale poydę na grobie iey płakać, lecz poznam to mieysce, gdzie ieszcze dzieckiem będąc widziałem ią przędącą. Nagląca ta potrzeba serca mego, co dzień mocniey czuć się daie, lubo nie mogłem spodziewać się, widzieć ią kiedy uskutecznioną. Sa-

me-

motny, oddalony na tey nizinie, bez krewnego, bez przyiaciela, iakże można porzucić trzodę, chalupę, wszystek swoy dobytek? Jak wystawić się na utratę wiedoym momencie, tego co mię tyle lat kosztowało? Ktoźby się zatrudnił moim sadkiem, temi owcami pod mą niebytność? Jakiżby był zacny pasterz coby chciał podiąć się tego, poki się nie powrocę.

Moy oyćze, odpowie natychmiast Nemoryn, Sądziłem że dusza moia iuż iest nieprzystępną roskoszy; ale ukontentowanie słuchania cię, i nadzieia możności bydź ci użytecznym, na chwilkę ią rozweselily. Zatrudnię się twemi owcami, będę pilnował twey chaty, będę chodził koło twego sadku, pod ten czas, gdy poydziesz oglądać swoią oyczyznę, i zadość uczynić naypierwszey, nayssłodszey potrzebie serca czuiego. Mam

ia

ia także trzodę; rozeszła ona ſię teraz po tey wysokiey górze. Pozwol mi przypędzić ią na tę dolinę, zmięszać ią z twoią. Starania moie i przychylność połączą ie. Powrociwszy oddasz mi te, które ci ſię nie będą podobać, a szczęście iakiegobyś kosztował, nadto by mi zapłaciło niedołężną uſługę.

Moy kochany Synu, odpowie ſtary paſterz ściſkaiąc go, przyimuię tę ofiarę; ale wymagam przyſięgi. Przyſiąż mi na to, co masz naymilszego, że nie porzucisz tey doliny w przod poki ſię nie powrocę; a ieźlibym zabawił dłużey nad dwa lata, ieźliby mię śmierć w tak długiey drodze zapadła, uczciy, mię przyięciem tey groty, tey trzody, tego sadku, koło którego dla tego tylko tak wiele podeymowałem pracy, żem spodziewał ſię zoſtawić to iakiemu paſterzowi

cno-

chotliwemu. Znalazłem cię, bądź moim dzierżawcą.

Nemoryn chiał się opierać woli starca; ale to nadaremnie było. Remistan końcem noża wyrzyna na korze naypięknieyszey topoli darowiznę uczynioną Nemorynowi. Pasterz z swoiey strony, przysiągł mu na Pasterkę którą kochał, a którey niechciał wymienić, że przed upłynieniem dwoch lat, doliny tey nie opuści. Wszakże dodał, upraszam aby mi wolno było wychodzić co dzień na tę górę, skazuiąc na wysokość iey ku stronie Massany. Remistan niełatwo na to pozwalał. Nemoryn chciał obłupać korę. Nakoniec stary pasterz ustąpił mu i poszedł z swym młodym przyiacielem spędzać trzodę, którą był na wzgorku zostawił.

Oba przygnali ią na pasternik; potym dobry staruszek obsadził Nemoryna w

grocie. Powiedział mu o przednieyszych sekretach, których go długie doświadczenie nauczyło iak chodzić koło dobytku, iak szczepić i zachowywać drzewiny. Przydał do tego rady tyczące się szczęścia, a przynaymniey przynoszące uspokoienie życia; nie zadawszy mu żadnego niegrzecznego pytania, nie okazawszy że zgłębia przyczynę iego dolegliwości, umiał mięszać swe słowa z naywłaściwszem pocieszeniem w niedoli, którą cierpiał młody pasterz.

Tak część nocy przepędziwszy, samotnik i Nemoryn, pokładli się na iednemże usłaniu liścianém. Niewczas dnia wczorayszego wnet uspił pasterza. Wtedy Remistan wstał cichutko, wyszedł z ziemnego mieszkania, i nieczekaiąc świtu, teyże samey godziny puścił się w drogę.

KSIĘGA TRZECIA.

Prawdziwa Miłość bez szacunku trwać nie może; ale naydoskonalszy szacunek nie iest dostatecznym dla miłości. Namiętność ta tak żywa i słodka, to źródło ukontentowań i przykrości, mąk i roskoszy, płomień ten ktory trawi a ożywia, raz tylko się zapala. Dusze czyste umieią go czynić ofiarą cnoty, i poświęcać kiedy tego potrzeba powinności, to wszystko co od nich ieszcze zawisło; ale ów pociąg, to nieodporne omamienie, ten szybki wyskok wszystkich myśli, wszystkich czuciow ku iednemu przedmiotowi, te straszne obawy, te żywe nadzieie, i te głębokie dolegliwości za iednem słowem gniewliwém, te nie do wyraże-

nia odeyścia od siebie za iednem ściśnieniem ręki, iuż się czuć nie daią; przeminęły z pierwszą miłością. Już serce dla nich iest nie przystępne. Jest to lilia na swey łodydze ścięta, roślina ieszcze żyie, ale nie wydaie więcey kwiatów.

Nie było w mocy Estelli, kochać Meryla. Wszakże nie mniey oddawała sprawiedliwość iego przymiotom. Zapewniona że ów zacny młodzieniec dotrzyma słowa danego, bała się, aby ociec nie trudnił w zezwoleniu na odwłokę iey postanowienia. Dla użyczenia czasu synowi Maurycego w przełożeniu przed Raymondem, chodziła codzień na dolinę końcem rozmawiania o Nemorynie z wierną Rozyną. Gdy się nachylało ku wieczorowi, smutna Estella przypędziła trzodę poźniey niż zwyczaynie. Dreszcz ią przeiął w chodząc do domu, Me-

ryl

ryl czekał iuż we drzwiach: Bądź spokoyną, rzecze do niey, chodziłem koło interessu przeciwnego mi. Miał tylko czas wymowienia tych słów; Małgorzata z Raymondem natychmiast nadeszła.

Moia córko, rzecze starzec: ułożyłem sobie wydać cię za Meryla przed wyiazdem do Magelony, gdzie mam zaspokoić dług u pasterza z nadbrzeżow rzeki *Lezy*. Ale mąż twoy niechcąc bydź z powinności kochanym, prosi o czas podobania ci się. Odiadę więc przed ślubem. Przez dwa tygodnie które moia niebytność zabierze, Meryl bawić się będzie przy Prosperze, będzie się z tobą codzień widywał, i bez wątpienia pozyska miłość twoią. Nazaiutrz, po moim powrocie małżeństwo wasze uskuteczni się, a żaden pozor nie potrafi przedłużyć chwili, która najpiękniejszą będzie w mém życiu.

Gdy tak Raymond prawił. Estella patrzała na matkę, i wyczytywała w iey oczach pełnych przywiązania, że dzieliła z nią radość. Meryl wziął rękę Estelli, a ściskaiąc ią wolno, rzecze do niey drżącym głosem. Dwa tygodnie będąż dostatecznemi do otrzymania mieysca w twém sercu, którebym rad zaiąć? Niestety! odpowie mu Estella, wdzięczność od dzisieyszego dnia daie ci ie w moim szacunku. Raymond usłyszał te słowa, obrocił się ku córce, i przytulił ią. Te pieszczoty, do których nie była Estella przyzwyczaioną, wycisnęły z iey ocz łzy radosne; śmiała nawet przycisnąć oyca do swego łona. Staruszek, który czuł że łzy córki moczyły iego siwiznę, uścisnął ią powtornie; a odwracaiąc głowę dla ukrycia swego poruszenia, rzecze do niey. Dosyć tego, moia còrko, cieszę się.

Pod

Pod czas reszty wieczora, Meryl nie tracąc Estelli z oczu, nie przykrzył się iey swą miłością. Raymond okazał mu więcey uprzeymości, więcey zaufania, iak nigdy. Rospowiadał mu o winnicach, o górach oliwnych, o trzodach które mu da w posagu; radził Merylowi aby sprzedał swe gospodarstwo w Lezanie, a osiadł w Massanie na zawsze, aby, iak mówił, ani iednego dnia nie żyć w oddaleniu od kochaney córki. Małgorzata słuchała go mile; Meryl zezwalał na wszystko, nieboga Estella, maiąc serce obciążone wzdychaniami, przymuszała się do podziękowania oycu, i uśmiechania się do swego męża.

Nazaiutrz przed świtem, Estella i iey matka, przygotowały iuż to wszystko, co było potrzebnego w drogę Raymondowi. Dniem wprzod, Małgorzata zaszyła w trzos-

pieniądze, które Raymond miał zawieść do Magellony. Estella napełniła żywnością tłomok rzemienny, który dwaj pasterze przywiązali na muła gospodarskiego, Meryl im pomagał, żałując że ze starym nie mógł iechać. Mow synu, rzecze do niego Raymond, zostawiam cię z żoną i matką, z tem, co mam naymilszego. Przy nich to bawiąc, staiesz mi się nayużyteczniejszym; a kochaiąc się wzaiemnie, dasz mi dowod twego ku mnie przywiązania.

Te słowa wymówiwszy, ściska ich, wsiada na muła; i niechcąc brać z sobą żadnego z czeladzi, puszcza się w drogę ku Magellonie.

Meryl prowadził go oczyma tak daleko iak tylko może. Potym obrociwszy się do Małgorzaty i Estelli: Postradałem swego obrońcę, rzecze do nich; teraz gdy on

od-

odiechał, nikt mię kochać nie będzie. Eftella i iey matka były tchnięte miną miłofierną, z iaką te ſłowa wymówił. Małgorzata cieszyła go. Meryl poważył ſię prosić Eftelli o pozwolenie wyiścia z nią czasem na dolinkę; iakoż nie mogła mu tego odmówić.

Od tego momentu, zakochany Meryl nie naprzykrzaiąc ſię Eftelli swym uczęszczaniem, używał dla niey tych zabiegów przychylnych i delikatnych, które zawsze pozyſkuią serce czułe, gdy to serce nie zobowiązało ſię. Nadto przezorny, aby nie miał poſtrzedz że głębokie troſki trawiły Eftellę, uſtawnie ſtarał ſię rozrywać ią, nigdy nie uſiłuiąc doyść ich przyczyny. Codzień nowa biesiadka miała Eftellę za przedmiot; codzień przyiemne zdziwienie ſię, przymuszało ią do wdzięczności. Bo-

gaty Meryl, zaraz kupował to wszystko co zastanawiało oczy Estelli. Jeźli pasterka wspomniała o mieyscu które iey się zdało bydź miłem, zaraz nazaiutrz naydowała tam domek noszący iey imię. Jeź i piękne iagnięta pochwalone były od niey, wieczorem owe iagnięta były w iey owczarni. Meryl nie żałował pieniędzy na pomnożenie, na upięknienie pol, trzod, dobytku Estelli: Nawet pracował nad nabyciem talentów iakie lubiła, i iuż potrafił ułożyć tę piosnkę, którą wyrysował na buku owey doliny.

Kocham, lecz czuciom mém braknie wyrazu,
Wynurzyć miłość, możność ma nie zdoła;
Pochwał kochanki śpiewać nie śmiem zgoła;
Którąm polubił od pierwszego razu.

Gdybym powiedział, że w tey okolicy
Estelka iedna iest z pasterek ładna:

Cóż?

Cóż? niebyłaby to nowina żadna,
Procz niey, wieś iuż wie o tey taiemnicy.

Jeźli o cnotach chciałbym coś powiedzieć.
Wieśniacy, krewni, ta cała osada,
Od dawna ią iuż każdy chwali, gada.
Reszty od biednych można się dowiedzieć.

Gdybym przedsięwziął bardziey ośmielony
Wyrazić wielkość moich mąk, katuszy.
Nie zdołałby, te czucia tkliwey duszy,
Określić rozum moy ograniczony.

Milczmy, boymy się, piękność tę urazić
Ku którey wzdycham, i kocham iak życie.
Nie wyraziłoby się, należycie,
To, co tak sobie mogę wyobrazić.

Pierwsze to były wiersze które zrobił Meryl. Edella przeczytała ie, i uśmiechnęła się. Meryl osądził się za nayszczęśliwszego z ludzi. My-

Mylił się. Strateczna pasterka cała była zaprzątniona Nemorynem. Codzień z swoią przyiaciołką, wypędzała trzodę ku stronie Narskiey. Skoro przychodziła do mostu, zastanawiała się, siadała nad brzegiem rzeki, a Rozyna chodziła na drugą stronę, dowiadywać się o wygnanym pasterzu. Rozyna w kilka godzin powracała; twarz iey smutna o podał przepowiadała nadaremne bieganie. W tedy pasterka płakała, w tedy mniemała że Nemoryn utopił się w rzece. Wszelkie usiłowania, wszelkie pocieszania Rozyny nie mogły oddalić tego wyobrażenia. Zbliżanie się nieszczęsnego ślubu dopełniało udręczeń Estelli. Cała nadzieia upadła. Raymond nazaiutrz miał powrocić.

Dnia tego, który Estella miała za ostatni swoiey wolności, wstała na świtaniu, poszła do swey przyiaciołki; a idąc obie ku

dzie

dolinie: Moia kochana Rozyno, rzecze do niey, iuż iutro nie będzie mi się godziło zatrudniać się Nemorynem; iutro moy obowiązek zabroni mi wymawiać to imię ulubione: przynaymniey korzystaymy, miła przyiaciołko z ostatnich momentów, któremi serce może cieszyć się może. Wcześnie dzień zaczęłam, abym ci o Nemorynie dłużey gadała. Podź zemną tam poniżey, ku owym dwom drzewinom iarzembowym, co rozkładaią swe gałęzie nad krynicą ubarwioną fiałkami i rutą. Tam to on naypierwszy raz, po zakazie mego oyca, ważył się przybliżyć do mnie; tam to.... ale nie powiem ci, aż stanę na tym samém mieyscu.

Szły tedy ku krynicy, obie zachowuiąc milczenie. Skoro u niey stanęły, Estella odezwała się z westchnieniem: Jeszcze byliśmy młodziuchni; było to zaraz po zwy-

cię-

cięstwie nad Helionem. Patrz Rozyno, ia tam siedziałam pod tém drzewem, wsparłszy się na tych kamieniach. Przędłam moią kądziel, a myślałam o nim. Nić mi się zerwała, wrzeciono mi wypadło, zapomniałam ie podnieść. W tym zoczyłam go idącego.... Szedł tamtędy.... Niosł we dwoch rękach kapelusz, w którym było gniazdo pliszek. Zarumienił się gdy do mnie się zbliżył, padł na kolana, pokazał mi gniazdo, i śpiewał piosnkę, którey nigdy nie zapomnę. Posłuchay iey, powiem ci; może zapłaczę śpiewaiąc ią, ale te łzy nic złego nie robią; a choćby też, nie potrzebaż mi się przyzwyczaiać do płaczu?

Na te słowa pasterka ścisnęła Rozynę, nieiaką chwilkę trzymała ią przytuloną do piersi; potem mocuiąc się dla nabrania

nia głosu, siądź tam sobie, rzecze do niey, tam on to siedział; otoż co mi śpiewał.

Tego ranku między wrzosem,
Gdy z gniazdą te ptaszki brałem,
Przybiegł stary pasterz kłosem,
Rzekł mi te słowa z zapałem.
Chłopcze, występek tak wielki
Wart, aby kara spotkała.
Jam rzekł: To dla mey Estelki.
Gęba iego oniemiała.

Drżąca matka drobnych dzieci
Płacze, ięczy, smutkiem zdięta.
Przez bor, pola, za mną leci.
Woła: odday mi piskięta.
Wróć ich wróć do Rodzicielki
Wróć płod co mi miłość dała.
Jam rzekł: To dla mey Estelki
Ptaszka zaraz odleciała.

Sie-

Spiewaycie ptaszki szczęśliwe,
Miłość mą lubey pasterce;
Ah! prawo zbyt uciążliwe,
Wydarło mi moie serce.
Nemoryn z wierności wielkiey
Z szedł, iak wola oyca chciała,
Duch nuci imię Estelki,
Lecz gęba iuż oniemiała.

Tak rozmawiaiąc sobie, dwie te pásterki przepędziły dzień nad zdroiem iarzębiny. Wyrozumiały Meryl, szanuiąc ich samotność, nie śmiał im przeszkodzić. Mrokiem, poszły wcześnie do domu, gdzie Estella spodziewała się zastać oyca z drogi.

Nie przyiechał on. Małgorzata całą noc niespała, czekaiąc na męża; ale rozwidniło się, a Raymonda niebyło widać, iuż zmroczało staruszek iednak nie powrocił.

Mał-

Małgorzata zaczęła płakać, Meryl powiedział że poydzie na niemu. Ettella niespokoyna o autora życia swego, zapomniała o okropnym swym zamęściu, życząc sobie powrotu oyca.

Po trzech dniach prożnego oczekiwania, Meryl niecierpliwy, napiera się poyść do Magellony. Opatruie się w dobry berdysz, bierze z sobą iednego chłopca, żegna się z Małgorzatą, z iey córką, i obiecuie nie powracać, chyba z Raymondem.

Odieżdża. Smutna Małgorzata zostaie się z Ettellą, która na daremno radaby ukoić iey boiaźń. Grzeczna Rozyna nie odstępuie ich. Co wieczor, matka i iey dwie córki (bo tak ie nazywała) chodzą czekać Raymonda na gościńcu. Codzień daley udaią się; podeszła Małgorzata trzymana pod pachy od młodych pacierek wstępuie na gór-

ke,

kę, z kądby daley doyrzeć mogła. Gdy noc nadchodziła, wracały do domu, tam przychodziły znużone, ale nie wprzod poszły do spoczynku, aż poki gorących nie zdały modłow do Boga, aby miał w swey opiece będących w drodze.

Pod czas tey pobożney zabawy, usłyszą iedną razą szczekanie psów; Estella bieży do drzwi: był to sługa Meryla. Sam tylko ieden przyiechał, i list przywiozł. Oddaie go z miną przeymuiącą zimnym strachem matkę i córkę. Małgorzata drżąc, nie śmie złamać pieczęci; Estella również obawia się; Rozyna otwiera tę nieszczęsną kartkę, i czyta:

MERYL DO MAŁGORZATY.

„ Przybierz mądra Małgorzato, wszystkie siły swey duszy; nayostrzeyszym po„ ciskiem przeszyię ią.

„ Woy-

„ Woyna zaięła ſię między Królem
„ Arragońſkim, i naszym. Rozboynicy mor-
„ scy z ſtrony Hiszpanow napadli z nienac-
„ cka na Magelonę. Wyrznęli połowę mieſz-
„ kańców, zrabowali, zniszczyli pożogami
„ domy, a wſiadłszy nazad na okręty, za
„ zbliżeniem ſię lekkich Chorągwi Montpe-
„ lierſkich, zoſtawili tylko ſtepy i trupy.
„ Nieszczęśliwy moy przyiaciel nocował w
„ mieście podczas tey ſtraſzney rzezi. Nie
„ którzy obywatele co umknęli przed nie-
„ przyiaciołmi, po ich odpłynieniu powro-
„ cili. Raymonda nie masz: Szukałem,
„ pytałem ſię wszędzie o Raymonda. Już
„ nie mam nadzieiſ znalezienia go. Wszy-
„ scy pobici zagrzebani iuż byli, gdym przy-
„ iechał do Magellony.... Czemuż sam nie
„ ieſtem obok zwłokow mego przyiaciela!

„ Bądź

„ Bądź zdrowa mądra Małgorzato, po-
„ mniy że ci zostaie córka, dla której żyć
„ powinnaś. Mnie nic nie pozostaie: dla
„ tego też smutne życie moie ukryię na
„ puszczy, będę czekał, oddalony od was,
„ oddalony od moiey oyczyzny, poki mię
„ śmierć z moim przyiacielem nie złączy.
„ Ten iest iedyny sposob, iaki ma moie ser-
„ ce, nie trudzić swą statecznością tey,
„ którey nieśmiem powiedzieć adieu. "

Małgorzata zemdlała fiyszące wyraz tego listu. Estella rospływaiąc się we łzach, rad by była otrzeźwić ią Rozyna ratowała ie obie: Nakoniec Małgorzata przyszła do siebie; ale płacz ieszcze ią nie opuścił. Smutek iey głęboki i niemy nie mogł tak prędko uhamować się. Po długim i głuchym milczeniu, kazała prosić do siebie posłańca Maryla dla wypytania się go osobiście o wszy-

wszystkich szczegółach nieszczęścia. Już tego posłańca nie było w Massanie. Pan iego kazał mu był, natychmiast poiechać do Lezanu, i sprzedać resztę gospodarstwa. Meryl ułożywszy sobie iuż nie oglądać swey oyczyzny, chciał poyść dokończyć życia w kraiu obcym.

Stroskana Małgorzata, z wielkiego żalu umierać zdawała się. Estella miała o niey tę pieczołowitość, tę staranność tkliwą, tak słodką dla dusz czułych, a którą one tylko mieć mogą. Krokiem nie odchodząc od matki, baczna na iey wszystkie momenta, nic nie mówiąc o pocieszeniu, miała przecię sztukę pocieszać ią. Sama w rozpaczy z utraty dawcy życia, idąc za poruszeniami swey duszy, mięszaiąc swoie łzy ze łzami matczynemi, kończyła na otarciu ich. Wszystko to co naydowcipnieysze przywią-

wiązanie może wymyśleć: wszystko to co naydelikatnieysze politowanie użytecznym uczynić zdoła, było przez Estelkę użyte. Niebo iey nagradzało, dochowuiąc matki; wszak dotąd, poki nie była pewną, że nieco ukoiła to serce rozdarte, cnotliwa pasterka postanowiła nawet nie myślić o Nemorynie.

Więcey niż po dwoch upłynionych miesiącach, które były poświęcone tym zatrudnieniom świętym, Estella pozwoliła swemu sercu zaiąć się miłością. Już nic nie mogło przeszkadzać do tego, aby nie została żoną swego kochanka. Meryl, wydziedziczaiąc się z oyczyzny, sam swych praw wyrzekł się. Małgorzata daleka była od tego, aby miała kłaść iakie zawady szczęśliwości, która iedynie iey utrapieniu mogła ulżyć. Jutrzenka szczęśliwey przyszłości zaczęła świ-

świtać w oczach pasterki; nie dostawało tylko znalezienia tego, którego kochała.

Małgorzata była pierwszą do zaczepienia corki o nim; Estella zarumieniała się, i ścisnęła ią. Dobra Matka natychmiast wysłała w różne strony swą czeladź, końcem powzięcia wiadomości o Nemorynie. Estella z Rozyną szukały go na gorach *Ledynieńskich*, w lasach S. *Nazaryusza*, przyszły nawet aż do doliny S. *Floryan*, zbliżyły się ku brzegowi *Widurli* (*) i napełniły odgłosem imienia Nemoryna, puste skały Kutyńskie. Wszystkie ich biegania były nadaremne, nigdzie nie znaleziono pasterza; za każdą razą dwie przyiaciołki powra-

(*) *Vidourle rzeka płynąca w niższey Langwedocyi pod Sommiers i Lunel, wpada w ſtaw Tkauſki.*

wracały bardziey ſtrapione, do dobrey Małgorzaty, która ie na wzaiem cieszyła.

Jednego dnia gdy Eſtella i iey wierna Rozyna zabłądziły w okolicach Kardetu, i gdy znużone długim chodzeniem, uſiadły pod drzewem terpentynowém, Eſtella poſtrzegłszy o podal, chaty iakiegoś ſołtyſtwa, zaczęła tę piosnkę:

Ah! ieźli w waszey wiosce ſię znayduię
Paſterz kochany, czuły i dorodny,
Co wszyſtkich serca od razu uymuie,
Co większey codzień miłości ieſt godny;
To móy: ah! wroćcie go biedney paſterce,
On ma mą wierność, ia mam iego serce!

Jeźli głos iego rzewny i żałośny
Echa puszcz waszych zdziwieniem nabawia,
Jeźli na iego piszczałki ton głośny
Paſterka ucha z pilnością nadſtawia;

To

To on: oh wróćcie go biedney pasterce.
On ma mą wierność, ia mam iego serce!

Jeźli nawet wam nie śmiąc się obiawić
Ująć was umie przez samo spoyrzenie,
Jeźli niechcąc wam zawstydzenia sprawić,
Jego wesołość wzbudza rozśmieszenie:
To on, oh! wróćcie go biedney pasterce,
On ma mą wierność; ia mam iego serce!

Jeźli przechodząc podle chaty iego,
Uyrzy na łąkach trzodę, żebrak który;
A gdy iagnięcia naprzód się od niego,
Dostanie razem i iego maciory:
Oh! to moy, wróćcie go biedney! pasterce;
On ma mą wierność: ia mam iego serce!

Estella ieszcze nie dokończyła swey piosnki, gdy chłopczyk trzynasto-letni który iey słuchał niebędąc odniey widzianym, wychodzi z małego borku trochy oddalonego,

go, i rzecze do niey głosem wzruszonym: Tego którego szukasz, znam; podź zamną, wnet ci wrocę Nemoryna.

Pasterka imię to słysząc nie może wstrzymać krzyku radosnego, ściska Rozynę za rękę, dziękuie dzieciuchowi naygrzeczniey iak tylko może, i obie idą za młodym przewodnikiem.

Hilaryk, bo to imię dziecka, zaprowadził ich nad brzeg rzeki, odwiązuie łodź która była uwiązana wikliną, wsadza do niey dwie pasterki, robi wiosłem, i przewozi ich na drugą stronę.

Rozyna bała się, Estella iey dodawała serca. Chłopiec ten prowadzi ich do lasu Megrońskiego; wahały się tam weyść same; ale wiek ich przewodnika, a nadewszystko nadzieia znalezienia Nemoryna, czy-

czyniła ie odważnemi. Idą, poßępuią rożnemi manowcami, wchodzą, zßępuią na niektore gòrki, a nakoniec zdybuią ścieszkę ciasną, która ich wiedzie ku dolinie Remistańskiey: ku mieyscu ślicznemu, ale mieyscu wygnania, gdzie wierny Nemoryn przepędzał nocy opłakuiąc swą kochankę, a dni na gorze patrząc z daleka na iey domek!

Reszta promieni ßonecznych iuż tylko oświecała wierzch wzgorków, gdy Hilaryk z dwiema pasterkami przyszedł na tę dolinę. Elbella rzuca oczyma niespokoynemi na chatę, na sadek, na brzegi ßoiącego ßawu; nie widzi Nemoryna, ale poßrzega z daleka iego trzodę, i poznaie wiernego Medora. To widząc łzy radosne puściły ßę iey z oczu; serce iey kołace z taką szybkością, że musiała oprzeć ßę o topolę, aby dadź czas przeyścia temu żywemu poruszeniu.

Gdy iuż tedy zabiera się w drogę, postrzegła pismo na korze topolowey; patrzy, i czyta te wyrazy:

Topolo, tyś iest pamiątką drzewiny,
Na którey ręka ma, iey imię ryła.
Srebrny strumyku, ty dolinko mila.
Widząc was, szukam mey lubey dziewczyny.
Pamiątki srogie co dręczą łechcecie;
Daycie mi pokóy; czegoż po mnie chcecie?

Jeźli niekiedy lekka snu pomroka
Uspi mię słodko pod tym chłodnym cieniem,
Widzę ią: lecz ah! za pierwszym ochnieniem
Przepada obraz tak wdzięczny dla oka.
Pamiątki srogie co dręcząc łechcecie;
Daycie mi pokoy, czegoż pomnie chcecie.

Niestety! cóż mię tak zbyt obłąkało!
Mym żywiołem są: ięki płacze biedy:
Ah! gdyby stracić ie przypadło kiedy!

Ser-

Serce wnetby się z czuciem odezwało.
Pamiątki srogie co dręcząc łechcecie,
Wróćcie się; czegoż mię porzucić chcecie?

Estella otarła swe łzy, dla czytania powtórnego tych wierszy, gdy tym czasem Hilaryk postrzegł Nemoryna zchodzącego z góry tąż samą drogą, na którey się oni zatrzymali: Estella natychmiast zapuszcza się w gęstą leszczynę; Rozyna i chłopczyk z nią się chowaią, a pasterka drżąca uważa zapłakanemi oczyma, wszystkie poruszenia pasterza.

Zstępował on w cichości spuściwszy głowę, trzymaiąc w ręku wstążkę zieloną, którą mu dawniey Estella dała. Uszedłszy nieco zatrzymywał się, przypatrywał się tey wstążce, całował ią i postępował daley. Gdy przyszedł blisko tego mieysca, gdzie

ſię paſterki ſkryły, długo miał oczy wlepione w wową wſtążkę, a znagła zwracaiąc głowę: I po cóż ſtaram ſię zawołał; me nieszczęścia tak pomnażać pamiątką przeszłey szczęśliwości? Na cóż chowam srogie zakłady miłości, która nigdy nie ma bydź szczęśliwą? Iuż cię więcey oglądać niechcę, nieszczęsna wſtążko, którey kolor uwiodł mię: idź precz odemnie, idź precz na zawsze z moią fałszywą nadzieią!

Mówiąc te ſłowa, rzuca ią, i niby ieſt spokoynieyszym. Ale powiew zefiru unosząc wſtążkę ku leszczynie, Nemoryn poſkoczył zaraz by ią uchwycił: Estella uwinnieysza łapie ią, a pokazuiąc paſterzowi: Nie omyliła cię, rzecze, ponieważ Estella zawsze cię kocha.

Nemoryn zdumiony patrzy na nią. Nie może wierzyć wtym razie swoim oczom,

ſtoi

ſtoi iak wryty; nakoniec przychodzi do ſiebie, krzyczy, pada na kolana, i wyciąga ręce ku Eſtelli.

Paſterka ścisnąwszy go za rękę, podnoſi z wdzięcznym uśmiechem: Tak, rzecze do niego; ia to, ah ia to znayduię mego przyiaciela. Już nie mamy niczego ſię obawiać; podnieś ſię, Nemorynie podnieś ſię, nasze szczęście wnet ſię zacznie.

Rozyna przybiega z Hilarykiem. Potwierdza zdumiałemu paſterzowi pewność szczęśliwości, którą on sobie iakoby za sen ma ieszcze; a gdy szczęśliwy Nemoryn ieſt iuż nakoniec w ſtanie ſłuchania ich, obie prowadzą go pod iednę topolę, pod którą wśrodku nich ſiadą.

Tam to Eſtella opowiada mu o przygodach iakie ſię przytrafiły, o nieszczęściu Raymonda, o szlachetnym poſtępku Meryla,

płacze na nowo wspomniawszy sobie o oycu; a Nemoryn nie potrzebuie uwagi końcem oddalenia od swego serca naymnieyszego oznaku radości: ktòraby obraziła pasterek.

Skoro Estella skończyła swoie opowiadanie. Rozyna chciała, żeby natychmiast pasterz powrocił z niemi do Mossany. Na te słowa Nemoryn westchnął, spuścił oczy, i podnosząc ie smutno na Estellę: Moy dobroczyńca, rzecze do niey, szanowny Remistan kazał mi przysiądz że go tu czekać będę. Ten dobry Remistan obsypał mię darami, dał mi swoią chatę, swą trzodę, w czasie gdym był sam ieden opuszczony na świecie, przymuszony wyrzec się ciebie i moiey oyczyzny. Mamże zdradzić przyiaciela? Mamże złamać przysięgę, ktòrą widzicie wyrytą na tym drzewie, obok tey,

ktò-

którą codzień na wiązie rysować przychodziłem, że cię kochać będę aż do grobu?

Estella strapiona i zdziwiona nie śmie namawiać Nemoryna do niedotrzymania danego słowa, nawet tego wyobrażenie pasterzowi domyśli nie przychodziło. Sama tylko Rozyna szukała przyczyny: gdy tym czasem młody Hilaryk patrząc na nich poważnie: Odemnie to, rzecze do nich, odemnie to jedynie zawisła wasza szczęśliwość. Niedość iest do waszego pobrania się, na zezwoleniu Małgorzaty, potrzeba wam ieszcze zezwolenia Hilaryka.

Dway kochankowie zadziwieni, nie mogą tey mówy zrozumieć. Słuchaycie, doda dzieciuch, a dziękuycie Niebu, żeście mię znaleźli. Bezemnie, grzeczny Nemoryn byłby ieszcze dwa lata wygnańcem na tym padole.

Właśnie iest blisko trzy miesiące, iakiem był na tym pagorku, łapiąc w sieć ptaszki, gdy stary Raymond, twoy ociec który zaoiądził w tym lesie, przyszedł prosić mię, abym go zaprowadził na dolinę Remistańską; porzuciłem moie wanoki, przewodziłem starcowi, nie bez poirzenia pod czas drogi, że był smutny i zamyślony. Nadybaliśmy dobrego Remistana zatrudnionego płaceniem koszyków prącianych, w tym samym miejscu, co teraz iesteśmy. Raymond przywitawszy go, prosił mię, abym ich samych zostawił, albowiem miał powierzyć coś skrytego samotnikowi. To słowo *coś skrytego* zaostrzyło mą ciekawość; a udaiąc że się oddalam od nich, powróciłem ukryć się w teyże samey leszczynie dla wysłuchania dwoch starców. Ziem to robił, zgadzam się, ale błąd moy, iest: Wam użytecznym. Ray-

Raymond zaczął opowiadać samotnikowi twoią namiętność ku Estelli, swoie układy wydania ią za Meryla, i obietnicę którą wymógł na tobie, że tegoż rana na zawsze przeydziesz na drugą stronę Gardonu. Cnota, powolność Nemoryna, dodał, do żywego mię tchnęły. Odbieram mu kochankę, wypędzam go z oyczyzny, przynaymniey chcę mu osłodzić to wygnanie. Ale nadto znam Nemoryna, abym sobie miał schlebiać, że przyimie co odemnie. Przez twoie to ręce prześlę me dary. Znaydę w tém dwoiaką roskosz; czynić dobrze, i bydź nieznanym.

Wiem, dodał: że od dawna pałasz chęcią wrócenia się do swey rodziny. Kilka razy oświadczałeś, że chcesz mi przedać tę piękną dolinę: naznacz iey sam cenę; natychmiast ci ią zapłacę, byleby ś znalazł.

łazł sposob zobowiązania Nemoryna do przyięcia tey małey nagrody wszyſtkich nieszczęść, które mu zrządzam: i bylebyś dość miał zręczności otrzymania od niego przyſięgi, że długi czas ztąd nie wyidzie.

Taka była mowa Raymonda. Dway ſtarcy zgodziwszy ſię, myśleli pospołu o sposobie ściągnienia cię do tey doliny: umówili ſię mnie użyć. Raymond zaraz kupił sadek, trzódę, całe gospodarſtwo, które ci dadź umyślił. Potym przywołał mię; a nie powiadaiąc o zamiarach które wiedziałem, poſłał mię śledzić cię, obiecawszy mi dadź czworo iagniąt, ieźlibym dokazał tego, żebym w to mieysce cię sprowadził.

Szukałem cię; poſtrzegłem na pòłwyspie Nerſkiey, i uważałem cię, nie będąc widzianym, w ten dzień, gdy Eſtella z tobą rozmawiać przyszła. Nazaiutrz w trop po-

szed-

szedłem zatobą; zmyśliłem że potrzebuię twey pomocy przeciwko wilkowi, a tak cię zawiodłem, aż tam, gdzie chciano, abyś przyszedł. Remiftan zrobił resztę. Raymond mi dał obiecane cztery iagnięta, zalecaiąc milczenie, którego wiernie dochowałem. Ale dziś słyszałem Eftellę pytaiącą się o ciebie wszystkich rzeczy, które widziała; chciałem ukończyć iey męki; i myślałem że śmierć Raymonda uwolniła mię od sekretu, tak okropnego waszem sercom.

Tak mówił młody Hilaryk. Nemoryn tyśiąc kroć go uścisnął. Przyiacielu, rzecze do niego, ponieważ ta dolina, ten sad, ta chata, domnie należą, od tąd ci ie daruię. Czegoż mi iuż potrzeba, gdy mam żyć z Eftellą?

Eftella pochwalaiąc podarunek Nemoryna, długi czas rosprawiała z upodobaniem

niem o dobroci swego oyca; kochanek przyczyna się do iey pochwał, a tak te dwa serca cnotliwe, zapominaiąc o przeszłych nieszczęściach, opłakuią pospołu pamiątkę swego dawnego prześladowcy.

Tym czasem nor rospościerała swoie zasłony, czas był puścić się w drogę na powrot do Maffony. Nemoryn zostawia trzodę pod strażą Hiaryka. Odchodzi z Estellą i Rozyną. Przybywszy do brzegu Gardonu, zastali rybakòw, którzy ich przewieźli na drugą stronę; z tamtąd też do wsi nie daleko im było.

KSIĘ-

KSIĘGA
CZWARTA.

Trzeba było wprzod poznać okrutne nieszczęście, żyiąc w oddaleniu od tego, co kochamy, aby módz uczynić sobie wyobrażenie o uniesieniach radosnych, iakich dusza nasza doświadcza, gdy iey się wraca dobro utracone. Trzeba było wprzod wylewać łzy gorzkie nieprzytomności, aby uczuć całą roskosz słodkich łez powrotu. Żal mi cię nieszczęśliwy kochanku, którego los srogi przymusił do porzucenia przedmiotu swych chęci. Każdy krok, który czynisz, przydaie do twych nieszczęść; każda godzina przypomina ci ukontentowanie utracone; rachuiesz z rospaczą wszystkie chwile które upłyną przed końcem twego wy-

wygnania; zdaie ci się że ie skracasz ustawicznie ie odliczaiąc. Rzucasz oczyma sto razy na dzień, na drogę prowadzącą do tych mieysc, gdzieś zostawił swe serce, mierzysz ią z strachem; a podrożny którego widzisz na tey drodze, zdaie ci się kosztować szczęśliwszego przeznaczenia, niż królowie. Żal mi cię; ale iakże będziesz wart zazdrości w ten czas, gdy do niey przylecisz! w ten dzień, w którym o podal rozpoznawaiąc iey dom, uyrzysz ią w oknie oczekuiącą szczęśliwego momentu, co ma bydź nagrodą tak wielu umartwień? Ah! móment ten..... gdyby przedłużył się, niemogłbyś go wytrzymać, dusza twoia, która tyle mocy znalazła przeciwko niedolom, legła by pod tak wielkim szczęściem.

Nemoryn doświadczał tego, przeprawiaiąc się przez rzekę z swoią kochanką;

znay-

znayduiąc się znowu na tey dolinie, którey iuż nie spodziewał się więcey oglądać; myśląc sobie że iuż ma żyć przy Estelli; kochać ią, powiedzieć to publicznie; i dostać iey niedługo. To wyobrażenie, ta nadzieia, wzruszenie które uczuł, odeymowały mu prawie rozum. Szedł w milczeniu, trzymaiąc pod pachę swą pasterkę, przyciskaiąc iey rękę bez ustanku do serca swego, i nie mogąc wyrazić radości, iak tylko przytulaniem do ust, dłoni Rozyny i kochanki.

Noc zupełnie zapadła gdy przyszli do Massany. Małgorzata niespokoyna o swą córkę, wysłała pasterzow z łuczywem zapalonem, aby szukali Estelli, o którey mniemała, że zabłąkała się. Pociecha iaką uczuła, widząc ią przychodzącą z Nemorynem, była pierwszą, którą doświad-

czą-

czała po śmierci Raymonda. Przytula młodego paiierza; potém łącząc rękę iego z ręką córki: Serce iey obrało cię, rzecze do niego; zawsze ono było zgodne z moiém. Nemorynie, bądź iey mężem, obyś tak ią uczynił szczęśliwą, iak iest ukochaną od matki.

Estella z Nemorynem padaią do nog Małgorzaty. Dobra matka pobłogosławiła im; potém podnosząc ich z uprzeymością: Moie dzieci, rzecze: czekam po was iedney łaski. Ledwo trzy mieśiące upłynęło po śmierci mego zacnego męża. Pozwolcie od łożyć wasze małżeństwo, aż do końca mieśięcy sześciu. Znam dobrze, że po upłynieniu tego czasu, żal moy tenże sam będzie; ale żałoba nie tak wielka będzie się zdawała. Nadto, lubo wielkie iest moie przywiązanie ku Nemorynowi: samo wyobrażenie,

nie, że nie był z wyboru mego męża, tę przewłokę właśnie przepisuie mi. Doruycie mi to, moie dzieci, przyftoyność tak każe, a serce profi.

Mówiąc te ſłowa, Małgorzata rozpłakała ſię; dway kochankowie cieszą ią, i obiecuią nic nie mówić o ślubie, przed wyiściem sześciu miesięcy. Nemoryn podziękowawszy ſto razy Niebu, Małgorzacie, Eftelli, Rozynie; Nemoryn zdięty radością, powraca do swey dawney chaty, i poruca ſię ſłodkiey nadziei, że nic w czaſie nie może ſię sprzeciwić szczęściu iego.

Nazaiutrz ſkoro świt, udał ſię ku dolinie. Eftella i Rozyna nie omieszkały tam poyść za nim. Obie zatrzymały ſię o podał, dla uważania paſterza chodzącego od drzewa do drzewa kwoli rozpoznaniu ſtarych cyfer, które był powyrzynał. Przytulał

łał usta swoie do tych, co znalazł; na nowo te pisał, które czas był popsuł. Nemoryn upoiony miłością, nie mógł nasycić się oglądaniem mieysc owych. Oprowadzał oczy milosnie po wszystkich przedmiotach otaczających go. Powracał do nich bez ustanku, i mówił te słowa:

Witam was o mieysca śliczne,
W gorzkiey rzucone żałości;
Mieysca, w których mey miłości
Widzę wszędy znaki liczne.

Zakaz srogi, niełaskawie
Gdy mię odmienił mięszkanie;
Wziąłem miłość na wygnanie,
Nadzieięm złożył w zastawie.

Znalazłem w innych uboczach,
Cień, drzewa, kwiaty, strumyki.
Lecz te kwiaty, gaie, rzeki
Niczém były w moich oczach.

Naylepiey w kraiach oyczystych,
Tam są nam miłe strumyki,
Tam chłodne lubiem gaiki,
I cienie drzew rozłożystych.

Komuż nie iest słodko, komu?
Umrzeć, gdzie się urodziło!
Tam z lubą zgrzybieć iak miło!
Bez zmiany serca i domu!

Było to na początku lata; wszystkie trzody z okolicy miały podług starego zwyczaiu, w krotce opuścić pobrzeża rzeki, końcem szukaniu na gorach innego gorącego powietrzokręgu, i świeższych pastwisk. Owce Estelli złączone z owcami iey kochanka, które Hilaryk nazaiutrz przypędził, składały nieźliczoną trzodę. Gospodarz był potrzebny, dla czuwania w kraiu obcym, nad pasterzami paść ich maiącemi.

Gdy

Gdy żył ieszcze Raymond, zawsze sam tę podroż odprawiał. Małgorzata chciała, żeby Nemoryn odbył ią na iego mieyscu.

Ty to powinieneś, moy synu, rzecze do niego, przestrzegać dobytku żony. Nad to, twoy tu powrot, twoia namiętność ku Estelli, uczęszczanie od którego byś nie mógł się wstrzymać, dałyby pozor potwarzy. Musisz się oddalić Nemorynie. Zapędź nasze trzody na góry; wróćisz się pierwszych dni ieseni; żałoba Estelli skończy się; a małżeństwo twoie, stanie się nagrodą względu na moie rady.

Ten mądry zamysł Małgorzaty, przeszył serce dwoch kochanków; ale uczuli iego potrzebę. Sama nawet pasterka, mimo nadzwyczayną żałość, którą iey sprawiało wyobrażenie rozdzielenia się raz ieszcze

szcze z Nemorynem, domagała się tego po nim; a nieszczęśliwy pasterz, poddany zawsze woli Estelli, nie śmiał więcey ociągać się, skoro wyrzekła.

Czas wychodzenia trzody, bywa sławną epochą w pięknym kraiu, w którym Estella mieszkała. Długo na to się gotuią. Każdy włościan, każdy pasterz cechuie swe owce literą, albo cyfrą; zgromadza pasterzow maiących ie pędzić na góry; daie im swoie nakazy, swoie rady; dostarcza im broni ku opatrzeniu się w nią, lekow do ratowania ich w chorobach, zapasow dla nichże samych. Dzień, moment, są naznaczonemi, ażeby z całey wsi trzody skupiły się na iedno mieysce. Bo ztamtąd odchodzą razem.

Naypierwey idą kozy, trzoda lękliwa i płocha, która lecąc przodem zadarszy do

go-

góry głowę, skacze, zbacza, oddala się, wraca, obiera naytrudnieysze drogi, spina się na wierzchołki skał, tam wisząc zatrzymuie się dla żucia mchu zielonego, nie boi się ani psa, ani pasterza, swoim tylko posłuszna iest susom.

Po nich, w dalekiey odległości, następuią wielkie i silne barany, z których zdięto runo, ku farbowaniu go różnemi kolorami. Rogi ich są poobwiiane wstęgami. Ich pycha, ich powaga ieszcze się powiększa przez te ozdoby. Idą, maiąc wtyle psy uzbroione obrozami lśniącemi się, których stalowe kolce błyszczą się ku słońcu. Te stróże posłuszne i wierne ustępuią kroku baranom, gdy nie ma czego się obawiać, ale zaymuią ię za naymnieyszém niebespieczeństwem,

Za-

Zaniemi nadchodzą młode ſkopy i ich maciory, trzody nieźliczone, których dzwonki robią brzęk głuchy i uſtawiczny mięszaiący ſię z bekiem owiec, szczekaniem psow, i śpiewaniem młodych ſkotakòw.

Ci oſtatni tył formuią. Uſtroieni w naypięknieysze suknie, maią ubrane kapelusze i fuiarki bukietami, nabytemi od kochanek. Uzbroieni oszczepami, zamiaſt laſek paſterſkich: mina woienna łączy ſię z ich łagodnością przyrodzoną. Otoczeni wszyſtkiemi mieszkańcami z okolicznych oſiadłości, poſtępuią wygrywaiąc piosnki, którym oklaſki odpowiadaią. Paſterki zgromadzaią ſię na mieysce ich przechodu; wiele z nich płacze, wszyſtkie życzą im prędkiego powrotu, wszyſtkie trzymaiąc ſię za ręce, idą za paſterzami aż do iedney ſtrugi.

gdzie dwa orszaki oddzielone, śpiewaią na przemiany tę piosnkę.

PASTERZE.

Bywaycie zdrowe pasterki kochane,
Was i tak piękne kraie porzucamy;
Już się z miłego mieysca oddalamy,
W Góry dalekie, obce, i nieznane.
Tam do powrotu ustanie,
Wszelka lubość i kochanie.

PASTERKI.

Bądźcie nam zdrowi bracia, przyiaciele
Bądźcie nam zdrowi kochankowie stali;
Z niezmienem sercem byście powracali,
Do tych co tak wam miłemi są wiele.
Wnaś do powrotu ustanie
Wszelka radość i kochanie.

PASTE-

PASTERZE.

Na paszy buyną trawą gòr okrytych
Opaſła owca piękności nabierze;
Lecz coż; gdy biedni my waſi paſterze
Nie znaydziem ulgi w troſkach niepożytych.
Nędzne tam nasze mieszkanie.
Gdzie ni roſkosz, ni kochanie.

PASTERRI.

Trefunkiem iaki podròżny iadący,
Skoro obaczy nasze okolice;
Zatrzyma konia, szarpnie go za licę;
Mòwiąc do którey paſterki paszący
Coż to? tak piękne mieszkanie,
Gdzie zabawy? gdzie kochanie?

PASTERZE.

Jeżli, aby nas zrobić niewiernemi
Piękności iakie z tamtey ktòrey wioſki,

Przyidą pocieszać nasze smutki, troſki,
Rzekniemy: prawda, ieſteście pięknemi,
Lecz my nie ieſteśmy w ſtanie,
Przyiąć roſkosz lub kochanie.

PASTERKI.

Jeźliby iaki zalotnik nikczemny
Przybył tu z miaſta, z miną swą układną
By nasze serca sztuką uwiodł zdradną,
Rzekniemy: zapęd twóy ieſt nadaremny.
Bo my nie ieſteśmy w ſtanie
Przyiąć roſkosz lub kochanie.

Ten ieſt porządek uroczyſtości, którą Nemoryn z tak wielkim żalem widział zbliżaiącą ſię. Nie był na pożegnaniu. Tak liczne świadki uczyniłyby mu ie nieznośnieyszém. Tym czasem gdy wszyſtkie trzody zgromadzały ſię ku dolinie, i gdy owce Małgorzaty poszły z innemi w drogę pod

dozorem czterech pasterzy, którzy mieli bydź posłuszni Nemorynowi: nieszczęśliwy ten kochanek ułożył z Estellą zejść się u zdroiu iarzębowego.

Oboie przybyli tam nierownie rychley przed umowioną godziną. Rozyna towarzyszyła swoiey przyiaciółce. Skoro Nemoryn spostrzegł pasterkę, pobiegł ku niey; Estella przyspieszyła swe kroki na przeciw niemu, Zchodzą się, chcą do siebie mówić, a nie mogą wyrzec ni iednego słowa. Język im przylgnął do podniebienia, straszny kamień cięży im na sercu; spoglądaią na siebie płacząc, biorą się oboie za ręce, zawsze zachowuiąc milczenie, siadaią nad zdroiem. Rozyna za niemi stanęła.

Muszę cie więc ieszcze porzucić, odezwie się na koniec pasterz; muszę na nowo cierpieć męki które zdawały się że mi śmierć

zadaią! Ty to tego chciałaś! ty to kazałaś? Ah! kochanko moia, kochanko moia bez wątpienia uſłucham cię; ale w krotce dowiesz ſię, co mię to uſłuchanie kosztować będzie.

Mòwiąc te ſłowa, puszcza rękę paſterki, i odwraca oczy zaszłe łzami. Eſtella niejakąś chwilkę ſtała nic nie odpowiadaiąc. Nakoniec głosem przerywanym.

Otoż, rzecze, ślicznie mię pocieszasz! otoż ten który dziedziczy serce moie, ślicznie ſtara ſię oszczędzać ie! Niewdzię znikn, ia to zoſtałę; tyż śmiesz uſkarżać ſię! tyż to śmiesz porownywać to oddalenie ſię z owem, na które bez wzdrygnienia wspomnieć nie mogę! Pamiętay że moment powrotu twoiego ieſt naznaczony, że ręka Eſtelli czeka cię, że iuż nic nie zamięsza...

Ah!

Ah! daruy kochana Estello, zawoła pasterz znow ią biorąc za rękę, daruy nierozumowi, którego iest przyczyną smutek. Porzucam cię, porzucam cię; to iedne słowo, to słowo okropne pozbawia mię mego rozumu. Naysmutnieysze przeczucia hurmem oblodłały moią duszę; nayokropnieysze wyobrażenia ścigaią mię; głos niewiadomy przestrzega mię, że do naywiększego zbliżam się nieszczęścia..... O! moia przyiaciołko, moia słodka przyiaciołko, przysiąż mi, że mię zawsze kochać będziesz; tyliąc razy mi powiedziałaś to, nie dość mi powiedziałaś: powtòrz ie ieszcze sto razy; przyrzecz, że nigdy nie zapomnisz o swoim lubym; obiecay. ....

Zapomnieć o tobie! przerwie Estella; zważ mieysce w którém mię zostawiasz, to wszystko iest pełne ciebie, tu cię wszę-

dzie widzieć będę. W kraiu, do którego idziesz na mieszkanie, tyſiąc nowych przedmiotów będą mogły rozrywać twoie myślenie; tu zaś moie wszyſtko pomnoży. Ta łąka, ten zdrov, twoy dom, dom matki moiey, wszyſtko to co mię otaczać będzie, wszyſtko to co mię uderzy w oczy, przypominać mi będzie Nemoryna. Przychodzić będę codzień na tę łąkę, a iuż nie spotkam na niey mego ulubionego. Wracaiąc uſiądę przy tey krynicy, a łzy moie zmoczą mieysce, na którem teraz ſiedziałeś. Przechodzić będę koło twego domu; zdawać mi ſię on będzie ſtraſznym puſtkowiem. Powrocę do swey chaty, bez nadziei zaſtania cię w niey. Ah! przyiacielu moy, kochanku mòy, nie bóy ſię, abym zapomniała o tobie; bóymy ſię raczey.... Lękania twoie przechodzą do duszy moiey; czuię ie równie iak okro-

pne

pne przeczucia. Wczora w wieczor, ptak nocny siadł na mém oknie; słyszałam wrzask iego żałobny aż do samego świtu. Nabawiał mię strachem mimowolnie. Mòy kochanku, mòy słodki kochanku .... nie idź, wróć się do mey dobrey matki; łzy nasze ukoią ią: nie chodź Nemorynie, zostań się ze mną, zostań się z połowicą siebie samego; powiedz kochany przyiacielu, odpowiedz mi, nie chceszże odchodzić?

Rozyna usłyszała te słowa, i czém prędzey przyszła. Nemoryn zięty radością, iuż miał zezwolić na to, czego żądała Estella. Mądra Rozyna sprzeciwiła się temu; przypominała im zamysł Małgorzaty ożenienia ich aż w ieśieni, szemrania krzywdzące Estellę, któreby wzbudził powrot Nemoryna, szacunek, posłuszeństwo, któ-

re winni byli swey kochanej matce, nadewszystko przykrość iakąby iey sprawili.

Rozyna rozprawiała, kochankowie płakali, ale uſtąpili iey przełożeniom. Nemoryn wſtaie chcąc odeyść; Eſtella go ieszcze zatrzymuie; daie mu manele ze swych włosow, które paſterz na sercu sobie położył; potym uſta swoie przylepiwszy do ręki Eſtelli, wymawia pożegnanie głosem przyduszonym, powtarza ie ſto razy, zawsze mówiąc, że to iuż oſtatnie: i nie może odważyć ſię poyść w drogę. Eſtella także powtarza adieu, mówi mu aby odszedł, a nie wydziera swey ręki. Nakoniec Rozyna ich rozdziela; i mimo szlochanie, mimo krzyki Nemoryna, odciąga o podal od niego nieszczęśliwą Eſtellę, która ieszcze obzierała ſię, i ſtawała, wyciągaiąc ku niemu ręce.

Pa-

Pasterz nieporuszony odprowadzał ią oczyma. Już iey nie widział, iednak ieszcze za nią patrzał. Nakoniec przemagaiąc sam nad sobą, oddala się od tego zdroiu, i udaie się w drogę do Lezanu.

Blisko tey wioski Nemoryn złączył się z swoią trzodą. Ciągnął swą podróż ku Anduzie, wszedł w las Walorski, a kieruiąc drogę ku Meluzie, po dziesięciodniowey podróży, przyszedł nad brzegi płytkiego Galezonu.

Tam to miał strawić lato. Naypierwszym iego staraniem było szukanie pastwisk naysamotnieyszych, aby nie był rozrywany wswem żalu. Oddalon od wszystkich innych pasterzy, zatrudniony sanią Estellą zagłębiał się w góry, drapał się po nayspadzistszych skałach, aby mógł obrócić oczy swoie ku stronie Massany. Niecierpliwy wi-

dze-

dzenia zmierzchu zapędzał do koszar owce bardzo wcześnie przed nocą, i czemprędzey uciekał do chaty, spodziewaiąc się iutro przyiść wcześniey.

Już widział zachodzące słońce razy siedmnaście, a tu męstwo iego osłabło, gdy iednego ranku zanurzony w głębszey melancholii, iakiey ieszcze nie doświadczał, zrywa się przed zorzą rauną, i siada na sztuce odpadłey opoki.

Jeszcze świt nie rumienił ziemiokręgu, gwiazdy zasiały ogniami migocącemi się obszerne przestworze Niebios; Xiężyc kuswemu schyłkowi odbiiał w strumykach światło słabe i drżące; dalekie echo skał odpowiadało grechotaniom poiedynczym mieszkańcow bagnisk; cała okolica była okryta ponurą zasłoną; niektóre tylko robaczki świe-

świecące tam i sam błąkaiące się, iedynie doyrzeć można było w ciemności.

Nemoryn długo nadumawszy się nad tą głęboką ciszą, która pomnażała iego smutek, obraca swe oczy ku wschodowi, i śpiewa te słowa:

Poselko słońca, które zbyt leniwo wschodzi,
Jutrzenko! niech twe światło, czémprędzey (świt zrodzi,
Niestety! do dnia wzdycham w nocy zacie- (mnioney,
Lecz ten gdy światłem swoim cały świat (obudzi,
Znowu wzdycham, dzień mię nudzi,
Bom Od lubey oddalony.

Wszystko śpi, wszystko milczy w tych smu- (tnych manowcach,
Wiernę stkopy przy swoich leżą lubych owcach.

Ple-

Pieści się iagniętami baran otoczony
Spokoynie w gniaździe sobie śpią w parze
(grzywacze.
Ja sam ieden czuwam płacze,
Od mey lubey oddalony.

I cóż! wiem żem kochany, że mię szczęście
(spotka,
Złączenia się z przedmiotem, o którym myśl
(słodka;
Ze wróciwszy, całe mam bydź uszczęśliwiony.
Prozno sobie powtarzam, dusza się coś
(wzdryga.
Strach mię przeymuie i ściga.
Bomi od lubey oddalony.

Tak śpiewał nieszczęśliwy pasterz; a rumiana iutrzenka zaczynała okrywać góry kolorami złotemi i różowemi. Nemoryn przed tém tak czuły na piękności natury.

Nę-

Nemoryn przygląda się bez pociechy wspaniałemu wschodowi słońca. Powracał smutno do trzody, aż w tym uyrzy z dala pasterkę ku sobie idącą. Perwsze iego poruszenie było uciec, aby iey nie stać na drodze; ale zdaiu się że poznaie tę pasterkę; stawa tedy, przypatruiąc się iey.

Zbliża się ona wolnym krokiem, ręce maiąc założone, twarz zniweczoną trudem i smutkiem. Nemoryn wpatruie się w nią, cóż za zadziwienie iego: poznaiąc Rozynę!

Pełen pomięszania i zalęknienia, bieży ku niey, widzi łzy w iey oczach, i nie śmie pytać się o przyczynę podróży. Okryty bladością śmiertelną, otworzywszy gębę, czeka w milczeniu aż mu Rozyna powie o iego losie.

Nieszczęśliwy Nemorynie! rzecze do niego pasterka; nikomu niechciałem powie-

wierzyć smutnego obowiązku, który moia przyiaźń w tym dniu wypełnia. Eftella prosiła mię o to; Eftella wymogła na mnie, abym poszła z zanieśieniem ci oftatnich wyrażeń iey miłości, oftatnich pożegnań iey serca.... Co mówisz? zawoła Nemoryn; Eftella iuż nie żyie?.....— Eftella żyie ieszcze, ale dla ciebie umarła.

Na te ftowa Nemoryn pada na ziemię, bez zmyftów. Rozyna bieży szukać wody w ftoku bliftkim, oblewa nią twarz iego, bierze za rękę, woła na niego uprzeymie. Nędzny ten otwiera oczy, a obracaiąc ię litośnie ku Rózynie: Dobiy mię, rzecze, przez litość dobiy mię Eftella odmieniła ię, Eftella iuż mię nie kocha! .... Zycie ieft dla mnie ftraszną katuszą. Eftella odmieniła ię, Eftella iuż mię więcey nie kocha! Powtarzaiąc te ftowa, znowu pada twarzą

rzą na ziemię, przyciska ią serdecznie, iako oſtatnie swoie schronienie, gryzie kamienię i trawę, które oblewa łzami gorzkiemi.

Eſtella cię kocha, odpowie mu Rozyna, a miłość ta która wygasnąć nie może, miłość ta co iey ieſt droższa nad życie, ma ią na zawsze uczynić nieszczęśliwą.

Na te ſłowa, Nemoryn podnoſi głowę: Ona mię kocha, krzyknie: kocha mię zawsze; zapewniaszże mię o tém? Nie zwodziszże mię? Ah! ieźli iey serce ieszcze ieſt moim, powiedz, potrafię znieść wszyſtko.

Rozyna powtarza mu, że Eſtella zmienić ſię nie może; paſterz nieco ukoiony ociera sobie łzy, i nadſtawia pilnie ucha, na to opowiadanie rzetelney Rozyny.

Od tąd nie upłynęło dni ośm, iak szczęśliwa Eſtella powiadała mi bez uſtan-

ku.

ku, że za dwa miesiące będziesz iey mężem. Przychodziłyśmy obie co rano do zdroiu iarzębinowego; tam trawiłyśmy czas na rozmawianiu o tobie, a gdy powrot kłoso-zbieraczek ostrzegał nas o chwili poyścia do domu, powracałyśmy do Małgorzaty, z którą ieszcze o tobie rozmawiałyśmy.

Jednego wieczora gdyśmy się zabawiały tym słodkiém obcowaniem, usłyszemy mocne kołatanie do drzwi; dreszcz nas przeszył mimowolny. Ochłonąwszy nieco. Estella i ia poszłyśmy otworzyć. Osądź nasze zdziwienie z poznania Raymonda i Meryla. Pierwsze poruszenie Estelli, było rzucić się na szyię oyca. Trzymała go ściśnionego czas długi; a nie uważaiąc Meryla, bieży z doniesieniem Małgorzacie o niespodzianym przybyciu iey męża.

O!

O! przyiacielu, łzy mi ieszcze płyną, przypominaiąc sobie uniesienia, radość, odzyście od siebie Małgorzaty. Nie mogła w tém razie wierzyć własnem oczom, nie mogła wydrzeć się z rąk starca; oblewała go łzami, ocierała ie ustawicznie dla przypatrzenia się mu ieszcze, dla lepszego zapewnienia się, ze iego przyciska do swego serca. Raymond ktorego płacz dusił, na próżno silił się mówić. Ściskany raz po raz w iednymże czasie od córki i żony, starzec ten tak mało wdzięczący się, nie mogł podołać radości co go w tym momencie opanowała.

Na koniec gdy ich wspolna pociecha nieco uspokoiła się: Raymond biorąc Meryla za rękę, pokazuie go Małgorzacie i córce: Oto moy oswobodziciel, rzecze do nich; oto ten co wam powraca męża i oyca.

ca. Słuchaycie historyi tego, co dlamnie uczynił.

Na ów czas, mimo nalegań Maryla, Raymond opowiedział nam, iak teyże nocy iego przybycia do Magelony, kapry Hiszpańskie napadły i zrabowały miasto; iak naprzod obudziwszy się, pochwyciwszy kij tylko, bronił się długo; ale przemożony liczbą, okryty ranami, pojmany, obciążony kaydanami, zawleczony był na okręty zwycięzców, którzy o świtaniu odpłynęli. Zaprowadzono go do Barcellony, gdzie wyléczywszy go, zboycy owi założyli tak wysoką cenę na iego uwolnienie, że wielkomyślny Raymond umyślił raczey zostać w niewoli, niż bydź przyczyną zniszczenia swey żony i córki, donosząc im o swym nieszczęściu. Poświęciwszy się wszelkim niedolom swego przeznaczenia,

był

był maytkiem na nieprzyiacielskich okrętach, i spoczywał sobie dnia iednego nad brzegiem morskim, gdy znagła uyrzał idącego Meryla.

Meryl mniemawszy że iuż Raymonda zabito, napisawszy nam o tém, kazał sprzedać swe dobra Lezanu, maiąc osieść w Russylonie. Tam dowiedziawszy się od maytków nieprzyiacielskich, że Raymond w Barcellonie był ieńcem, pobiegł do niego z swym maiątkiem. Dostatek ten stał się okupem wolności Raymondowey. Cnotliwy Meryl miał ten dzień u siebie, za naypięknieyszy w życiu. Szczęśliwszy z swego ubostwa, niż kiedy był bogatym, puścił się nazad w drogę do Massany wespół z swym przyiacielem; do kąd dopiero przyszli.

Raymond płakał, to nam opowiadaiąc. Kończy biorąc rękę swey córki, i mówiąc

do

do dobrego Meryla: Oto iedyne dobro, które mi pozostało, bo wszystko co mam, nie zapłaciłoby tego, co kosztuie okup móy. Przyim ie moy przyiacielu, nie dla wypłacenia ci się, miło mi iest zostać twym dłużnikiem; ale dla dodania ieszcze do tego coś dla mnie uczynił.

W tém mieyscu, Nemoryn przerwał Rozynie: Już pomnie, iużem zupełnie zginął; poważam i kocham mego przeciwnika. Meryl zasłużył sobie na rękę Estelli. Niech będą szczęśliwemi! niech będą szczęśliwemi! a ia sam niech wnędzy żyię!

Rózyna chciała go cieszyć; Nemoryn prosił iey aby daley ciągnęła swe opowiadanie.

Po postępku Meryla dodała Rozyna, Estella i Małgorzata uczuli mocno, że iuż nic nie mogło zawieść zamęźcia, do któ-

re

go Raymond przywiązywał swe szczęście. Ten ſtarzec nie wypytawszy ſię o tém co ſię ſtało pod iego niebytność, nie oświadczaiąc ani ciekawości, ani nieukontentowania, wziął Eſtellę na osobność, a pokazuiąc iey na swych rękach ſkaleczonych, świeże ieszcze znaki kaydan: Któregoż dnia rzecze do niey, patrząc ſię nanią, bierzesz za męża, mego zbawcę? Jutro odpowie Eſtella.

Na te ſłowa Raymond uściſkał ią; ale widząc że bledniała, zoſtawił ią z Małgorzatą, a sam poszedł wszyſtko na te gody przygotować.

W ten czas Eſtella do ciebie napisała, Ja ten liſt spaliłam, który tylko bardzieyby twe nieszczęście pomnożył; a boiąc ſię twoiey rospaczy, boiąc ſię iey ſtraſzney okropności, którąby mogła ściągnąć

na

na moią przyiacioikę; poszłam z Hilarykiem końcem oznaymienia ci o tey nieszczęsney nowinie, płakania z tobą, i ofiarowania pociechy, iaką ci dać może uprzeyma przyiaźń Oto pobudka co mi przewodziła; moy przyiacielu daruy mi tę przykrość, którą ci czynię.

A więc pobrali się? pytał się paſterz z twarzą posępną. Pobrali się, odpowie Rozyna; i nigdy wesele nie kończyło się pod tak smutnem przewodnictwem okropney wróżby. Nieszczęśliwa Eſtella, biada, oczy maiąc zaczerwienione od płaczu, powlokła się aż do Oltarza. Klękaiąc, upadła na kamień. Gdy trzeba było wymawiać przyſięgę, łkania iey, szlochanie, przydusiły iey głos; oczy iey przywarły się na światło. Małgorzata i ia, co uważaiąc wszyſtkie te poruszenia, pobiegłyśmy ku niey;

ni iey; trzymaliśmy ią na łonie. Meryl chciał wszyftko zawiefić: ale Eftella, zebrawszy wszyftkie swe fiły, zerwała fię, pochwyciła za rękę Meryla, i ftałym głosem wyrzekła ftraszne ftowo, które ią zobowiązało na zawsze.

Wychodząc z kościoła, gorączka ią opanowała, bardzośmy fię o nią bali. Meryl w każdey chwili nią zatrudniony, Meryl uftawicznie ią pilnuiący, nigdy nie natrącaiąc fię iey, wylewał dla niey nayczulsze ftaranności. Trzy dni temu iak ta para długi czas rozmawiała sam na sam z sobą: kończąc tę mowę, płakali; ale Eftella była spokoynieyszą. Od tego momentu gorączka uftawała, i życie iey ieft w bezpieczeńftwie przynaymniey tyle poki cię nie uyrzy, Nemorynie; bo od ciebie samego zawiftło wtrącić ią do grobu. Jeźlibyś kiedy śmiał chcieć

fię z nią widzieć, ieźlibyś śmiał pokazać fię iey, iuż po moiey byłoby przyiaciołce; przytomność twoia zabiłaby ią. Proszę cię więc Nemorynie, żebrzę przez mą ftateczną przyiaźń, przez cnoty twego serca, przez miłość ku Estelli, abyś fię do swey nie powracał oyczyzny. Już nie masz nadziei, wszyftko fię dla ciebie fkończyło. Nieprzydaway sobie niedoli, powiększaiąc nieszczęście ulubioney; zapalaiąc zazdrość Meryla; czyniąc ią razem ofiarą iey oyca, męża, i kochanką.

Rozyna zamilkła. Nemoryn zachowywał dzikie milczenie. Oczy iego suche były wlepione w Rozynę, a nie widziały iey; oddech iego był przerywany; nie mógł ani mówić, ani płakać. Rozyna czekała nieiaką chwilę; potym podawszy mu rękę: Czy

nie-

nienawidzisz mię? rzecze do niego. To iedno słowo zalało łzami pasterza.

Ja mam nienawidzieć cię? zawołał; ciebie, któraś iedynie na ziemi raczyła litować się nad moim nieszczęściem! Ja mam cię nienawidzić, kochana moia przyiaciołko! ah! poki tylko serce to smutne kołatać nieprzestanie, poty przeięte będzie ku tobie nayczulszą przyiaźnią. Nie długi czas mu pozostaie kochania cię.... Przynaymniey ostatniem iego czuciem będzie wypełnienie twey woli. Zaraz odeydę z tąd, kochana Ròzyno, codzień daley oddalać się będę od niey; od ciebie, od tego wszystkiego, co mi iest miłem; radbym gdyby można cały Świat między muą i nią założyć. Bądź zdrowa moia przyiaciołko, moia iedyna przyiaciołko, bądź zdrowa na zawsze, Ròzyno, na zawsze! To słowo nie-

gdyś było mi tak słodkiem! a dzisiay iák iest gorzkiem! nadewszystko nigdy iey niewspominay o mnie; niech niewie o nędzy, którą cierpię. Nigdy nie wymawiay mego imienia; Rózyno! imię to zamięszałoby iey spokoyność. Powiedz tylko żem odiechał, że mam żyć w oddaleniu odniey, że zechcę może uleczyć się w tey okropney miłości, przymuszać się do naśladowania iey przykładu, zapomnieć..... Nie, Rózyno, nie, nigdy, nigdy! Powiedz iey..... powiedz raczey, że moy duch ostatni będzie dla niey, że umieraiąc, będę wymawiał iey imię, że obraz iey kochany.... Ah! Rozyno, Rozyno, nie zwodziło mię moie serce w ów dzień gdym się z nią żegnał; także iey własne ostrzegało ią..... Ale im więcey mówię z tobą o niey, tym trudniey mi odiechać. Adieu Rozyno, moia kochana Rozyno, adieu, iuż mię nie obaczysz.

To mówiąc, rzucił się na szyię Rozyny i przycisłkał ią serdecznie.

Pasterka ta, która w całym życiu nie cierpiała, aby ią w rękę iaki pasterz pocałował, przyimowała bez naymnieyszey obawy, uprzeyme pożegnania swego przyiaciela. Sciskała go sama, mięszaiąc łzy iego ze swoiemi. Przytulała go do pierśi. Wstyd iey nie czynił wyrzutu; tak to iest prawda, że przyiaźń wszystko oczyszcza co do niey należy!

Nakoniec biedny pasterz wyrywa się Rozynie, i śpieszno oddala, nie pomniąc o Medorze, nie zatrudniaiąc się trzodą którą porzuca. Rozyna zalękniona iego rozpaczą, zrywa się i bieży za nim. Woła na niego, dogania, a umyśliwszy nie odstąpić go w tych naypierwszych momentach żalu, tuż zanim idzie.

KSIĘGA PIĄTA.

Czuła i uprzeyma przyiaźni, roſkoszo serc poczciwych, ty z Nieba masz swòy początek; ty zſtępuiesz na ziemię, za nay-pierwszym zmartwieniem śmiertelnikòw. Przychodzisz ich wspierać, pocieszać, znośnym czynić im życie. Stwòrca zawsze baczny w wspieraniu swemi dobrodzieyſtwami ſłabą naturę, ciebie iedynie naznaczył byś, była uléżeniem niedoli ludzkiey. Ty sama nadana człowiekowi, miarę iego pomyślności czynisz większą, nad miarę iego biedy. Bez ciebie, będąc wieczną igraszką losu, w płaczu przepędzalibyśmy długie chwile tego krótkiego życia. Bez ciebie, my niemocne okręty, nie maiące ani ſter-

ni-

nika, ani maytków, miotani zawsze wiatrami przeciwnemi, zapędzeni po ich woli tam i sam na morze pełne ſkał, zginęlibyśmy bez pożałowania, albo wyratowalibyśmy ſię dla dalszego cierpienia. Ty ſtaiesz ſię portem ſpokoynym, do którego żeglarze zawiiaią pod czas nawałności, w którym winszuią sobie uniknienia niebespieczeńſtwa. Przez ciebie nieszczęśliwi zapominaią swych dolegliwości; szczęśliwi podwaiaią swe pociechy. Dobrodzieyko wszyſtkich ludzi, ty nadaiesz im rozkosze, iakie zgryzota i boiaźń zátruć nie może.

Rozyna trzy dni bawiła z Nemorynem, a przez ten czas wylewała ſię dla niego z wszelkiemi pocieszaniami iakie nieszczęśliwy kochanek mógł przyiąć. Nie zważaiąc, ieźli droga którą szli obie, oddalała ią, albo zbliżała do Maſſany, była

całkiem zaprzątniona wnoszeniem maluczkiego ukoienia do duszy rozerwaney pasterza.

Był on przyiacielem iey przyiaciołki, ten iedyny tytuł kazał iey kochać Nemoryna iak swego brata. Rozyna mu dawała to imię w wioskach do ktorych na wieczor przychodzili, a gdzie na wyścigi starano się im ofiarować gościnność.

Hilaryk z daleka szedł za kochaną Rozyną, i nigdy nie przychodził mięszać rozmowy przyiaźni. Wszakże po trzech dniach przestrzegł pasterkę, że co raz bardziey od swey wsi oddalała się, i że drogi odprowadzaiące ich do domu, zaczynały mu bydź nieznaiomemi. Nemoryn przyczynił się do młodego przewodnika, końcem nakłonienia Rózyny do powrotu ku Massanie. Przyiaciołka Estelli, kazawszy przysiądz pa-

ste-

sterzowi, że będzie miał staranie o swém życiu, pożegnała go, a od czasu swego nieszczęścia, pierwszy raz dopiero Nemoryn mógł płakać.

Smutny pasterz sam się zostawszy, poszedł w głąb lasu, gdzie bawił się kilka tygodni, żyiąc dzikiemi owocami i bez ustanku zaymuiąc się swym żalem. Umyśliwszy porzucić Okcytanią, udał się naypierwszą drogą, którą spotkał, a zostawiwszy ią w tyle nie trzymaiąc się żadnego pewnego gościńca, po kilku dniach których nie rachował; wyszedł na płaszczyznę S. Eulalii. Tam zatrzymał się, znużony długą podróżą, kładzie się pod drzewem, a oczy iego na nieiakiś moment przywarły się.

Wnet obudzony został pieniem przyiemnym i miłosnym. Głos ten który nie był Nemorynowi nie znany, tak się wy-

Ty co oddalon od ulubioney
Naymnieyszy moment rachuiesz,
Ty co nieſtałey, albo zmienioney,
Lekkomyślność opłakuiesz,
To co ci srogim ſię tak wydaie,
Mnieby ſię szczęściem zdawało:
Wszak ci nadzieia ieszcze zoſtaie,
Mnie cale nic nie zoſtało.

Piękną paſterkę między innemi
Naywiernieyszą pokochałem.
Ale nieſtety! nie ma na ziemi
Szczęścia, coby na zwać ſtałém.
Tak ów rozkwitły kwiat pełney roży,
Gdy zefir ciepły nań wieie;
Zaraz tegoż dnia co ſię rozłoży,
Opada i wnet więdnieie.

Przedmiot kochany, zakład mey ręki
Ah! Padł ofiarą mogiły;

Się-

Piękność, wiek młody; prześliczne wdzięki,
Naymuiey go nie ocaliły:
Wnet sen śmiertelny oko me zmruży;
Bo cóż mi poniey żyć nada;
Wszak bluszcz nie może, nigdy żyć dłużey
Skoro wiąz ścięty upada.

Nemoryn tchnięty témi wyrazy, posłępował ku mieyscu z kąd to śpiewanie pochodziło. Postrzegł pasterza leżącego na trawniku, maiącego głowę wspartą na ręce, i oczy zalane łzami. Skoro tylko go uyrzał, aż poznaie Jzydora; Jzydora swego dawnego towarzysza, naypierwszego przyiaciela w dzieciństwie, z którym nie mógł się pożegnać, naypierwszą razą od dalaiąc się z Maffany, a którego iuż w tey wsi nie zastał, gdy go tam Estella znowu sprowadziła.

Dwa-

Dwaj pasterze ujrzawszy się, iedeni drugiemu rzucaią się na szyię: długi czas się trzymaią, nie mogąc słowa przemówić. Potém spoyrzą miłośnie na siebie, zgadzaią wzaiemnie swoie dolegliwości; a nic nie mówiąc płaczą nad sobą.

Nemoryn przerwał milczenie. Przyiacielu, rzecze: widzę to, dla iedneyże przyczyny cierpiemy? a miłość.... Ah! zawoła Jzydor, nie mów iak tylko o przyiaźni.

To wyrzekłszy, znowu rzuca się na łono swego przyiaciela. Wszakże, przymuszeni opowiedzieć sobie swoie cierpienia, siadaią pod płotem złoto wierzbowym, który, nad ich głowami się wznosił; a Nemoryn zaczął wyszczególnienie tego wszystkiego, co ucierpiał.

Wy-

Wylewał łzy, i wzniecał. Jzydor z swey ſtrony, tak mu opowiada własne nieszczęścia.

Wiesz pierwsze moie niepomyślności; wiesz, że pozbawiony Rodziców w kolebce, hodowany byłem u paſterza Maſſańſkiego, u owego dobrego i mądrego Kazimierza, którego ubodzy zawsze płaczą, którego bogaci nie zaſiąpili. Tegoż dnia umarł, gdyś pierwszą razą porzucił wieś naszą. Nim ſkonał, wymówił domnie te ſłowa:

Móy synu, ieſteś szlachetnego roduż; ale nic nie masz. Oyciec twoy nayiepszy moy przyiaciel, w dziecińſtwie mi poruczył cię. Starałem napoić cię cnotami: to ieſt dyne tylko dziedzictwo paſterz zoſtawić może. Jednak przyłączę do tego tę trochę pieniędzy, którąm oszczędził, nie z ubogich, ale

ale z siebie. Kup zanie trzodę, ieżeli chcesz daley wieść słodkie życie pasterskie. Jeżeli krew z ktòrey pochodzisz, wre w twoich żyłach, oto masz tytuły szlachectwa; idź bić się za naszego dobrego króla, a waleczność twoia niech ci to wszystko powroci, co los odebrał. W tych obydwoch razach, moy kochany synu, nigdy nie zapominay ò cnocie, a niekiedy wspomniey sobie moie przywiązanie.

Mówiąc te słowa, dał mi worek, ścisnął mię za rękę, i ostatniego ducha wypuścił. Nie będę ci malował, iaka była moia żałość; widzisz łzy płynące, na samo imię Kazimierza.

Nazaiutrz opuściłem Massanę, która mi się zdawała pustynią. Naszukawszy cię się pròżno, umyśliłem udać się do Montpe-

ller.

lier, przyiąc służbę pod młodym bohatérem, owym sławnym *Gastonem de Foix*, w którego na ów czas ręku był nasz kray. Poiechałem z memi tytułami, i z złotem dobroczyńcy; wysiadłem w dawnym mieście *de Sauve* udałem się nadbrzeżem Widurli, i przybyłem na piękną dolinę, gdzie iest kaplica S. Hippolita. Pociągniony okolicą otaczaiącą mię, siadłem nad brzegiem wody; i wsparłem się o starą wierzbę, dla nasycenia swych ocz widokiem porywaiącym ie.

Dopiero w ten czas wiosna zaczynała się; cała łąka była użołcona kwiatami, lipy, drzewa bobkowe, bodłakowe, zapachem napełniały powietrze; tysiące ptasząt pieściły się na gałęziach; byki, barany, uganiały się za iałowicami i owcami na trawie zwilgoconey rosą, zefir razem poruszał liście, i srebrne wody. Słodki ten szmer

wod

wodł zmięszany z miłym szeleszczeniem liſtkòw, z świergotaniem ſkowronkòw, z beczeniem trzod, wnoſił do mey duszy mimowolne pomięszanie, ſłuchałem odszedłszy od ſiebie, tey pieśni paſterzow, która z daleka odbiiała ſię;

Oto kwieciſta wiosna naſtawa,
Podżmy pod drzewem tańczyć orzecha;
Czas ten natura dała łaſkawa,
By swoie święto miała uciecha;
Bóymy ſię ſtracić chwili naymnieyszey,
Miłości pory nayprzyiemnieyszey.

Slodkie mruczenie malutkiey rzeki
Co po kamykach grechocąc spada,
Szmer liſtkòw miły, i powiew lekki
Z ſiru, wszyſtko mòwi, powiada.
Bo cie ſię ſtracić chwili naymnieyszey,
Miłości pory nayprzyiemnieyszey.

Tu

Tu zięba w gęstych gaiach zielonych,
Na tym wyniosłym wiązie turkawka,
Słowik w przestworzach nierozmierzonych,
Swierszcz, który młoda pokrywa trawka;
Spiewaią: Nie trać chwili naymnieyszey
Miłości pory nayprzyiemnieyszey.

Ah! ah! ta wiosna co świat uzlaca,
Niestety! ledwo dzień wytrwa który
Już dla kochanków tak się nie wraca,
Jak zwykła wracać się dla natury.
Boymyż się stracić chwili naymnieyszey,
Miłości pory nayprzyiemnieyszey.

Wśrod zadumania się, które opanowało wszystkie me zmysły, słodki sen zmarzył mię. Ledwo co me oczy zamknęły się, aż widzę cię we śnie; tak Nemorynie, widziałem cię w tey samey sukni modrey, którą nosisz w tey katance białey, w tey chust-

chuſtce pod brodą zawiązaney. Przyszedłeś niby do mnie, wsparłeś ſię na swym koszturze, patrząc na mnie oczyma pełnemi łez.

Uciekay nędzniku, uciekay, rzekłeś, ieszcze masz czas po temu. W mgnieniu oka nie będziesz mógł. Tu to miłość czeka na cię, chcąc cię panowaniu swemu podbić. Jakże mi cię żal Jzydorze! nie znasz iey, tey to ſtraſzney miłości; oh! obyś iey nigdy nie znał! obyś nigdy nieczuł nieszczęścia które sprawia nieprzytomność, łez które wyciſka bolaźń, udręczeń zazdrości, i zmartwień bez przyczyny, krzywd których ſię nie ma, i usprawiedliwień którym niechce ſię wierzyć. Jzydorze, moy kochany Jzydorze, ia sam iestem smutnym przykładem nieszczęśliwych, iakiemi robi miłość. Lękay ſię, byś ſię nieſłał biednieyszym ieszcze niż ia, lękay ſię...

To mòwiąc zniknąłeś; iuż nie widzę iak tylko ſtraszną puſtynię, gdzie ſiedziałem nad brzegiem byſtrey rzeki, ktòrey wody czarne i błotniſte toczyły ſię. Łania biała leżała bliſko mnie: piękna ta łania zdawała mię obierać sobie za pana; aż w czaſie, gdym iey dawał kwiatki dopiero co dla niey własnemi rękami zerwane, wylatuie poczwara, chwyta ią i wrzuca w rzekę.

Natychmiaſt occhnąłem ſię, cały w zimnych potach. Obwodzę obłąkanemi oczyma na około ſiebie: ſłyszę przeraźliwe krzyki, w tym uyrzę dwie młode paſterki, zbleduiałe, drżące, bez pamięci, iuż iuż w rzekę wſkoczyć maiące dla ucieczenia przed bykiem zaniemi goniącym. Porywam ſię, widzę ſtraszne źwierzę ſkaczące wzdłuż rzeki, ze łbem na doł spuszczonym, maiące oczy w pòł przywarte, nadſtawiaiące dwa

groź-

groźne rogi, i o podal wypryskuiące z nozdrzy kurzących się pianę białą.

Przyzwyczaiony z dzieciństwa naszym sposobem do potykania się z bykami, biegnę ku niemu, drażnię go, zwierz zaiadły leci ku mnie; ia usadziwszy się na nogach, czekam momentu, gdy on zuźa swe czoło chcąc mię zachwycić, wskakuię na iego dwa rogi, a uwieńszy się na iednym, podnosząc drugi, bez wielkiey pracy powaliłem go. (*) Pada owa bestya i ftacza się w rzekę. Na hałas iey upadnienia dwie pasterki wracaią się. Ochłonąwszy widząc że byk wpław przeprawia się na drugą ftronę, przychodzą do mnie z podziękowaniem za łaskę, którą im uczyniłem.

O mòy

(*) *Młodzi wieśniacy niższey Langwedocyi wprawiaią się tym sposobem do pokonywania byków.*

O! moy przyiacielu, ten ieden moment uſtanowił los mego życia. Adelaida, tak ſię nazywała młodsza z tych dwoch paſterek, ledwo miała lat szesna ście. Łagodność i wdzięki malowały ſię w każdym iey zaryſie. Piękność iey, którey blaſk zaraz uderzał, zdawała ſię powabow swych pożyczać od dobroci, i otwartości: patrząc na nią, dziwić ſię trzeba było; niech na cię raz okiem rzuciła, zaraz pokochałeś ſię w niey nie myśląc czy ieſt piękną.

Delfina iey ſtarsza ſioſtra, podziękowała mi, i ofiarowała iak mi ſię zdaie, spoczynek u ſiebie. Ledwo co to uſłyszałem; Adelaida całego mię zaięła. Gdym chciał odpowiedzieć ięzyk mi zdrętwiał; zimno mię przeięło, bąkałem niektòre ſłowa bez ſkładu. Delfina poſtrzegła moie pomięszanie, widziałem ią cicho mòwiącą do

ſio-

fioſtry; Adelaida zarumieniła ſię; ia uczułem żem także ſię zarumienił; a pomięszanie moie podwoiło ſię.

Dwie te fioſtry odſtąpiły mię; nie śmiałem iść za nimi. Zatrzymały ſię w małey odległości, i zaczęły zbierać kwiatki. Delfina wybierała co pięknieysze. Adelaida zrywała iakie napadła; czasem nawet cała w zamyśleniu, zrywała trawę na łące, a wypuszczała z ręki narcyze które iuż zeszczykała.

Delfina mniey roſtargniona niż fioſtra, wnet ią przeſtrzegła, że iuż nadeszła godzina powrotu. Adelaida dała sobie to powtarzać. Obie udały ſię w drogę ku zamkowi otoczonemu małemi basztami, zbudowanemu na wysokości góry. Pewien ſkotak, który tamtędy przechodził, powiedział mi, że ten zamek obronny należał do A-

gu-

guzaná, że był własnością iednego ſtarego kawalera, naybogatszego, i naymożnieyszego z całey okolicy, owdowiałego od dawnego czasu, a oyca młodych piękności, które dopiero spotkałem.

Tą nowiną zmartwiony, natychmiaſt uyrzałem przepaść nieszczęść w którą mię miała wtrącić miłość bez nadziei. Wszyſtko to coś mi weśnie powiedział, zaraz mi przyszło do głowy. Zląkłszy ſię nieszczęść które mię czekały, chciałem uciec; puściłem ſię na powrot w drogę, a nigdym nie mógł odeyść daleko od wierzby, pod którą usnąłem. Na tymże mieyscu uſiadłszy, wlepiwszy oczy tam gdzie ią widziałem, chcąc myślic o sobie, a nie mogąc iak tylko o niey, czekałem iutra.

W czaſie gdy noc ieszcze była, umyśliłem sobie ſkoro świt wyruszyć ſię.

Jak

Jak tylko intrzenka zaiaśniała, poſtanowiłem czekać wieczora. Przebiegałem całą łąkę, szukaiąc kwiatkòw, które gubiła; ſkakałem z radości znayduiąc ie; okrywałem ie pocałowaniami. Tym ſkarbem bardziey zbogaciwszy ſię, niż wszyſtkiemi doſtatkami ziemſkiemi, ſiadłem pod wierzbą gdzie śpiewałem te ſłowa.

Piękne Narcysy rwane nadobney
Paſterki białey iak wy, rękami.
Zgubione na tey łączce osobney,
Bądźcie na zawsze memi kwiatkami.

Skoro swą rączką to dziewcze hoże
Was ſię dotchnęło, gdy was zerwało;
Nikną iuż przy was lilie, ròże,
Jeſteście kròlmi nad łąką cało.

Narcyzy! moie ſkarby, doſtatki,
Chcę na was patrzyć poki tchu ſtanie;

Za-

Zawsze was pachać, o! wonne kwiatki,
Zapachem waszym karmić kochanie.

Za bukiet służyć pięknej pasterce
Szczęśliwszy byłby dla was los przecie:
Wszakże gdy z wami będzie me serce,
Przy mojej lubej zawsze będziecie.

Kończąc te ostatnie słowa, słyszę szelest; obzieram się, aż uyrzę Adelaidę z Delfiną. Powstałem dla powitania ich; schowałem moie kwiatki za nadrzą; i niby chciałem się oddalić. Delfina mię zatrzymała.

Pasterzu, rzecze: my to powinny uciekać, ieźli śpiewaniu twemu przeszkadzamy. Moie śpiewanie, odpowiedziałem iey ze drzeniem, nikogo nie interessuie. Daruycie obcemu, że się zapomniał w tych pięknych mieyscach.

Możesz się bawić bez boiaźni, rzekła na ów czas Adelaida: łąki te należą do mego oyca; a my ci dość winny, abyśmy cię mogły mieć za nienaszego.

Mòwiąc te słowa, czoło iey zafarbowało się, rzuciła na Delfinę okiem boiaźliwym, iakoby prosząc ią o pochwalenie tego co powiedziała. Ja chciałem odpowiedzieć, a nigdym nie mògł. Delfina użaliła się mego pomięszania; pytała mię o imię, o oyczyznę, i co za powod sprowadził mię w to mieysce. Opowiedziałem iey o nieszczęściu, które miałem przez utratę dobrego Kazimierza. Nie wspominaiąc o mém urodzeniu, nie zataiłem przed nią, że iuż nie miałem schronienia, przyiacioł, obrońcy, i że miałem się zaciągnąć do woyska pod kommendą Gastona *de Foix*. Delfina mię odwracała od tego przedsięwzięcia; Adelaida przy-

dą-

daia, że nie ieden był tylko Kazimierz, który mógł kochać nieszczęśliwą cnotę.

W tym momencie głos rogów zaczął się po łące rozlegać. Ażci przychodzi kilka sfor psow prowadzonych przez wielu chłopców polowych; w środ nich, ſtary człowiek z fizyonomii poważny i szlachetny, uzbroiony długim berdyszem, dawał rozkazy wszyſtkim ſtrzelcom.

Z razu zdał ſię bydź zdziwionym; uyrzawszy swe córki na łące; ale Delfina rzuca mu ſię na szyię; życzy pomyślnego polowania, i zapewnia go, że dla tego tylko tak bardzo rano wſtały, aby ſię iego intereſſami zatrudniły.

Od dawna rzecze do niego, potrzebuiesz naypierwszego paſterza; otoż masz go z Sewenny, gdzie tak są ſławni. Ja za nie-

go odpowiem; nie odnowisz mu, gdy się dowiesz o tém, co dla nas uczynił.

Dopiero Delfina opowiada swemu oycu o niebespieczeństwie z którego ią wybawiłem. Stary Aguzan mię wypytuie się, ia powtarzam to rumieniąc się com iuż iego corce powiedział. Stary przyimuie mię do siebie w służbę, daie rękę na znak przyiaźni, i każe iednemu z swych łowczych zaprowadzić mię do koszar.

Oddalaiąc się: oczy moie spotkały się z oczyma Adelaidy. To iedno spoyrzenie dostatecznym było do odięcia mi zupełnie rozumu. Biegłem obiąć trzodę. Nazaiutrz zapędziłem ią na tę piękną łąkę, tak miłą memu sercu. Przyszła tam znowu Adelaida; śmiałem doniey przystąpić, poważyłem się z nią rozmawiać; ona mi odpowiadała z ową grzecznością, owemi wdzię-

ka-

kami, ową skromnością, które czyszczą nawet w ow czas miłość gdy ią pomnażaią; i z namiętności naygoretszey, robią nayukochańszą cnotę.

Adelaida mòwiła zemną o mym losie; od niey to on iedynie zawisł. Radaby mię była widzieć szczęśliwym, nauczyła mię sposobòw podobania się iey oycu. Umiałem ich użyć. Za kilka tygodni, wpadłem w łaski u staruszka. Byłem przełożonym folwarku, trzody, domu. Adelaida winszowała mi pomyślności. Winienem ią był iey radom, a nie mogłem tyle mòwić iakbym był rad o moiem szczęściu, o wdzięczności, Boiąc się o nię nadto powiedzieć, nie dość wynurzyłem. Szacunek który mi wrażała iey przytomność, był ieszcze większym niż miłość.

Słodkie nasze obcowania co raz ſtawały ſię częſtszemi. Adelaida z Delfiną co ranek przychodziły na łąkę; resztę dnia przepędzałem w zamku. Nigdym nie wymówił imienia miłości, a iednak Adelaida bardzo była pewna żem ią kochał; nigdy mi ſłowa takiego nie powiedziała, ktòregoby oyciec iey nię mògł ſłyszeć, a pewien byłem żem ieſt od niey kochany.

Nakoniec ośmieliłem ſię iey powiedzieć o mém urodzeniu; wyznanie to mocno iey ſię podobało. Coś za promień nadziei wszedł w dusze nasze. Jakże nieroſtropni byliśmy! nayſtraſznieysze nieszczęście tuż obok nas ſtało.

Jednego dnia, poźniey niż zwyczaynie: Adelaida przyszła do mnie na łąkę. Była smutna; iuż iey twarz nie miała tych

świe-

świetnych kolorow, co ią czyniły podobną do rumianego iabłka. Oczy iey utraciły swą żywość, ręce iey drżały, trzymaiąc moie. Moy przyiacielu, rzecze domnie łabym głosem: wczora w wieczor oyciec moy donioſł nam, że końcem nayznakomitszego poſtanowienia mey ſioſtry w całey prowincyi, ułożył sobie, abym zoſtała zakonnicą. Delfina zalękłszy ſię, krzyczała. Rzuciła ſię do nog oyca, żebrała o zerwanie zamęścia, ktòreby nas obie uczyniło nieszczęśliwemi. Oyciec moy odepchnął ią, rozgniewany iey prożbami, i moiém milczeniem, oświadczył mi ſtrasznym tonem że nazaiutrz zaprowadzi mię do klasztoru Anduzyiſkiego, z kąd nigdy nie wyszłabym. Łzy, szlochania mey ſioſtry mocniey ieszcze zapalały gniew iego. Duma iego pochlebia sobie że będzie miał za zięcia młodego Hra-

bię *d'Affier*; a przywiązanie ktore miał ku mnie stało się ofiarą tey ambicyi. (*)

Ale ia nie poydę za kratę moy przyiacielu. Pomięszanie, przelęknienie, którego mię ta nowina nabawiła: zapalczywość w iakiey widziałam mego oyca, boiaźń iuż cię więcey nie oglądania, sprawiły wemnie pewny ucisk, ktory musi mieć skutki okropne. Gorączka całą noc mię piekła; głowa moia i wnętrzności goreią, ledwo stać mogę. Pewność w którey iestem legnienia pod mym nieszczęściem, dodała mi mocy do przemożenia go, dla zobaczenia cię raz ieszcze

dla

(*) *Te nieszczęśliwe przykłady panienek szlacheckich poświęcanych dumie rodziców swoich, albo interessowi familii, nad to często trafiać się zwykły.* — *Eh! kiedyż ludzie przestaną sprzeciwiać się naturze?* —

dla pożegnania się ostatni raz z tobą, i piękną łąką, z siedliskiem naszych miłostek. Serce moie rozrzewniło się patrząc na nię; łzy mi się puściły, wlepiwszy ie w ową iak widzisz wypruchniałą wierzbę..... gdzie pierwszy raz .... Trzymay mię moy przyiacielu, rzecze; odprowadź mię z tąd, zbyt tam żałowała bym życia.

Mòwiąc te słowa, czuię ią omdlewaiącą. Trzymam ią, wołam na nię; iuż mi nie odpowiada. Niosę ią opadłą z sił aż do zamku, gdzie ią kobiety kładą w łożko.

W niedługim czasie choroba zupełnie się wzmogła. Stary Aguzan chciał, abym pomagał Delfinie w pilności którą podeymowała koło siostry. Dzięki tak miłemu rozkazowi; iuż na moment Adelaidy nie odstąpiłem. Zawsze zaięty usługiwaniem iey, klęcząc ustawicznie u nòg łòżka, gdy

tym czasem Delfina siedziała w głowach; tak przepędziliśmy dziewięć dni i dziewięć nocy płacząc, skoro nieiakąś chwilę Adelaida usnęła: a natychmiast układaiąc swe twarze, skoro na nas spoyrzała. Ah! moy przyiacielu, iakże te zmyślone radości są bolesne! ileż to nie cierpieliśmy Delfina i ia, ukrywaiąc łzy pod miną uśmiechaiącą się, udawaiąc nadzieię, iakiey nie było w naszych sercach! Smierć, śmierć któreyby tak dla Adelaidy lękaliśmy się, sto razy byłaby nam lżeyszą, niż ta ustawiczna męczarnia.

Tym czasem stary Aguzan tchnięty miebeśpieczeństwem corki, posłał szukać ratunku do *Montpelier*. Lekarz czekał dnia iedenastego, maiąc nam dać iakiś promień nadziei, albo odiąć ią zupełnie. Przyszedł ten dzień iedenasty, chorobą wzmogła się;

ta

lekarz nas porzucił, padłem bez zmysłów, widząc go odieżdżaiącego.

Powróciwszy do siebie, poszedłem na mieysce zwyczayne przy łóżku Adelaidy. Nie poznawała ona iuż nikogo; maligna obłąkała ią od dni czterech. Jednak uięła mię; a patrząc na mnie z owym strasznym uśmiechem, który wyciska łzy nawet z oboiętnych:

Jużem zdrowa, rzecze do mnie; iutro biorę za męża Izydora; iutro zostanę żoną naygrzecznieyszego z mężow.

Potém umrę, obiecałam to; chcę żebyś był na mym ślubie, i żebyś zemną umarł.

Mówiąc te nierozumne słowa, podała mi rękę; ale oyciec iey pokazawszy się odepchnęła mię, wymawiała imię klasztoru, a iey maligna pochodziła z rospaczy.

Chcę

Choroba zdawała folgować ku nocy. Była to noc dwunasta, którą ia i Delfina przepędziliśmy, oka nie zmrużywszy. Delfina prosiła oyca aby wyszedł: znużona pracą, padła na swe łożko, gdzie pomimo smutku i żalu, sen twardy opanował iey zmysły. Wszystie kobiety, wszyscy chłopcy Adelaidy pozasypiali. Ja tylko ieden wiey pokoiu czuwałem. Uciszyła się ona, znużona gwałtownością choroby spoczywała, czyli zdawała się spoczywać. Długom ią zważał: wpatrywałem się w tę twarzyczkę naypięknieyszą w naturze przed kilkoma dniami, a teraz czerwoną, zapaloną, powleczoną skurą rozwlekłą; buzia ta niegdyś siedlisko miłości, z którey nigdy nie wychodziły iak tylko słowa dobroci albo uprzeymości, wydychała odtech gorący i krótki. Chciałem wyziew ten wciągnąć w się,

ſiebie; miałem nadzieię zachwycić iuż iey choroby i z nią umrzeć. Lekko zbliżałem moią głowę do niey, kładłem ſię na iey poduszkę, i wdychałem z ſtraſznym ukontentowaniem oddech który wychodził z iey łona.

Rodzay szczęścia któregom koszrował, widząc ſię wspartym na tymże samym wezgłowiu co Adelaida, nadzwyczayne unużenie i niespanie dni poprzedzaiących, mimowolnie wprawiły mię nie w sen, ale w głęboki letarg, który mię pozbawił użycia wszyſtkich władz moich. Siły mię wszyſtkie opadły, zmyſły mię odiąpiły; zbyt wiele ucierpiawszy, iuż więcey dolegliwości nie czułem; i wpadłem w ow ſtraszny spoczynek który mdłość nadaie. Jednak me oczy nie zamknęły ſię, zawsze w nią wlepione były, ponieważ zdawało mi ſię że

ią widzę, i w samey rzeczy obaczyłem ią obracaiącą głowę, spozieraiącą na mnie, podnoszącą się z wolna, wspieraiącą się na swym łokciu, a wlepiwszy swe oczy we mnie, wyrzekła te słowa, które zda mi się ieszcze słyszeć.

Moy kochanku, poydę od ciebie, poydę od ciebie na zawsze. Dziękuię ci żeś mię kochał; uczyniłeś mi cały ten czas szczęśliwy w życiu moiem, gdym cię poznała. Umieram moy przyiacielu; pewna ieftem że nie umrę w twém sercu, i że inna nigdy w nim nie zaymie mego mieysca. Co do mnie, ieżeli, iak mam nadzieię, można się kochać ieszcze po śmierci, dusza moia czekaiąc twoiey, zawsze będzie zaprzątniona tobą, będzie za tobą chodzić, bez ustanku snuć się koło ciebie, będzie ustawicznym świadkiem twoich czynności, i sentymentów.

Za-

Za każdą razą pamiętay o tem, że opłakuiesz swą kochankę, a łzy twoie mniey gorzkiemi ci będą. Byway zdrow, byway zdrow moy kochanku, śmierć moia nie iest mi nieznośną, ponieważ umieram prawie na rękach twoich. Jeszcze słodszą byłaby, gdybym ci mogła powiedzieć: Bądź zdrow, bądź zdrow moy mężu. Przyimiy ten tytuł moy ulubiony, daię ci go w tym momencie; biorę sobie za świadka Boga co na nas zawsze patrzy, i śmierć co mi nad głową wisi. Otoż ona, czuię ią. Weź czém prędzey, moy mężu tę obrączkę ktorą od dzieciństwa noszę, a ktorą ci daię w zakład mey wierności. Przyim ieszcze to pożałowanie od żony swoiey; pierwsze to i ostatnie ci dała.

Gdy to mówiła, czułem ią przytykaiącą usta swoie do mego czoła, czułem iak

łza

łza gorąca spadła z iey oczow na me po-
liczki. Natychmiast powracam do siebie; pa-
trzę na nią.... iuż nie żyła: Już nie żyła
Nemorynie, znalazłem pierścionek który no-
siła od dzieciństwa, czułem na swey twa-
rzy łzę gorącą, gdy spadła z iey oc ow....

Zrywam się, krzyczę, wołam: żono
kochana; przyciskam ią, przytulam do me-
go serca. Delfina przebudzona prożno mię
chce uciszyć, przez odsiebie odpycham Del-
finę. Podwaia ona swoie usiłowania, boi
się przybycia oyca; woła na służących,
którzy przypadłszy oddzieraią mię od zwłok
iey siostry. Biorą mię, chcą mię odciągnąć;
ia się rzucam, przyciskam się do ziemi,
czołgam się aż do iey łożka, o które biię
głową, krew moia mięsza się ze łzami, i
leie się po mey twarzy. Delfina na klęcz-
kach prosi mię, abym z nią wyszedł z po-

Ko-

koiu. Każe mi wynieść się z zamku; a boiąc się o mnie zapalczywości oyca, któremu tyle świadków powiedziało o mey miłości, wymaga odemnie przysięgi, że się oddalę z tego padołu płaczu. Winienem iey był tę przysięgę. Udałem się szukaiąc schronienia w bliskich lasach, uciśniony dolegliwością nie do wypowiedzenia, niezdatny do przyięcia iednego wyobrażenia, błąkaiąc się nocą po iaskiniach, wydaiąc straszne wycia, wołaiąc Adelaidy; a cały dzień leżąc twarzą na ziemi, abym więcey słońca nie oglądał.

Nakoniec wyszedłem z tych lasow. Chodziłem od wsi do wsi, wszędzie wyrzekaiąc na nieszczęścia: prosząc chleba, który mi dawano iak szalonemu. Wczora dowiedziałem się, że Hiszpanie wydali nam woynę, że przebiegaią przez naszą oyczyznę

znę z mieczem i ogniem w ręku. Szukam ich, aby mię zabili. Wszędzie się pytam w którey stronie są nieprzyiaciele, chcąc rzucić się na ich pociski.

Oto historya mych nieszczęść, oto moy los przyiacielu, wierzay mi, zapłacz, a niechciey pocieszać.

Takie było opowiedzenie Izydora. Nemoryn nie odpowiadaiąc mu, długo go przyciska do piersi. Dway ci nieszczęśliwi umyśliwszy nie odstąpić się, podnoszą się, i idą daley w drogę: aż szczęk daiący się im słyszeć z zaplotu, pod którym siedzieli, zwraca ich wzrok w tę stronę. Uyrzą rycerza stoiącego, który w nich wlepił oczy rozrzewnione.

Żołnierz ten ledwo lat dziewiętnaście maiący, był postawy wysokiey i smagławey; twarz iego łagodna i piękna, miała wszystkie

ſtkie wdzięki młodości; włosy czarne i długie spadały mu w kształcie warkocza na zbroię; iego szyszak ozdobiony piorami, leżał przy iego nogach, biały pendent, na którym wyszyte były złotem trzy herbowne lilie, utrzymywał szpadę iego osadzoną drogiemi kamieniami. Wszyſtko okazywało, że był Kſięciem; a oczy iego twarz, mina, pełna wielkości, męſtwa i dobroci, powiadały że to był bohater.

Dway paſterze przeięci uszanowaniem, cichaczem oddalali ſię, gdy Kſiąże poſtępuiąc ku nim:

Zoſtańcie paſterze, rzecze do nich, zoſtańcie; nie lubię patrzyć na uciekaiących przedemną, iak tylko niepszyiaciół Francuzkich. Ukryty między tą krzewiną wyſłuchałem wasze rozmowy; płakałem nad waszemi nieszczęściami. Proszę o przyięcie

cie odemnie wszelkich pocieszeń, iakie urząd moy i przyiacielstwo mogą wam ofiarować. Urodziłem się Kięciem, ale ieftem człowiekiem; a serce moie zbliża domnie tych wszystkich, ktòrych los moy odemnie oddala. Nieboycie się więc pasterze, nieboycie się, i raczcie wierzyć słowom Gastona *de Foix*.

Na to wielkie imię Gastona, obay pasterze przyklękli na ziemi. Gaston Synowiec Ludwika XII. był rządzcą Okcytanii; iego dobroć, iego sprawiedliwość, iego miłość ku nieszczęśliwym, iuż go uczyniły kochanym od wszystkich mieszkańców prowincyi. Niebyło pasterza, coby nieslyszał o Gastonie; wszyscy wiedzieli, że iemu winni byli szczęście ktòrego kosztowali. Matka co każdego rana uczyła dziecię dziękczynienia Naywyższey Istności, w tym że

samym czasie nauczała ie, iak ma wielbić imię Gastona.

Kfiąże czymprędzey podniosł pasterzy. Jakże sobie dziękuię, rzecze donich, żem oddalił się od mego obozu, dla nabrania tu chłodu rannego. Wczora dałem pomoc dwom biednym; Bóg mi dzisiay za to nagradza, nasyłaiąc mi dwoch innych.

Wymawiaiąc te słowa, poda rękę pasterzom, którzy ią całuią, płacząc z podziwienia. Nie odstępuycież mię iuż dodał Gaston, podźcie zemną bronić swych braci. Cnotliwy Ludwik, sądząc o sercu królow podług swoiego, myślał że traktaty były pewnieyszemi niż zabory; skarany iest za swe zaufanie. Wiarolomny Król Arragoński wysłał woysko pod przewodztwem walnego *Mendozy*. Połowę Langwedocyi spustoszono. Już Mendoza iest na murach

rach *Nizmu* (Nizmes.) Umrę, albo obronię ie; idźcie zamną poczciwi paſterze, zamieńcie swe laſki na włocznie, i niech chwała ſłużenia użytecznie swey oyczyznie, pocieszy was żeście na próżno ſłużyli miłości.

Rzekł: dway paſterze umyśliwszy iuż nie puszczać ſię Rycerza; udaią ſię z nim w drogę do obozu,

KSIĘGA SZOSTA.

O! *Wielkości*! iakżeś ieſt piękną, gdy cnota czyni cię użyteczną! O! iakże widok człowieka możnego zatrudnionego wspieraniem swych braci, ieſt ſłodkim dla duszy czułey! Jleż to razy nie kosztowałem tego! ileż to niewidziałem nieszczęśliwych otaczaiących i opłakuiących tego, który kończył ich biedy; tego co urodzony w purpurze Królewſkiey, porzuca swoy pałac lecąc do ich chaty, dla naprawienia iey ieźli ſię wali, dla wprowadzenia do niey znowu doſtatku i pokoiu! Widzę codziennie tego dobroczynnego człowieka, przebiegaiącego swe niezmierne włości, i obieraiącego sobie czas dla udania ſię tam, gdzie ubogi go po-

potrzebuie. Tam, gdzie zima ieſt oſtrzeysza, gdzie ogień rospoſtarł swe pożogi, gdzie wezbrane rzeki uniosły nadzieię rolnika, gdzie zgłodniałe wilki zasiały strach, tam go pewno trzeba czekać. Zatrudniony śledzeniem nieszczęścia, przybywa prawie tak prędko iak i ów dla zatarcia iego śladów. Pokazał się, a ubogi stał się bogatym, nieszczęśliwy osusza swe łzy, uciśniony odzyskuie swe prawa. Dla nich to lubi swą dobroyność, dla nich to on ma bogactwa. Nagrodą iego, ieſt własne dobrodzieyſtwo, nadewszyſtko gdy nieznaiomym zoſtaie. Ah! ſkromność iego niech się nie trwoży; szacunek moy i miłość zabronią mi wymienić go.

Izydor i Nemoryn prowadzeni od kochanego Kſięcia który losem ich zatrudnił się, szli w milczeniu drogą do iego obozu.

Przy-

Przypatrowali się synowcowi Królewskiemu, dziwowali się szanownemu połączeniu wielkości i dobroci: gdy młody Gaston dla rozerwania ich w utrapieniu, mówi z niemi o ich oyczyźnie, o korzyściach które ią różnią od innych kraiow Ludwika, i otém sławnem mieście, do którego Poeci co rok zieżdżali się, ubiegaiąc się o trzy kwiatki złote, które są nagrodą Jeniuszu. Książe niewiedział o początku tego starego i sławnego zwyczaiu. Nemoryn rad mu o nim powiedzieć, śpiewa pieśń o Klemencyi Jzorze, którey się nauczył od iednego pasterza z nadbrzeżow rzeki *Aryeż*. (*)

I KLE-

(*) Ariege *Rzeka płynąca z gór Pireneyskich, wpada w Garunnę unosząc z piaskiem odrobiny złota.*

KLEMENCYA I JZORA.

PIEŚŃ

Piękna w Tulozie (*) dziewczyna była,
Klemencyą ią *Jzorą* zwali,
Z ładnym *Lotrekiem* się polubiła,
I ręce sobie oboie dali.
Lecz ich rodzeństwo nieubłagane
Sprzeciwiało się tym ogniom żywym,
Tak to zazwyczay serce kochane,
Z natury zwykło bydź nieszczęśliwém!
Al-

(*) Toulouse *bardzo dawne, wielkie, i iedno z nayznacznieyszych Miast w Lanc-gwedocyi wyższey, stołeczne było całey tey prowincyi. Między wielu Akademiami, miało iednę pod imieniem* Jeux Floraux; *leży na prawym brzegu Gaszumny.*

Alfons co oycem był tey Izory,
Sam ci dam męża — córce powiada,
Wierną kochankę wskroś przeydą mory.
Nieboga do nóg oyca upada,
Ah! raczey ukończ w gniewu zapale.
Dni nędzne co znieść dusza nie zdoła,
Oycze, me życie twoim iest w cale,
Ale co serce, Lotreka zgoła!

Starzec w swey zemście nieubłagany
Głuchym iest na głos miłości młodkiey:
Każe swą córkę okuć w kaydany,
I w wieży zamknąć na wielkie kłodki.
Lotrek któremu złość odkazuie,
Jęczy pod zamkiem swey ulubioney,
Jak ow ptak co nad kladką wzlatuie.
Płacze samiczki w niey uwięzioney.

Aż owa iedney nocy z wieczora
Swego kochanka ięk, płacz usłyszy:
Leci do kraty biedna Izora,

Rzecze mu z płaczem te słowa w ciszy.
Moy ulubiony, moy ty kochany,
Ukoy swe troski, wierzay mi proszę,
Lekkiemi dla mnie są te kaydany,
Bo dla miłości twoiey ie noszę.

Wszak zamiast gniewom tym się przeciwić,
Idź na Filipa zabaw się dworze;
Twemu gdy męstwu będzie się dziwić.
Kto wie, miłości czy nie pomoże.
Nim się zabierzesz do tey podróży
Przyimiy iedyny zakład w tey dobie:
Bukiet z nogietku i dzikiey róży.
Z wonnych fiiałków, co mam przysobie.

Nad inne lubię róży kwiat śliczny,
Fiiałek miłym dlamnie kolorem;
W nogietku masz znak hiroglificzny;
On mych udręczeń będzie ci wzorem.
Niech te trzy kwiatki, które od ranku
Całuiąc kropią me łzy rzęsiste;

Przy-

Przypominają ci bez ustanku,
Nasze katusze, miłości czyste.

Rzekła: a znagła do okna skoczy;
Rzuca miłemu, bukiet z westchnieniem;
Lotrek z nienacka Alfonsa zoczy,
Ucieka biedny z strachem i drzeniem.
W Francuzkie zatém puszcza się drogi,
O wroceniu się myśląc skwapliwym:
Swey Klemencyi imię niebogi,
Okolnym głosi echom nieżywym.

Ażci usłyszy że z obiey strony
Uparta woyna iuż się zaymuie;
Ze iuż fortece nieustraszony
Rycerz Angielski obległ, szturmuie.
Czym prędzey Lotrek bieży w ich tropy,
Ledwo co tylko przypadł na wały:
Widzi iak żołnierz rzuca okopy,
Iak Tuluzanow pułki pierzchały.

Jeden się ieszcze rycerz uciera
Lecz cóż? przemocy wielkiey ulega,
Stary to Alfons im się opiera,
Lotrek z pomocą leci, przybiega.
Broni, potyka się do ostatka,
Piersiami swemi starca zasłania;
Skłoty, lecz iego odwaga rzadka.
Edwarda woysko gromi, rozgania.

Niestety, rana śmiertelna zgoła.
Rycerza o śmierć srogą przyprawia?
Rzuca go Alfons, Lotrek nań woła,
Ostatnie słowa te doń wymawia,
Okrutny oycze Jzory lubey
Przyiąć mięś niechciał za swoie dziecie!
Mszczę się, wyrwawszy cię z pewney zguby,
A tak z radością rzucam to życie.

Choć temu zadość uczyń żądaniu;
Uwolniy córkę, niech w szczęściu żyie.
Powiedz żem w samym moim skonaniu,

Pro-

Profił byś me iey zanioſł adieu.
Day iey te kwiatki co krew zbryzgała;
Te mego serca ſkarby iedyne.
Pozwol niech dusza nim wyidzie z ciała,
Prześle swe piętno przez wargi ſine.

Mówiąc te ſłowa zeszedł ze świata;
Alfons żałością srodze ſtroſkany,
Bierze ów bukiet i wnet odlata;
Powiada córce traf nieſłychany,
Niemogąc przeżyć smutku jzora,
W krotce po lubym gdy umierała:
Ściągnąwszy rękę zimną do piora,
Taki teſtament swoy napisała:

Koniecznie aby każdego roku
Na pamięć kochań tak rzadkich w świecie,
Przypięto ieden bukiet do boku,
Co naylepszemu w sztuce poecie.
Maiątku swego zapis zrobiła
By kwiaty były z złota lanego

Oyczyzna wolę iey uwieczniła.
Swięci to, aż do dnia dzisieyszego.

Nemoryn kończył swoią pieśń, gdy przybyli do Burbońskiego zdroiu, gdzie był oboz młodego bohatera. Dway pasterze zatrzymuią się na ten widok. Te mnostwo dzid iskniących się, te namioty których kutasy i frędzle wiatr powiewał, te chorągwie, te sztandary szyte rzucanemi gdzieniegdzie liliami, wszystka ta woienna wyprawa tak dlanich nowa, napełniła ich podziwieniem. Książe to postrzegł; a uśmiechaiąc się z ich dziwienia:

Pasterze, rzecze do nich z grzecznością, oto nasze chaty: mniey są one spokoyne niż wasze; ale miłość także w nich mieszka. W środ szczęku broni, wzdychamy tu iak wy, i iak wy iesteśmy wiernemi.

Gdy

Gdy to mówił, widzi idących ku sobie pierwszych wodzow woyska: walecznego *Narbona*, mądrego *Mirepoix*, rostropnego *Crussota*, młodego *Bernisa* i grzecznego *Duroure*. Ci mężni woiownicy, których szlachetne naddziady były honorem Okcytanii, przyprowadzaią Generałowi żołnierza z garnizonu Nizmu, rannego i dyszącego ze znużenia. Młody ten woiak oddaie Gastonowi list Taleyranda kommendanta miasta, i opowiada że ścigany od Hiszpanow, przez których oboz przebił się, dwa razy dzidą był pchnięty, co iednak biegu iego nie wstrzymało. Książe obsypuie tego żołnierza darami, i każe Nemorynowi opatrzyć iego rany.

Pasterz nie potrzebował tego rozkazu; poznał owego posłańca młodego: Hilaryk to: ow to kochany chłopiec który zapro-

wadził Estellę na piękną dolinę. Nemoryn tysiąckroć go ściska, a skoro rany jego obwiązane zostały, pyta się, co za przygody wyrwszyły go z oyczyzny; od iak dawnego czasu opuścił Maffanę; nie śmie wymowić imie Estelli, ale pomnaża swe pytania o to wszystko co się ściąga do tey pasterki.

Nie wiesz więc o naszych strasznych nieszczęściach, odpowie mu Hilaryk. Pewna część woyska Hiszpańskiego oderwawszy się, wpadła do nas, zrabowała nasze dobytki, zabrała nam trzody, popaliła nasze domy; nigdy . . . . .

Co mówisz? zawoła Nemoryn, a z Estellą co się stało?

Uciekła, odpowie Hilaryk, z większą częścią naszych mieszkańców. Estella, Meryl, stary Raymond, Małgorzata, Rozyna

lia,

ia, przyszliśmy szukać przytułku między murami Niznu, gdzie nie spodziewaliśmy się bydź oblężonemi. Ale straszny Mendoza onegday nadciągnął; Mendoza szturmował do miasta. Naszemu gubernatorowi iuż prawie braknie żywności, kazał wypytać się, ktoryby z żołnierzy podiął się przebić przez oboz Hiszpańśki, dla zaniesienia listu Gastonowi; ia ofiarowałem się. Udało się mi, a Książe twoy dowiedział się, że ieżeli ieszcze dwa dni się spóźni, Nisn musi się poddać.

Tak mówił młody Hilaryk. Nemoryn po kilka kroć każe sobie powtarzać że Estella wymknęła się z niebespieczeństwa. Dowiaduie się z radością zamięszaną przez gorycz, że Meryl iedynie zatrudniony iest szczęściem swey żony, że kilkakrotnie narażał życie swoie broniąc ią w ucieczce, i że

że od przybycia iego do Nizmu, żaden żołnierz więcey nie okazał zapału, więcey waleczności iak Meryl.

Pod czas gdy sam Nemoryn chwalił przymioty swego rywala, Gaston złożył radę woienną, i umyślił spotkać się z Mendozą. Już wszystkie zawady przewidziano, iuż wszystkie wyrachowano godziny; ale koniecznie trzeba było wyiść teyże nocy do rządzcy miasta, aby gotowy był do wycieczki, od którey zawisło zwycięstwo. Hilaryk ranny nie mogł się wrocić do Nizmu. Należało, aby inny posłaniec przed rozednieniem, dwanaście dobrych mil upadł, i mogł uniknąć straży nieprzyiacielskiey. Przedsięwzięcie było niebespieczne. Nemoryn stawa z oświadczeniem że się tego podeymuie.

Ga-

Gaston ściska go, i daie mu list do mężnego Taleyranda. Izydor niechce odstąpić swego przyiaciela, obydwa opatruią się w oszczepy, i natychmiast udaią się w drogę.

Dway owi przyiaciele ożywieni pobudkami które maią moc nad duszami gorącemi, w sześciu godzinach ieżdżaią wielki kawał drogi naznaczony im do przebycia. Jeszcze nie zmierzchało się, a iuż byli blisko obozu Hiszpańskiego. Tu dopiero porzucaią swą drogę, udaią się manowcem po za winnicami, i przybywaią z tey strony miasta, którą naymniey wartami obsadzoną bydź mniemali.

Ale rostropny Mendoza, boiący się podeyścia Gastona, całą okolicę obwarował wielką strażą. Nieszczęśliwi pasterze szli cicho po za płotem długim, który przydatnym będąc ich zbliżaniu [illegible] zakrywał [illegible]

im widok placowki nieprzyiacielskiey. Ku załamkowi tego plotu, pod samą placowkę podeszli; aż z nagla uyrzą się otoczonemi od ośmiu żołnierzy, którzy na nich krzyczą aby się poddali. Jzydor przebiia swą dzidą naypierwszego żołnierza ku niemu lecącego. Natychmiast upada w własney krwi brocząc. Nemoryn chce go bronić, dostaie wielką ranę; a tym czasem gdy podaie swemu towarzyszowi rękę do podźwignienia go, rzucaią się na niego i rozbraiaią.

Przyiacielu, odezwie się do niego Jzydor głosem konaiącym; umieram; wnet się złączę z Adelaidą. Bolesno mi iedynie, że cię zostawuię w strasznym niebespieczeństwie grożącym ci; iedyna dlamoie męka.... Nie mogł dokończyć, skonał. Hiszpanie ciągną Nemoryna, który każe się prowadzić do Generała.

Przy-

Przyszedłszy przed Mendozę, zewsząd otoczony, wyimuie list dany sobie od Gastona; a patrząc na Hiszpana z uszanowaniem i odwagą: Panie, rzecze; przysiągłem raczey ponieść śmierć niż oddać ci tę karteczkę. Otworz więc bok moy dla iey przeczytania.

Wymawiaiąc te słowa, list ow targa i szczątki połyka.

Aż tu natychmiast ogolny krzyk daie się słyszeć i tysiąc mieczow wznioslo się nad głowę Nemoryna. Mendoza wszystkie odparł.

Stoycie, zawoła, stoycie waleczni Kastyliyczykowie: mieycie wzgląd na piękny postępek, co bez wątpienia uczynilibyście. Odwaga bezbronna była zawsze u Hiszpanów świętą. A ty młody i walny żołnierzu wroć się do tego co cię posyła; po-

wiedz

wiedz mu że moia baczność, powinna była zamknąć ci drogę do Nizmu, ale że niechcąc bydź niespokoynym dla taiemnych zamiarów, Mendoza przedstawia mu sposob oswobodzenia oblężonego miasta. Niech przyidzie z swym woyskiem! niech w przytomności Hiszpanów i Francuzow sam na sam ze mną się spotka, Jeźli zostanie zwyciężcą ia od oblężenia odstąpię; daię mu słowo; ieźli go pokonam, on mi ma przyrzec, że miasto będzie moiém.

To wyrzekłszy każe opatrzyć ranę Nemoryna, i kommenderuie iednę eskortę do odprowadzenia go. Tak to rzecze do niego, Hiszpanie obchodzą się z cnotą, nawet w swoich nieprzyiaciołach. Oby Francuzi znalezli tęż samę wspaniałość w innych narodach, gdy woiownicy odnowią, piękny przykład, którys ty dał dziś dopiero!!

Nemoryn przeięty podziwieniem ku Mendozie, ale zmartwiony że mu się nie udało iego przedsięwzięcie, nadewszystko że postradał przyiaciela: prosi Generała Hiszpańskiego, aby uczciwie pochowano nieszczęśliwego Jzydora. Otrzymawszy to smutne dobrodzieystwo, czymprędzey porzuca obòz, i wnet łączy się z Gastonem, który szybkim biegł ku niemu krokiem.

Pasterz zdaie sprawę Księciu o swey bezużyteczney podroży; znowu opłakuie nieszczęśliwego Jzydora, wychwala iego cnotę, iego męstwo, a ledwo o ty mòwi co sam uczynił. Gaston żałuie nędznego; ale skoro dowiedział się o nieufności Mendozy, winszuie sobie że narazi życie swoie za oyczyznę; pała chęcią spotkania się z nim, i każe czymprędzey maszerować.

Pod

Pod ów czas, rządzca Nizmu, nie wiedząc o wyzwaniu poledynkowem Mendozy, i iuż się nie spodziewaiąc nadciągnienia Gaſtona, krwawą zrobił wycieczkę, rownie z obu ſtron morderſką. Odparty w swe mury, pomimo ufiowań, mimo waleczność swoią, do naywiększey przywiędzion oſtateczności, iuż miał wywieſić białą chorągiew: aż iedną razą placowki rozſtawione na wysokości Piaſkowni (*) donoszą o armii Francuzkiey.

W tymże momencie widać iadącego ku bramie trębacza Mendozy z liſtem do Talleyranda. Prowadzą go z zawiązanemi oczyma do rządzcy. W liście, owym donosi Hiszpan o swey potyczce z Gaſtonem, i do-

(*) *To Amfiteatrum w* Nizmes *ieszcze od Rzymian zbudowane było.*

Hr domaga się aby los miasta złożono w ręce tego Księcia. Taleyrand przyzwala, przysięga poddanie się, ieżliby hrabia de Foix był zwyciężonym; obywatele dowiedziawszy się o tych warunkach, mają się za oswobodzonych.

Młody Gaston rozobozowawszy swe woysko na pięknej płaszczyznie Wistru, posyła z zapytaniem do Mendozy o dzień poiedynku, o godzinę, mieysce, broń. Hiszpan iutrzeyszy dzień naznacza, skoro świt pieszo, ze szpadą, i puginałem, w przytomności obu woysk. Gaston daie swoy zakład, i nawzaiem odbiera od Mendozy: ażci stawiaią szranki; oba rycerze gotuią się; dwa obozy wznoszą ręce ku Niebu.

Skoro iutrzenka wschod oznaczyła, widać iuż okopy Nizmu napełnione żoł-

nie-

nierzem. Wyższe mieysca Amfiteatru, dachy kościołów, i domow, okrywa mnoſtwo ludu. Dzidy Hiszpańſkie błyszczą ſię na wierzchołku *Tour - Magne*. Rożne placowki to Francuzkie to Kaſtyliyſkie rozkładaią ſię na wysokości wzgorkow; a odległe gòry napełnione są mieszkańcami z okolic, ktòrzy wznoszą ręce ku Niebu, żebrząc błogoſławieńſtwa dla swego obrońcy.

O naznaczoney godzinie, wychodzą Hiszpanie z obozu. Okryci lſkniącemi ſię kirysami odbiiaiącemi promienie floneczne, maszerują w porządku ku błoniom, i powoli rozkładaią swe bataliony z naieżonemi pikami. Głębokie milczenie między niemi panuie. Nieruchomi na swoiem mieyscu, iedynie zaięci poſłuszeńſtwem, patrzą ſię tylko na swych officyerów. Waleczność i męſtwo, malują ſię na ich ogo-

rza-

rzałych twarzach; powaga szlachetna i dzika miarkuie ich zapał woienny.

Francuzi wychodzą hurmem z swych namiotow. Ich lekkie hufce lecą czem prędzey szykować ſię same, oko w oko z nieprzyiacielem. Officyerowie, żołnierze, mięszaią ſię. Rowność odwagi, szczerość, żywość narodowa, czynią ich wszyſtkich powufałemi. Wsparłszy ſię od niechcenia na swych włoczniach, zdaią ſię przypatrywać igraszkom. Bez nienawiści, iako i bez boiaźni, uśmiechaią ſię do swych nieprzyiaciół: przeſtrzegaią ich że Gaſtona trzeba ſię lękać; i nieiako żałuią Mendozy, że wyzwał tego młodego bohatyra. Kaſtyliyczykowie drżą i milczą. Francuzi śmieią ſię i tę pieśń śpiewaią.

Gaſtonie! los oyczyzny twoiey,
Dany ci ieſt znanemu z męztwa;

Po-

Pomniy o przyiaciołce swoiey
Wychodząc na pole zwycięztwa.
Troiaki alians bespieczny
Zaręcza ci wygraną sprawę;
Bo od dawna iuż związek wieczny
Łączy Francuza, miłość, ſławę.

Niech kokietka miną udaną
Z przeciwnikiem zmowni oboie:
Zechcą nam oddalić wygraną,
A utrzymać swobody swoie;
Opor ich ieſt nieużyteczny,
Muszą porzucić woynę krwawę;
Bo iuż od dawna związek wieczny
Łączy Francuza, miłość ſławę.

Skoro ładna grzeczną ſię ſtaie,
Natychmiaſt nad nami krolule;
Przeciwnik co bić ſię przeſtaie,
Wspaniałym Francuza znayduie;
Zbici przez nasz oręż waleczny,

Maią tu obeyście łaskawe,
Bo iuż od dawna związek wieczny
Łączy Francuza, miłość, sławę.

Ażci wnet pokazuie się Mendoza na przepysznym koniu z Andaluzyi, który ściągany ręką iezdźca rzuca się, skacze pod nim, i pryska o podal pianę, bielącą pozłacane wędzidło. Kamienie drogie świecą się na iego zbroi; czerwona kita zasłania szyszak iego; szarpa tegoż koloru utrzymuie miecz iego błyszczący się: Postępuie z twarzą mężną i spokoyną, każe sobie otworzyć szranki, zostawia na rumaka przy weyściu, i przechodzi się, czekaiąc Gastona.

Książe ten przybiegł galopem. Piora białej kiwaiąmu się na głowie; zbroia iego z polerowney stali bardziey się swieci niż dyament. Na iego tarczy widać miłosną cy-

cyfrę; też same litery wyszyte są na szarpie centkowaney liliami. Szybki iak błyskawica, leci, przybiega, z skakuie na ziemię, przebywa szranki nieczekaiąc aż mu otworzą, wita Mendozę, i o znak profi.

Brzmią trąby; dway nieprzyiaciele, maiąc w iedney ręce szpadę, w drugiey puginał, nacierają na siebie z zaiadłością.

Gaston popędliwszy niż iego waleczny przeciwnik, natychmiast cztery zadaie mu sztychy, które wszystkie odbite zostały. Mendoza z swey strony zbliża się o krok ku Gastonowi, mierzy mu szpadą do twarzy, a żywo spuściwszy ią po nad żelazem swego nieprzyiaciela, sięga go w bok, skąd natychmiast krew płynie,

Na ten widok Francuzi blednieią, a Hiszpani wydaią krzyki radosne. Ale zrę-

zręczny Gaston, w momencie gdy zostaie uderzonym, przechyla się w prawą, tym poruszeniem mniey głęboką odnosi ranę, a machnąwszy ręką lewą, zadaie puginałem cios w pierśi swemu nieprzyiacielowi. Sztylet złamał się w ogniwku pancerzowém; krew Mendozy nie mniey farbuie zbroię iego; a Francuzi na wzaiem odpowiadaią krzykom Kastyliyczyków.

Gaston iuż tylko samą ma szpadę; Méndoza postrzega to, i natychmiast rzuca swoy puginał. Kfiąże! rzecze do niego: nie więcey; nie, niech bronie nasze tak rowne będą iak nasza waleczność.

Mówiąc te słowa, naciera na Gastona, i uderza go w głowę, co powinęło bohaterem. Gaston uchyla się, skręca się w bok, i wszystkie swe siły zebrawszy,

K spu-

spuszcza szpadę obosieczną na szyszak Hiszpana. Uderzenie było straszne. Szyszak przecięty pada na piasek. Sam Mendoza już dotyka się ziemi ręką lewą, ale straszniey porywa się. Stoy, krzyknie na niego Gaston, niebespieczeństwo niebyłoby równym.

Rzekł, zdeymuie swoią przyłbicę, rzuca ią, i daley się bie.

Dwa woyska przeięte podziwieniem, drżały o swych walecznych wodzów. Głowy ich iuż tylko były okryte szpadami, a zamachy ich mnogie przeymowały zimnym strachem nayodważnieyszych żołnierzy; aż z nagła widzą przypadaiącego kuryera okrytego kurzawą, który pędzi ku szrankom co koń może wyskoczyć, i woła na dwoch bohaterów aby się zatrzymali.

Na

Na te wołania powtorzone, na krzyki obu woysk, Mendoza i Gaston zdumieni przerywaią swoią potyczkę. Kuryer imieniem Króla Francuzkiego każe sobie otworzyć szranki, i oddaie Gastonowi list od Ludwika. Książe przeczytawszy go rzuca swą szpadę:

Już po woynie, zawoła; dway nasi Monarchowie przestaią bydź nieprzyiaciołmi. Germana siostra moia idzie za twego Monarchę, i staie się rękoymią trwałego pokoiu, między Ludwikiem i Ferdynandem. Naybardziey mnie się ten pokoy podoba, ponieważ przenoszę przyiaźń Mendozy nad samą chwałę oparcia mu się.

Skończył: bohater Hiszpański tchnięty taką grzecznością, chce ucałować z uszanowaniem rękę brata swey Królowy.

Garton obłapia go; a tak ci dway rycerze wychodzą z placu walki końcem ogłoszenia pokoiu.

Ta pomyślna nowina wnet się rozeszła. Tyfiączne okrzyki radości wznoszą się aż ku Niebiosom. Bramy mieyskie otwieraią się, mieszkańcy zapraszaią Francuzów, i Hiszpanow, do domow swoich. Dway Jenerałowie trzymaiąc się za ręce, na czele obu woysk zmięszanych, wchodzą razem do Nizmu w środ okrzyków. Obu zaprowadzono do Talevranda, u którego ich rany niebardzo niebespieczne opatrzono. Żołnierzy ich rozdzielono między obywateli, a nayściśleysza karność wstrzymuie, aby żaden nieład nie zakłocił powszechney wesołości.

Jeden tylko Nemoryn biedny w środ tylu szczęśliwych nie odstępował Gastona,

Sko-

Skoro Kſiąże ten udał ſię do swego pałacu, smutny Nemoryn pobiegł do miaſta, żądaiąc, a boiąc ſię spotkać z Eſtellą. Nie śmie pytać ſię o nią, boi ſię wymawiać iey imienia; ale dowiaduie ſię od tych wszyſtkich których widzi, ieźli nie znaią Rozyny albo Małgorzaty. Ledwo go chcą ſłuchać; nie odpowiadaią mu. Żołnierze, obywatele, cudzoziemcy, zaięci są iedynie radością publiczną.

Paſterz ſtrawił cały dzień na bezużytecznym wyszukiwaniu. W wieczor ieszcze ſię błąkał po mieście, aż przechodząc podle ſtarego kościoła Dyany, widzi ſię z nienacka w środ cmentarza, gdzie wiele kopców świeżych przypominało ſtraſzne oblężenie. Nemoryn zatrzymał ſię w tym okropnym mieyscu; ſiada na ſtarym grobowcu; a tam wlepiwszy oczy na ową zie-

mię, iedyne mieszkanie, gdzie nieszczęśliwi są w spokoiu, otoczony cieniami nocnemi, obsaczony żałobnemi obrazami, Nemoryn w milczeniu słucha krzyku samotney sowy, tuż przy nim siedzącey na żelaznym krzyżu. Czuie iakąś nie znaną słodycz z poddania się zupełnego głębokiemu smutkowi; ale wnet o kilka kroków usłyszy ięczenie i wzdychanie. Słucha pasterz, podnosi oczy, i rozpoznaie w pośrod ciemności kobietę żałobno ubraną, klęczącą na grobie, maiącą ręce złożone, i głowę okrytą krepą. Nemoryn postępuie ku niey; słyszy ią wymawiaiącą te słowa:

O! ty coś posiadał wszystko w sercu moim, cokolwiek mogło bydź udziałem szacunku, ty, coś chciał mię uczynić szczęśliwą, a którego ia szczęścia nie zdziałałam, daruy moy zacny mężu, daruy mi żem

za-

zawsze usuwała się od twey czyſtey miłości, żem przyięła ofiarę twych żądz wſtydliwych. Winnam ią była, nie będąc godną ciebie. Warteś był żony, którey serce całkiem do ciebie należało; a moie, nigdy nie mogło zgaſić pierwszego płomienia iakim pałało. Ah! ieźli przynaymniey z swego niebieſkiego mieszkania czytasz w głębi serca mego, nie możesz wątpić mężu moy, o szczerości mych żalow. Łzy gorzkie które oblewaią gròb twóy, powinny ci okazać, że szacunek i przyiaźń ku tobie, tak mi były miłemi, iak naypierwsza miłość.

Na te ſłowa, na to brzmienie głosu, Nemorynowi zdaie się że ieſt we śnie; wryty, zapamiętały, długi czas ſłucha, nie będąc pewnym że to ieſt Eſtella. Gdy iuż więcey o tym wątpić nie może, leci ku pasterce, pada iey do nòg, i woła ze łka-

niem: Tyż to wroconą mi ieſteś? Tyżeś to więc, ktòrey na koniec nogi całuie Nemoryn?

Eſtella z razu przelękniona, wnet poznaie paſterza; ale nie daiąc mu czasu mówienia daley: Stoisz, rzecze do niego surowym głosem, na grobowcu Meryla, mówisz do iego wdowy! nie powinna ona, ani chce cię ſłuchać.

To wyrzekłszy, uciekła. Nemoryn przeięty boiaźnią, klęczy na tym grobowcu, z otwartą gębą i rozciągnionemi rękami.

Wszakże, chęć poznania domu Eſtelli upamiętała go; wſtaie, bieży za nią, poſtępuie, i widzi ią wchodzącą do iednego budynku nie pozornego, ktòremu paſterz długo ſię przypatruie. Nakoniec maiąc serce pełne pomięszania, ieszcze nie śmiąc

śmiąc przypuścić nadziei, wraca do pałacu Gastona, opowiadaiąc wszystko swemu przezacnemu opiekunowi.

Kśiąże cieszył pasterza. Więcey zrobił, przedsięwziął kroki ku zapewnieniu szczęścia Estelli i Nemoryna.

Już wydał rozkaz, aby mieszkańcy Nizmu nazaiutrz zgromadzili się na piaskownię. Gaston sekretnie postarał się, aby stary Raymond był tam z niemi. Kśiąże w assystencyi officyerow i Nemoryna, przychodzi w środ tego ludu czułego, który z okrzykiem radosnym przyimuie swego zbawcę.

Obywatele! rzecze: biłem się za was; ale naylepszy z krolow was oswobadza, on to wam daie pokoy. Wszystkoście winni Ludwikowi, nic Gastonowi. Prośmy

spółem Nieba, aby nam na długo zachowało oyca ludu.

Tym czasem wzywam waszey wdzięczności dla iednego z waszych rodaków, który podiąwszy się dla mnie donieść wam o dniu mego przybycia, był złapany od Hiszpanow, i wolał raczey śmierć podiąć, niż oddać list do was pisany. Oto ten cnotliwy żołnierz, dodał, wskazuiąc na Nemoryna; iedna iest tylko nagroda godna jego serca; ciebie to Raymondzie o nią proszę. Nemoryn kocha twą córkę. Chwalebna śmierć Myryla zostawia ią panią swey wierności; więc uczyń zadość oyczyznie, daiąc Estellę iey godnemu kochankowi. Gaston Foix prosi cię: Zbyt dalekim iest Gaston chcieć ci co rozkazać; ale, was wszystkich obywatelów uprasza abyście się z nim przyłożyli do nakłonienia Raymonda.

Rzekł

Rzekł; a cały lud wykrzyknął. Raymond rzuca się do nóg Książęciu; już tam był Nemoryn. Bohater podnosi ich, i każe im się uścikać.

Darujeszże mi moią szczęśliwość? rzecze pasterz do starca, głosem drżącym: Córka moia iest twoią odpowiada ów; ale związek ten od dziś dnia ustalony, nie może bydź ukończonym, aż po żałobie Meryla; znasz cnotę Estelli, i nigdy nie zechcesz..... Mieć choć iedno czucie, przerwał pasterz, które nie byłoby po myśli mego oyca.

Mówiąc te słowa, prosi go o błogosławieństwo. Raymond daie mu one. Wszystko zgromadzenie oklaskuie; a Gastou w te wyrazy żegna się z niemi.

Idę

Idę od was obywatele, dla naprawienia klęsk woiennych, dla dania pomocy wsiom spustoszałym. Taleyrandzie i Krussolu pomożecie mi. Na ciebie Nemorynie, wkładam urząd rozdania mych skarbów między mieszkańce Massany. Idź na nowo budować ich domy, idź zakładać ich osady, naday im nowe trzody, wspomagay, wspieray wszystkich nieszczęśliwych w swey wiosce, i nieboy się wyniszczenia mych dobr: w ten czas tylko iestem bogatym gdy daię.

To domawiaiąc, bohater ów wysuwa się, dla ukrycia się przed uniesieniami wdzięczności i miłości. Łączy się z Mendozą; i iedzie z tym rycerzem, który miał wrócić mu miasto zabrane pod czas woyny. Przed odiazdem, zostawia Kśiąże Nemorynowi szkatułę pełną złota, dla zarządzenia

mia niem podług woli, i ieszcze każe przysiądz Raymondowi, że tego dotrzyma co przyobiecał.

Oh! iakaż była radość Rozyny i Małgorzaty, gdy uyrzały przychodzącego Nemoryna, prowadzonego przez Raymonda! Estella ledwo nie zemdlała, gdy iey powiedziano to wszystko co się stało. Zarumienienie iey i milczenie były iedyną odpowiedzią. Nemoryn szanuiąc iey ubior żałobny, ani iednego słowa nie wymówił, ani iednego nie wydał westchnienia, któreby iego paiterce mogło się nie podobać. Przestraszony samem szczęściem swoiem, ledwo śmiał spozierać na Estellę, ledwo zdawał się pomnieć, że był kiedyś kochanym. Z Rozyną tylko rozmawiał, z nią tylko dzielił swą radość, przy niey tylko miał minę kochanka.

Na-

Nazaiutrz opuścili Nizmes i wzięli z sobą Hilaryka. W krótce stanęli w Massanie. Od tego momentu Nemoryn iedynie zaięty był rozdawaniem maiątku Gastona. Pobudował chałupy, kazał pozasiewać grunta, pościągał rolników; i ażeby czemprędzey dni schodziły, wszystkię ie łożył na dobroczynność.

Na koniec, długi rok żałoby się skończył. A szczęśliwy Nemoryn został mężem Estelli. Rozyna zaprowadziła ich do ołtarza, Rozyna ledwo radości swoiey podołać mogła. Zatrzymywała, zwoływała wszystkich których zdybała na drodze, aby się dziwili Estelli, dla opowiadania iey cnoty, iey przeszłych umartwień, iey szczęścia, którego w krótce miała kosztować. Łzy słodkie, po iey iagodach płynęły; a gdy czuła Estella, wymawiała tak słodką przy-

się.

ſięgę kochania zawsze Nemoryna', mimo świętość mieysca, mimo przytomność paſterza, Rozyna niemogła wſtrzymać krzyku radosnego, i rzuciła ſię na szyię swey przyiaciołki.

Od tegoż dnia, Rozyna ofiadła w domu Eſtelli. Małgorzata i Raymond, zawsze kochani, zawsze szanowani od tey lubey familii, kończyli na ich łonie ſtarość długą i spokoyną. Pokoy, przyiazń, miłość, były dziedzictwem, które zoſtawili swym dzieciom.

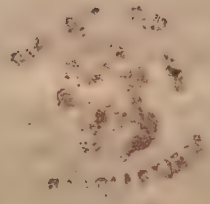

Biblioteka Jagiellońska
stdr0022534